CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 48 (1575) 27 listopada – 3 grudnia 2020

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

Reżyser serialu „Król" powinien awansować na zmywak, ale szkoda porcelany.

COVID słucha Morawieckiego

str. 5

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Golcy biorcy

Gliński daje, zabiera i znowu daje.

MICHAŁ MARSZAŁ

Trzeba wielkiego politycznego kunsztu, by przy zapaści służby zdrowia, wykolejeniu gospodarki i wysokim bezrobociu, mieniąc się antyelitarną partią, dać celebrytom miliony złotych. PiS na szczęście potrafi i to! Tydzień po wielkim zamieszaniu z dotacjami dla artystów – gdy gówno wystarczająco już przyschło – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego postanowiło ruszyć z podpisywaniem umów i wypłacaniem forsy. Resortowa weryfikacja listy beneficjentów, co było do przewidzenia, nie wykazała nieprawidłowości.

Teoretycznie o skandalu związanym z przekazaniem sporej części z 400-milionowej puli publicznej pomocy w ręce takich krezusów jak Beata Kozidrak, bracia Golcowie czy Kamil Bednarek, powiedziano już wszystko. Teoretycznie – istnieje bowiem kilka wątków, których nie poruszył nikt. A warto.

Golce w algorytmie

Według opracowanego przez ministra Glińskiego cudownego algorytmu, aby otrzymać pomoc publiczną, należało wypełnić kwestionariusz, w którym podawano m.in. wysokość spadku przychodów z kilku miesięcy roku 2020 w porównaniu z rokiem 2019 oraz liczbę odwołanych wydarzeń artystycznych.

Nie trzeba być Einsteinem, aby wiedzieć, że taka konstrukcja wzoru premiować będzie tych, którzy za występy brali w 2019 r. dużo i często. A jeśli ktoś bierze dużo i często, to najprawdopodobniej jest bogaty!

Żadnym zaskoczeniem nie mogło więc być to, że na 2064 klepnięte przez ministerstwo wnioski aż 1614 należało do prywatnych firm. Niektórych o bardzo szerokiej skali działalności, bo wśród artystów trafiło się i biuro rachunkowe, i instalator pokryć dachowych.

Podmioty prywatne zgarnęły ponad 2,5 raza więcej forsy niż podmioty państwowe. Jedynie 144 instytucje z listy należały do samorządów, a 306 do organizacji pozarządowych, często niedziałających z nastawieniem na zysk. Na dzień dobry najbardziej wzięli w dupę ci, którzy zapewniali nam tani dostęp do kultury! Tu państwo wydymało się po raz pierwszy.

Golce dla Orlenu

Osobną sprawą, którą trzeba było się we wniosku wykazać, była liczba zatrudnianych osób. I o ile w placówkach samorządowych dokłada się starań, żeby zatrudnieni posiadali umowę o pracę i określony zakres obowiązków, o tyle na wolnym rynku normą jest absolutnie co innego – śmieciówki. Stąd najwięcej ze wszystkich – bo aż 1166 firm chcących wziąć z funduszu ponad 175 mln zł – to przedsiębiorstwa świadczące usługi zaplecza scenotechnicznego.

Jednym z elementów algorytmu podwyższającego szansę na otrzymanie sowitej dotacji było wykazanie, ile osób miałoby pracę, gdyby nie pandemia, i jak dofinansowanie wpłynie na lokalną społeczność. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że najbardziej kumaci muzycy rozpisywali wielkie projekty, przy których robotę dostawałyby setki pomagierów.

Przyciśnięci do muru bracia Golcowie, multimilionerzy, którzy chcą dostać od podatników prawie 1,9 mln zł, napisali w specjalnym oświadczeniu: **„Golec Fabryka to nie tylko Paweł i Łukasz, ale przede wszystkim firma zajmująca się działalnością wydawniczą, fonograficzną i organizująca koncerty oraz wydarzenia artystyczne. Przykładem tej ostatniej aktywności jest unikatowe widowisko telewizyjne Symphoethnic, w którym udział wzięło blisko 100 Artystów, w tym Orkiestra Symfoniczna".**

I teraz mało znany fakt, o którym nie raczyli wspomnieć: sponsorem projektu Symphoethnic był koncern PKN Orlen. Ile państwowy gigant dorzucił muzykom i na jakich zasadach? Nie wiadomo. Golcowie pochwalili się na Facebooku spotkaniem z prezesem Danielem Obajtkiem, ale nie wiedzieć czemu wspomnienie o tym zniknęło z ich profilu. Pamiątkowe zdjęcie zachował prezes Orlenu, który zamówił Golców na występ na płockich Dniach Chemika.

Dla mieszkańców oczywiście darmowy. Orlen dorzucił się ponadto do wydania płyty Golców „Symphoethnic". Nagranej 23 sierpnia w Katowicach, co z kolei wspomogli Urząd Marszałkowski, miasto Katowice, Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów S.A., Lotto, Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A. oraz marszałek śląski i prezydent Katowic. Oj, coś dużo kosztują naszą ojczyznę bliźniaki!

Golce dla strażaków z Mławy

Stosunki na styku państwowe firmy–samorządy–gwiazdy muzyki są o tyle interesujące, że łatwo tam o przewalanie kasy. Państwowe molochy, ale i samorządowe spółeczki mają swój budżet promocyjny i socjalny, a także prezesów, którzy chcą zrobić sobie zdjęcie z celebrytami oraz przypodobać się pracownikom, ich rodzinom i lokalnej społeczności. Najlepiej darmowymi koncertami – oczywiście w tym rozumieniu, że występ

Dokończenie na str. 3

Przeprosiny dla Pana Daniela Obajtka

Autorzy artykułu pod tytułem „Fortuna braci Obajtków" opublikowanego w Tygodniku „NIE" nr 48 (1471) 30 listopada–6 grudnia 2018 oraz przedrukowanego w Tygodniku „ANGORA" nr 49/2018 9 grudnia 2018, Tadeusz Jasiński i Waldemar Kuchanny, a także Redaktor Naczelny Tygodnika „NIE" Jerzy Urban oraz Wydawca Tygodnika „NIE" URMA Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, przepraszają Pana Daniela Obajtka za przedstawione w artykule treści, w tym oceny oraz sugestie, przedstawiające Pana Daniela Obajtka w fałszywym świetle, co naruszyło jego dobra osobiste w postaci dobrego imienia (czci), godności oraz prywatności.

Przeprosiny dla Pana Bartłomieja Obajtka

Autorzy artykułu pod tytułem „Fortuna braci Obajtków" opublikowanego w Tygodniku „NIE" nr 48 (1471) 30 listopada–6 grudnia 2018 oraz przedrukowanego w Tygodniku „ANGORA" nr 49/2018 9 grudnia 2018, Tadeusz Jasiński i Waldemar Kuchanny, a także Redaktor Naczelny Tygodnika „NIE" Jerzy Urban oraz Wydawca Tygodnika „NIE" URMA Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, przepraszają Pana Bartłomieja Obajtka za przedstawione w artykule treści, w tym oceny oraz sugestie, przedstawiające Pana Bartłomieja Obajtka w fałszywym świetle, co naruszyło jego dobra osobiste w postaci dobrego imienia (czci), godności oraz prywatności.

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223003 48

eprasa.pl 8c4d403b97

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❯ Bohaterami narodowymi w zeszłym tygodniu zostali: Agata Grzybowska, lat 36, fotoreporterka, oraz Jan Radziwon, lat 17, licealista. Obydwoje zostali zatrzymani przez policję podczas protestów ulicznych. Grzybowska ma biogram w anglojęzycznej Wikipedii; sławy nie przyniosły jej fotografie zrobione w czasie arabskiej wiosny w Egipcie, wojny domowej w Syrii ani pomarańczowej rewolucji na Ukrainie, lecz „2020 detention at anti-Czarnek protest", czyli „zatrzymanie podczas protestu przeciwko Czarnkowi". Żeby zasłużyć na podobny biogram, Radziwon będzie musiał dać się zamknąć jeszcze raz.

❯ Antybohaterem jest Ciarka, wysługujący się pisowskiemu reżimowi policjant w stopniu inspektora, rzecznik prasowy komendanta głównego policji – za to, że nieudolnie tłumaczył kolegów policjantów. Tych, którzy napierdalali manifestantów stalowymi pałkami, nachodzili nastolatki w domu oraz zatrzymali Grzybowską i Radziwona. Zwrot „zrobić komuś ciarę" oznacza wyrządzenie wyjątkowego skurwysyństwa.

❯ „Czy uważa pan(i), że reakcja policji w czasie ostatnich protestów była odpowiednia?" – brzmiało jedno z pytań w sondażu Kantar dla „Faktów" TVN i TVN 24. Odpowiedzi: nie – 59 proc., tak – 24 proc.

❯ Inne wyniki tego sondażu (w procentach):
– poparcie protestów: tak – 59, nie – 35;
– poparcie dla aborcji z powodu uszkodzenia płodu: tak – 81, nie – 10;
– poparcie dla obecności Polski w Unii Europejskiej: tak – 87, nie – 8;
– czy PiS może wyprowadzić Polskę z UE?: tak – 49, nie – 40;
– jakość demokracji podczas rządów PiS: pogorszyła się – 52, poprawiła się – 21, nie zmieniła się – 19;
– ocena działań rządu Morawieckiego: dobre – 32, złe – 61;
– ocena działań rządu wobec pandemii: dobre – 38, złe – 57;
– czy Kaczyński powinien wylecieć z rządu?: tak – 69, nie – 19, nie wiem – 12.
Nasz komentarz: Marta Lempart na prezydenta!

❯ A właśnie… Niejaki Sadoń, który służy na dwóch łapkach pisowskiej władzy jako komendant Straży Marszałkowskiej, na rok zawiesił Marcie Lempart prawo wstępu do Sejmu i Senatu. Jeśli liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet znajdzie trochę czasu, to za to bezprawie zamierza zmieszać Sadonia z błotem w sądzie.

❯ Emilewicz, zwana „Zdradzią" (od imienia Jadwiga i dlatego że opuściła Porozumienie Gowina, aby zapisać się do PiS-u), która w pisowskim rządzie była nawet wicepremierką, znalazła nowe zajęcie – ma zdygitalizować Główny Inspektorat Sanitarny. Uwaga: jako asystentka społeczna! Jeśli to oznacza, że za robotę nie weźmie ani grosza, to jesteśmy sułtanem Państwa Brunei Darussalam.

❯ „Zdradzia" trafiła do GIF, po tym jak z posady głównego inspektora sanitarnego zrezygnował Pinkas (ten od lodu w majtkach, oficjalnie z powodów zdrowotnych), a ze stanowiska wiceszefowej mazowieckiego sanepidu odeszła Agata Wolska. Faktycznie obie dymisje były skutkiem umyślnego lub nieumyślnego fałszowania statystyk covidowych. Jeśli teraz fałszerstwa ustaną, to jesteśmy jedną z trzech żon sułtana Brunei.

❯ Ucieszony sfałszowanymi pozytywnymi statystykami covidowymi rząd ogłosił, że mogą działać wszystkie sklepy w galeriach handlowych. Ale hotele nadal mają być zamknięte dla turystów, podobnie jak bary i restauracje. Po negocjacjach z góralami wicepremier Gowin zgodził się na otwarcie stoków narciarskich. Ferie zimowe w tym roku będą w jednym terminie i mają być spędzane w domu. Taki chuj jak słonia nos! – wołają uczniowie i zapowiadają, że ferie spędzą na protestach ulicznych, jeśli Strajk Kobiet wytrwa tak długo.

❯ Wymyślony przez Kaczyńskiego projekt ustawy ratującej zwierzęta, tzw. piątki dla zwierząt, spowodował, że poseł Kołakowski odszedł z PiS-u. Drugi renegat – były minister rolnictwa Ardanowski – postanowił zostać w partii, bo Kaczyński go o to prosił przez dwie godziny.

❯ Ks. Isakowicz-Zaleski jako pierwszy polski obywatel skierował zawiadomienie do – uwaga, będzie cała nazwa! – państwowej komisji do spraw wyjaśniania przypadków czynności skierowanych przeciwko wolności seksualnej i obyczajności wobec małoletniego poniżej lat 15. Zawiadomienie dotyczy, nie uwierzycie, księdza katolickiego Stanisława P., który w diecezji tarnowskiej miał molestować tylu chłopców, ilu wlazło.

❯ Nie wiemy, dlaczego jest to ważna wiadomość, ale powtarzamy ją za innymi mediami: mężczyznę o imieniu Dominic i nazwisku D'Angelica telewizja TVN usunęła z finału IX edycji programu „Top Model". Stało się to dlatego, że wydało się, iż D'Angelica został skazany w USA za przestępstwo seksualne, chociaż on sam mówi, że nie jest przestępcą. Jeśli pan Dominic chce uratować resztki kariery, którą zamierzał zrobić w Polsce, będzie musiał pójść na protest Strajku Kobiet i dać się aresztować krewkim kolegom inspektora Ciarki.

Jak zgwałciłem zakonnicę

Nie mam o czym pisać felietonu. Zanim zbiorę myśli, znajduję je wszystkie w „Wyborczej". Opowiem więc o moich dawnych przygodach, które mają związek z tym, co się teraz dzieje.

Było to 1 maja w stanie wojennym. My, reżim, świętowaliśmy na wiecu. „Solidarność" ulicami Warszawy maszerowała przeciw nam. Prowadziłem auto Wisłostradą w drodze na wiec. Milicja pędziła oponentów w dół skarpy na Powiśle. Uciekające solidaruchy rozpoznały mnie przez szybę w wozie. Podniosły więc samochód i nim, a więc i mną, bujały w powietrzu. Wystraszyłem się, gdyż wałęsowcy mogli upuścić wóz umyślnie lub niechcący i mnie poobijać. Nadciągnęła Milicja Obywatelska w hełmach z pałami i tarczami. Dziś policja w obronie ministra Zjednoczonej Prawicy spałowałaby i aresztowała oprawców. Dawna milicja ich nie tknęła. Na wiadukcie ponad ulicą rozwinęła tyralierę i na postrach waliła pałami w tarcze. Prześladowała sprawców bujania mnie w sposób teatralny, ze sceny, na dystans, akustycznie.

Ostatnio z okazji kongresu Klubów „Gazety Polskiej" prezydent Duda chwalił je i zachwycał się, że są wpływowe. Ma rację. Kilka lat temu kluby te urządziły pod moim domem wrogą demonstrację, która nie udała się m.in. dlatego, że organizatorzy podali członkom mylny adres. Manifestowano więc przed domem Amerykanina, bankiera, który w ogóle nie jest do mnie podobny – młody, wysoki, chudy, anglojęzyczny. Minęło od tego chyba już 10 lat, a wciąż cała poczta do mnie od miłośników Urbana, ale także pisma urzędowe, w tym sądowe, przychodzi na zły adres. To niezbity dowód na wciąż dominujący wpływ klubów, którym przewodzi Ryszard Kapuściński, nosiciel nazwiska światowej sławy autora. Ich patronem jest Sakiewicz.

Obejrzałem film biograficzny „Vice" o republikańskim czarnosecinnym białym wiceprezydencie USA Dicku Cheneyu. W latach 90. XX w., gdy on urzędował, zapragnęła odwiedzić Daniszewską jedna z dwóch jego córek, ta sympatyczna, gdyż lesbijka i pijaczka. To, dlaczego chciała się kumplować akurat z żoną Goebbelsa stanu wojennego, pozostanie tajemnicą amerykańskiej dyplomacji. W każdym razie ambasada USA podała wiceprezydentównie właściwy adres, widocznie wpływy Klubów „GP" nie sięgają przedstawicielstwa Stanów, chociaż dowództwo klubowe twierdzi, że trzęsą one Ameryką Północną. Wpierw do naszego domu weszła ekipa Secret Service, przetrząsnęła też ogród, szukając zasadzek na wiceprezydentównę. Potem przybyła pani Cheney ze świtą, a dom otoczyli goryle z Waszyngtonu, żeby chronić ją przed zamachem na jej życie. Nie jest sensowne narażanie damy na śmierć lub kalectwo, po to żeby odbyła politycznie bezsensowną wizytę. Na szczęście wygrał teraz Biden, a wiceprezydentka, pani Harris, nie pośle dziecka w paszczę żony komucha.

Rys. TOMASZ WIATER

Gdy byłem w rządzie PRL, przyszła do nas do domu na kolację Jane Fonda, osoba ważniejsza od córki Cheneya. Była bez obstawy, osłaniało ją jej kłamstwo, że polska dyplomacja zmusiła ją do wieczornego odwiedzenia Urbana, więc wizyta była zapłatą za wizę. Fonda na kolację dostała u nas smażoną kaszankę, zatem kłamstwo o przymusie mogło mieć także charakter odwetowy. Obejrzałem właśnie dokumentalny film biograficzny o sakralizowanej w nim Jane Fondzie. Aż tak jak ona to nawet rząd PiS nie łże.

Telewizje, prasa, internet poświęcają klerowi – dzięki pedofilii – nieproporcjonalnie dużo uwagi.

Jest go bowiem w kraju zaledwie 30 tysięcy. Sporo eksportujemy. To zaś zawód liczebnie proporcjonalny do zegarmistrzów i weterynarzy.

A jednak to ojcostwo duchowe zbiera przygany.

W czasie okupacji mieszkałem w południowo-wschodniej Galicji we wsi Budzanów. Często bywał u nas ksiądz, a rodzice u niego, chociaż mój ojciec – jako tajny Żyd, który udawał nie-Żyda – nigdy nie wszedł do kościoła ani nie taił ateizmu. Stosunki towarzyskie z proboszczem były mimo to częste i ciepłe. Nazywał się klecha ks. Ufryjewicz i różnił się od kolegów choćby tym, że wywodził się ze szlachty, tak jak ówcześni biskupi. Zwykli księża byli zaś synami chłopów. Ufryjewicz jawił się człowiekiem wesołym, inteligentnym, oczytanym. Gdy więc Niemcy wywieźli z Budzanowa do getta w powiatowej Trembowli, po czym zabili dwóch lekarzy i adwokata, pleban stał się jednym z nielicznych we wsi inteligentów. Rodzice kolegowali się więc tylko z nim i z magister aptekarką, folksdojczką i agentką gestapo, z policją tą pozostającą w jawnym związku. Fajną i wesołą przy tym starą panną. Ufryjewicz grywał z rodzicami w karty, konkretnie w remibrydża.

Mówił, że Niemcy go wyzwolili, ponieważ wcześniej, za bolszewickiej okupacji 1939–1941, czuł, jakby pętla zaciskała mu się nad koloratką. Był to jedyny katolicki klecha, z którym starzy się zadawali. Nigdy przed wojną ani po wojnie nie znali i nie gościli żadnego. Stosunki były lepsze niż współcześnie. Dziś społeczeństwo podzielone jest na tych, którzy są prawicowymi klerykałami, i tych, którzy brzydzą się kleru pod pretekstem pedofilii. A przecież większości dzieci księża nigdy nie jebali. Dziesięć lub sto razy częściej niż księża małe dziewczynki posuwają ich ojcowie. To mniejszość byłej dziatwy robi cały ten krzyk i dzięki skupianiu uwagi na księżach większość dzieciojebców nie jest ścigana. Ochraniają ich ofiary i całe autonomiczne rodziny.

Będąc po wojnie dorosłym już dziennikarzem, odwiedziłem Ufryjewicza w Koźlu nad Odrą, gdzie proboszczował. Przywiódł tam swoich parafian i na rynku krzyknął: „Palić bambetle!". Oznaczało to, żeby robić ognisko ze skrzyń ze słomą, w których sypiały dotąd jego owieczki, i zachętę do przeniesienia się do miękkich poniemieckich łóżek z materacami. Sam Ufryjewicz miał okazałą rezydencję pomagnacką i samochód zamiast konia do bryczki – jak w Budzanowie. Już komunistyczny stryczek nie zaciskał mu się więc na gardle.

Pora odpowiedzieć na tytułowe pytanie: Jak zgwałciłem zakonnicę? Tfu, wcale… □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Książę William i księżna Kate** oficjalnie pożegnali swojego cocker spaniela Lupo. Niby koronawirus zabił w Wielkiej Brytanii najwięcej ludzi w Europie, ale to Lupo był taki słodki…

■ **Zbigniew Ziobro** zapowiedział, że prokuratura będzie ścigać osoby ujawniające nazwiska policjantów. Ale „bandyta Zbigniew Z." można powiedzieć?

■ **Rafał Trzaskowski** powiedział, że prowadzi Warszawę przez wzburzone fale. Są w życiu takie sytuacje, gdy nie trzeba być prawdomównym.

■ Kancelaria Prezydenta RP opublikowała film, na którym **Andrzej Duda** oddał osocze. Szkoda, że prezydent nie oddał płynu rdzeniowo-mózgowego.

■ Jak poinformował **Jacek Kurski,** w roku 2021 ma ruszyć kanał telewizyjny dla Polaków niemówiących po polsku – TVP World. Świetnie! Polaków niemówiących po polsku w Polsce jest większość.

■ **Jarosław Gowin** zapowiedział, że zimą stoki będą otwarte, ale hotele i pensjonaty nie. Niech hotelarze przestaną narzekać, będą mogli sobie spokojnie poszusować.

MARTA M.

38. TYDZIEŃ PANDEMII

Dotychczas instruktorzy narciarscy cieszyli się tylko z zarazy, teraz będą się cieszyć również ze śniegu.

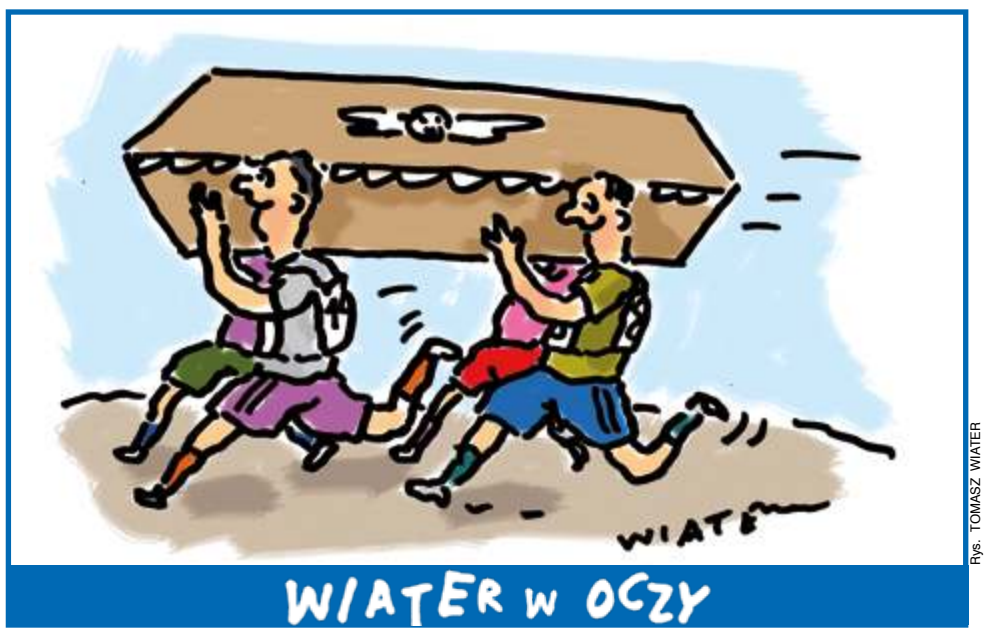

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

eprasa.pl 8c4d403b97

Dokończenie ze str. 1

Golcy biorcy

sponsoruje firma, a nie ludzie kupujący bilety. Grajek i tak wychodzi więc na swoje.

Samorządy są bodaj największym w Polsce klientem agencji koncertowych. Znani zachodni artyści urządzają gigantyczne światowe trasy, za które płacą w biletach – zwykle bardzo drogich – spragnieni ich muzyki słuchacze. Rodzimi artyści nie mogą zrobić tego samego, bo i rozpoznawalności brak, a i mordę drze się tylko po polsku, co mało kogo za granicą obchodzi. Większość grajków musi kombinować, a – za przeproszeniem kilku wyjątków – nie są to zazwyczaj muzycy tak wybitni, żeby mieszkańcy Pcimia, Sochaczewa czy Grudziądza płacili po kilkaset złotych za wejściówki na ich występ. Dlatego dotowaniem życia artystycznego – także gwiazd z pierwszej ligi – w dużym stopniu zajmuje się państwo. Wszelkie dni strażaka, dożynki, juwenalia, festyny, urodziny miast i wsi są wspaniałą okazją, aby artysta przytulił kasę, której w innym wypadku by nie zarobił. Sprawdziłem trasy koncertowe braci Golców z 2019 r. Dominują w niej prywatne imprezy zamknięte lub właśnie takie wydarzenia jak Juwenalia Krakowskie, Dni Nysy, Dzień Dziecka w Krakowie, Dni Iławy, Dni Gminy Leżajsk… Imprezy biletowane stanowią mniejszość.

Jeśli Polscy artyści milionerzy ujęli w swoich żądaniach do Glińskiego to, czego państwo w tym roku od nich nie kupiło z powodu pandemii, to mamy do czynienia ze zwykłym podwójnym skubaniem naszej kasy.

Tu państwo wydymało się po raz drugi.

Golce o trzech dupach

Kwestią estetyczną pozostaje fakt, że najbogatsi muzycy w szczycie pandemii wyciągają ręce po niespotykane dla przeciętnego zjadacza chleba kwoty, a przez lata paśli kolorówki widokiem posiadanych przez siebie dóbr. Beata Kozidrak ma 3 domy, w tym jeden w Hiszpanii. 800-metrową willę w okolicach Lublina wystawiła jeszcze przed pandemią na sprzedaż za 7 mln zł. Kamil Bednarek chwalił się niedawno w mediach odrestaurowaniem zabytkowego 800-konnego chevroleta corvette. Bracia Golcowie jeżdżą trzema luksusowymi audi Q7, choć przecież dupy mają tylko dwie.

Dotychczas narażeni byliśmy jako społeczeństwo jedynie na jęki gwiazd na temat głodowych emerytur, które przyszło im dostawać na starość. Ci mądrzejsi załapali już, że bierze się to z opłacanych przez nich przez lata śmiesznie niskich składek, a nie z niewdzięczności ludu.

Społeczny gniew celebryci starali się rozładować, uderzając w patetyczne tony. **„Zwracamy się z gorącą prośbą o uszanowanie naszej Rodziny i niezastraszanie naszych Dzieci, Żon oraz Wszystkich współpracujących z nami Osób”** – napisali Golcowie lub, zasłaniając się prawem do prywatności: **„Nie rozumiem, dlaczego ktoś zagląda mi teraz w kieszeń”** – pisze Radek Liszewski z zespołu Weekend. Żona Grzegorza Hyżego, prezenterka Polsatu Agnieszka Hyży, odbijając piłeczkę, pyta: **„Jestem ciekawa, ile podatku odprowadzają ci wszyscy krzykacze w ciągu roku, a korzystają z podatków tych, którzy więcej wypracują”.**

Golec, ale ma bajer

Jeszcze bardziej komicznie próba sięgania po państwowe pieniądze wygląda w przypadku Sławomira Świerzyńskiego, lidera discopolowego zespołu Bayer Full. Razem z żoną menedżerką (organizatorzy występów równie chętnie skakali po gruby hajs) wystąpił o ponad pół miliona złotych dotacji.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jeżeli wierzyć zapewnieniom autora hitu „Majteczki w kropeczki”, że jego zespół sprzedał dotychczas 17 mln płyt, to łatwo policzyć, że gdyby z każdej przytulił tylko 50 groszy, jeszcze jego wnuki stać by było na wygodne życie.

Tyle że Świerzyński – jak nazwa zespołu wskazuje – to stary bajerant. Prawie 10 lat temu ogłosił, że jego zespół podbił Chiny, w których z miejsca stał się wielką gwiazdą. Największe polskie media łyknęły ten kit, a znawcy Chin do dziś muszą tłumaczyć, że żadnego sukcesu polskiej muzyki w Państwie Środka nie było. Mało tego, nagrana po chińsku płyta Bayer Full ukazała się wyłącznie na polskim rynku! To co miała podbić?! Knajpy z ryżem w pięciu smakach?

Żeby było jasne: Świerzyńskiemu nie żyje się źle. Ma gospodarstwo rolne w miejscowości Wola Łącka na Mazowszu, ma własną stadninę koni. Niegdyś przyklejony do mocarnego PSL (no bo któż decyduje o koncertach, jeśli nie lokalni notable?), niedawno odciął się od słabującej chłopskiej partii i w lutym 2019 r. przeszedł na stronę PiS. Z powodu niespodziewanej pandemii zlecenia niestety wypadły mu z rąk, został więc komentatorem TVP, gdzie ostatnio notorycznie zachwala Kaczyńskiego, Dudę i Morawieckiego.

Golec ma 12 groszy

O ile nikt przytomny nie kwestionuje, że tysiącom szeregowych pracowników kultury i innych zamrożonych branż państwo powinno pomóc przetrwać ten trudny czas, o tyle narrację wokół dopłat zdominowały 2 równie idiotyczne stanowiska. Pierwsze, Glińskiego, o tym, że przecież decyduje niezależny algorytm i nic nie można poradzić na to, że łapy wyciągnęli bogacze. I drugie, ogłoszone przez lidera zespołu Kult Kazika Staszewskiego. Jego postawa była prezentowana z dumą w mediach jako niemal wzór podejścia do polityki społecznej. Kazik stwierdził otóż, że **„rząd nie może ci dać żadnych pieniędzy, bo ich nie ma. Jeśli jednak komuś daje, to znaczy że przedtem komuś zabrał. Zabrał setkom tysięcy uczciwie pracujących ludzi, którym teraz na dodatek zamyka interesy. Nie chcemy tych ukradzionych wam pieniędzy”.**

W cywilizowanych krajach obywatele wiedzą, że rząd nie kradnie pieniędzy, tylko pobiera podatki. Te idą zaś na utrzymanie państwa, które – co pokazała pandemia – akurat teraz potrzebne jest jak nigdy dotychczas. Tylko bowiem silne państwo jest w stanie poradzić sobie z takim wyzwaniem jak COVID-19.

Stary korwinista Kazik jeszcze w czerwcu tego roku dał wywiad „Najwyższemu Czasowi!”, w którym powątpiewał w istnienie pandemii. **„Jakiś w sumie niegroźny wirus powoduje panikę stadną. Ludzie dali sobie odebrać prawa, na których odebranie jeszcze dwa tygodnie wcześniej wyrażaliby oburzenie. (…) Przetestowano, na ile ludzie dobrowolnie poddadzą się inwigilacji. To był bardzo dobry moment. Okazało się, że wystarczy nawet drobne hasło i są gotowi oddać swoją wolność”** – tłumaczył.

Media głównego nurtu wolą jednak o tym nie wspominać, bo Staszewski nagrał popularną piosenkę o Kaczyńskim – a ten jest teraz wrogiem numer 1.

Spór o kulturę pokazał, że jako społeczeństwo znajdujemy się idealnie pośrodku dupy, w którą wpadliśmy. Nie pojmujemy państwa jako dobra wspólnego, które wymaga nakładów finansowych, żeby sprawnie działać. Tylko jako twór, który albo trzeba okraść, albo nie dać mu się okraść. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Móżdżek Tygodnia

Dworczyk o wciągnięciu do radiowozu i zawiezieniu na komisariat fotoreporterki Agaty Grzybowskiej: „Nie wiem, czy ta pani była w pracy i wykonywała zdjęcia, czy brała udział w nielegalnym zgromadzeniu”. Nikt nie powiedział, że szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i minister-członek (z akcentem na członek) Rady Ministrów nie może być idiotą.

Tę kwalifikację – czyli niebycie idiotą – powinien jednak posiąść rzecznik komendanta głównego policji. Rzecznik nazywa się Ciarka, ma stopień inspektora (to tak jak pułkownik w wojsku), doktorat z prawa i uchodzi za jednego z mądrzejszych jawnych przedstawicieli glin. Jeśli tak, to niech bóg kretynów ma w opiece nas, ludzi nieuchronnie skazanych na okładanie pałkami teleskopowymi.

Rzecznik Ciarka rzekł był o zatrzymaniu fotoreporterki mniej więcej to samo co Dworczyk, tylko bardziej się pultał, powtarzając kłamstwo za łgarstwem i bzdurę za absurdem. Policjanci nie wiedzieli, że to fotoreporterka, bo gdyby wiedzieli, to by jej nie zatrzymali, a zatrzymali ją dlatego, że pokazała legitymację prasową – wyjaśnił rzecznik Ciarka.

Nie wiedzieliśmy, że rzecznik Ciarka jest intelektualistą, bo gdybyśmy wiedzieli, tobyśmy wypatrywali oznak intelektu na jego niskim czole przykrytym wyjątkowo inteligentną czapką służbową – a to wyjaśniamy my.

Ciarka zakochał się w rzeczowniku „czynności”. Czynnościami dla niego są: pałowanie, zatrzymywanie, stanie, wyglądanie na bałwana, wleczenie, niesienie i wołanie: „Uwaga, tu policja!”.

Ku pokrzepieniu serca i ku treningowi rozumu ze słownika wyrazów bliskoznacznych wypisaliśmy dla rzecznika Ciarki dziesięć z pięciuset synonimów jego umiłowanego rzeczownika w liczbie mnogiej. Voilà: czyny, działania, metody, operacje, postępowania, posunięcia, uczynki, wyczyny, zachowania i zdarzenia.

Życzymy udanego używania.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

WIEŚCI Z KRUCHŁY

✚ Słynny ks. Roman Kneblewski z Bydgoszczy, kapelan narodowców, wysłany za kłapanie dziobem na księżą emeryturę, ciągle jest aktywny w mediach społecznościowych. Kneblewski głosi, że nie ma epidemii i wirusa. Ostatnio opowiadał o swoim pobycie w szpitalu. Narzekał: „Widziałem pielęgniarki w czarnych maseczkach z czerwonymi błyskawicami, jakieś diablice mnie otaczają. Czułem się jak w piekle”. Zapewne wolałby maseczki z zielonym ramieniem i mieczykiem. Albo z napisem „ONR”. Wtedy by się poczuł jak w niebie.

✚ Ks. Daniel Galus prowadzi w Czatachowej (diecezja częstochowska) coś w rodzaju pustelni. Jest tam kościółek i wierni. Wiernym, określającym się jako Wspólnota Miłość i Miłosierdzie Jezusa, ks. Galus wkłada do głowy, że pandemii nie ma i maseczek zakładać nie trzeba. Kuria częstochowska nakazała księdzu opuścić tzw. pustelnię i najbliższe pół roku spędzić w odosobnieniu rekolekcyjnym. Ma też zakaz publicznego sprawowania funkcji kapłańskich. „Jestem skonfundowany zachowaniem jego ekscelencji biskupa Wacława Depo” – powiedział Galus. Dodał, że nigdzie się nie wybiera. Zapachniało sektą. Będzie miał biskup problem. Bo gdzie może Galusowi skoczyć? Chyba że wezwie Straż Narodową Bąkiewicza, żeby wyprowadziła krnąbrnego księdza. Wówczas będzie słynniejszy od Kneblewskiego.

✚ Bunt wiernych w warszawskim Miasteczku Wilanów. Nie chcą mieć ulicy tchórza i antysemity. Zaczęli zbiórkę podpisów pod petycją dotyczącą zmiany nazwy ulicy. Tchórzem i antysemitą ma być prymas August Hlond, ulica zaś biegnie obok Świątyni Opatrzności Bożej. Sygnatariusze listu twierdzą, że pierwszy powojenny prymas polski jest zbyt kontrowersyjną postacią, aby zasługiwać na upamiętnienie. Wypominają Hlondowi ucieczkę z Polski zaraz po wybuchu II wojny światowej. A to feler, jęknął metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Co tam Hlond… W Poznaniu ludzie chcą odebrać Janowi Pawłowi II tytuł Honorowego Obywatela Miasta oraz patronat tamtejszego parku. Tymi ludźmi są działacze Lewicy Razem. Ale rzecz się może rozlać. Petycja w tej sprawie trafiła do Urzędu Miasta Poznania. A tam prezydent Jaśkowiak. Może być za. Straszną ma żonę, o której niżej.

✚ Posłanka Koalicji Obywatelskiej Joanna Jaśkowiak domaga się całkowitego zakazu udzielania komunii w kościołach w czasie pandemii koronawirusa. Złożyła w tej sprawie interpelację do Ministerstwa Zdrowia. Prywatnie posłanka jest żoną Jacka Jaśkowiaka, prezydenta Poznania. Jest zaangażowana w działalność Strajku Kobiet i opowiada się za liberalizacją ustawy aborcyjnej. Resort odpowiedział, że nie ma planów zniesienia udzielania komunii. Słusznie. Jak ktoś chce zostać szybciej zbawiony, to niech chodzi do kościoła nawet codziennie.

✚ Salezjanin ks. Jakub Piątkowski wybrał sobie do nauk aplikację TikTok, używaną głównie przez nielaty z podstawówki. Ks. Piątkowski postanowił poduczyć je w temacie czystości przedmałżeńskiej. Kobiety, które czystości nie zachowują (tzn. takie, które ruchają się bez ślubu kościelnego), porównał do brudnych szklanek. Filmik z opinią księdza wzbudził spore zainteresowanie i wiele komentarzy. Lecz ksiądz go usunął. A przecież chyba chodzi o to, aby z naukami dotrzeć do jak najszerszego grona.

✚ A teraz coś na wkurwienie moherowych babć i dziadków. A właściwie wszystkich emerytów. Emerytury księży rosną szybciej niż innym. Dlaczego? W Polsce emeryci mają świadczenia waloryzowane raz do roku. Księża dostają emeryturę z ZUS (po 65. roku życia), ale także pieniądze z Funduszu Kościelnego (po 75. roku życia). Obie te kwoty są rewaloryzowane. Czyli duchowni po 75. roku życia korzystają z podwójnej waloryzacji.

✚ Proboszcz parafii św. Marcina w Łebczu niedaleko Władysławowa ks. Kazimierz Białk powiesił w świątyni kamienną tablicę upamiętniającą… wizytę premiera Mateusza Morawieckiego. Wizyta była krótka. Morawiecki zaliczył mszę i kawę na plebanii w drodze na spotkanie gdzie indziej. Proboszcz zainteresował tablicą całą Polskę. Tak się przechodzi do historii i zyskuje sławę. Działaniami nieszablonowymi.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 8c4d403b97

1. Shepherd Bushiri, afrykański prorok, twórca Kościoła o nazwie Zebrania Oświeconych Chrześcijan, który w październiku został aresztowany w Pretorii za przekręty finansowe, a później wypuszczony za kaucją, właśnie przeprowadził duchową operację „Taktyczne wycofanie się, mające na celu ochronę życia” – czyli spierdolił z RPA do ojczystego Malawi. Bushiri znany jest z wielu cudów: chodzi w powietrzu, co zostało uwiecznione na filmie, na którym widać tylko jego stopy, sfotografował ducha iPadem, ma także niewidzialny samolot. Jeśli komuś wydaje się, że to śmieszne, to wspomnimy, że majątek Bushiriego i jego żony szacowany jest na 200 mln dolarów, w jego skład wchodzą: spółka wydobywcza, mobilna sieć telekomunikacyjna, stacja telewizyjna nadająca na całym kontynencie i prywatny uniwersytet.

2. Jennifer Hall Rivera, posługująca się tytułem doktora kreacjonistka, która w swojej notce biograficznej wymienia pracę w jednostce kryminalistycznej badającej miejsca zbrodni – takiej jak CSI z seriali na kanale AXN – wyjaśniła kolejną wielką zagadkę. Po co Bóg stworzył człowiekowi nos? Żeby grzesznicy mogli nosić okulary. „Bóg zaprojektował ludzi bardzo konkretnie, z tą kością nosową, ponieważ wiedział, że z powodu grzechu będziemy nosić okulary. Więc to pomaga trzymać nasze okulary. Naczelne nie muszą nosić okularów, więc nie zostały stworzone z tą kością”. To oczywiście rodzi wiele pytań. Czy nos jest oznaką grzechu? Czy syfilitycy, którym nosy zgniły i odpadły, są wskazani przez Boga jako ludzie bezgrzeszni? Czy nosząc soczewki kontaktowe zamiast okularów, sprzeciwiamy się planowi bożemu?

3. 30 października na COVID zmarł 82-letni prawosławny metropolita Czarnogóry i Przymorza biskup Amfilochiusz. 1 listopada odbył się szumny pogrzeb z pełnym poszanowaniem tradycji – czyli z udziałem tłumów wiernych bez masek i otwartą trumną, w której zwłoki patriarchy były żegnane pocałunkiem w czoło i w rękę. Żaden z celebrujących uroczystości duchownych nie nosił maski – w tym także przewodniczący celebrze 90-letni patriarcha Serbii Ireneusz, który kilka dni później został przyjęty do szpitala z rozpoznaniem koronawirusa. 20 listopada patriarcha Ireneusz zmarł. Na jego pogrzebie większość żałobników miała maski, a otwarta trumna przykryta była szklanym wiekiem – choć byli i tacy, którzy z braku dostępu do ręki i czoła zmarłego postanowili pocałować wieko. Śmiertelny bilans tego pogrzebu jeszcze nie jest znany.

4. Kaznodzieja Kenneth Copeland, który niedawno mocą Chrystusa opluł wirusa – plucie to znakomity sposób na walkę z zarazą szerzącą się metodą kropelkową – przerzucił się na mniej zaraźliwe schorzenia. „Połóżcie ręce na głowach w ten sposób” – rozkazał setkom wiernych zgromadzonym – bez masek, a jakże – w swoim megakościele. Widownia złapała się za głowy – także Afroamerykanki z wielkimi afro. „Łyse plamy, nazywam was nieistniejącymi! Włosy! Rośnijcie! Ahhhhhhhhh hahahahahaha. Włosy! Rośnijcie!” – zakrzyknął kaznodzieja. Brak niestety doniesień na temat liczby włosów, które urosły na polecenie pastora Copelanda, a co gorsza – brak też wiarygodnych danych o tym, ile osób zaraziło się koronawirusem na jego spektakularnych eventach. Na razie w USA na COVID-19 zmarło 260 tysięcy ludzi.

5. Tylko w Nowym Jorku – ponad 25 tysięcy. Z pewnością jednak będzie więcej – zwłaszcza biorąc pod uwagę radosne wydarzenie, jakim był niedawny ślub Yoela Teitelbauma, wnuka wielkiego rabina chasydzkiego ruchu Satmar, Aarona Teitelmana. Ponad 7 tysięcy osób bez masek zgromadziło się w synagodze Yetev Lev na Brooklynie, choć zaproszenia rozsyłano prywatnie i nieoficjalnie, albowiem – jak donosi żydowski dziennik „Der Blatt” – organizatorzy postanowili ukryć wydarzenie przed „krwiożerczą prasą i urzędnikami rządowymi”; toteż „ze względu na trwającą sytuację z restrykcjami rządowymi przygotowania poczyniono potajemnie i dyskretnie, aby nie przyciągać uwagi obcych”. Burmistrz Nowego Jorku Bill de Blasio poinformował, że synagoga została ukarana grzywną w wysokości 15 tys. dolarów. Wychodzi po 2 dolki na twarz.

6. Podczas gdy Copeland leczy łysinę, jego zięć George Pearsons, szef należącego do imperium Copelandów Międzynarodowego Kościoła Orlej Góry, zajął się poważniejszymi sprawami: wypędzaniem grzeszników ze świątyni. Jak Jezus. Z tym że świątynią były lokale wyborcze, a wypędzanymi grzesznikami członkowie komisji wyborczych w okręgach, w których wygrał Biden. „Pan przemówił do mnie i mówił o tym, jak przewrócił stoły. Co jest na tych stołach? Karty do głosowania. Karty! I widziałem, jak Pan chodzi między nimi i wywraca te stoły!” W tym miejscu pastor podszedł do umieszczonego na scenie stołu i go wywrócił. „Chwała Panu!” – zawołał, a tłum zerwał się z miejsc i zaczął wiwatować. Tymczasem Pan nie stanął na wysokości zadania, komisje doliczyły do końca i Trump przegrał. No to za co ta chwała?

7. „Człowiek nigdy nie będzie wolny, dopóki ostatni król nie zostanie uduszony jelitami ostatniego księdza” – powiedział francuski ksiądz ateista Jean Meslier, cytowany przez Diderota i Voltaire’a. Brazylijski pisarz J.P. Cuenca, zainspirowany informacją, że faszyzujący prezydent Jair Bolsonaro wydał 6 mln dolków na reklamę w mediach powiązanych z ruchem chrześcijańskich fundamentalistów, sparafrazował cytat, pisząc na Twitterze, że „Brazylijczycy będą wolni, dopiero gdy ostatni Bolsonaro zostanie uduszony wnętrznościami ostatniego pastora Kościoła powszechnego”. Teraz pisarz ma 130 procesów wytoczonych mu przez 130 pastorów w 130 miejscach kraju obejmującego pół kontynentu. W zaskakująco identycznych pozwach domagają się od niego finansowego zadośćuczynienia za stres, którego im przysporzył, grożąc ich życiu.

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dialogi dam w drodze do kościoła

Drogi Wołku – powiedziała oficjalnie **GOŚKA DANISZEWSKA** do **AGNIESZKI WOŁK-ŁANIEWSKIEJ.** Łaniewska oniemiała na chwilę, co jej się nieczęsto zdarza. Nagła uprzejmość Daniszewskiej wprawia ją w stan niepokoju. Gdy ludzie robią się uprzejmi, to znaczy, że mają złe zamiary.

Daniszewska: – Mam propozycję: zmieńmy tytuł naszej rubryki.

Wołk-Łaniewska: – „Dialogi dam w drodze od kościoła”? Przecież to piękny tytuł.

– Może i tak, ale trasa mnie już znudziła. Obydwie jesteśmy głęboko niewierzące, to po co tam łazimy?

– No nie, teraz to ma poważne uzasadnienie. Zostań w domu i zostań w domu, a my nie możemy, bo idziemy do kościoła…

– Jeden z moich przyjaciół z dzieciństwa boi się, że w końcu tam dojdziemy.

– A pewnie. I napiszemy sprayem na drzwiach: „Aborcja bez granic +48 22 292 25 97”.

– Coś ty, ja cię widzę, jak leziesz w futrze i plisowanej spódnicy na sumę.

– We futrze to i owszem, ale dlaczego w plisowanej spódnicy?

– Bo na sumę tak uchodzi. I jeszcze widzę, jak dostojnicy w czerwonych sukienkach haftowanych na złoto tylko na ciebie czyhają.

– Coś ty, za stara jestem! I nawet za młodu nie byłam chłopcem. Nikt na mnie nie czeka.

– Biedactwo. Opowiem ci coś na pocieszenie.

– Dawaj.

– Jak wiesz, lubię się śmiać.

– Głównie z cudzego nieszczęścia.

– Żebyś wiedziała! Ostatnio jeden pacjent zapalił papierosa w kosztownym łóżku kosztownego szpitala. No i zjarał kawałek tego osiągnięcia imienia geniusza Morawieckiego. Świętego.

– Człowiek musiał zapalić. Z czego tu się śmiać?

– Ale ja go znakomicie rozumiem. Przeżyłam kiedyś operację. Szczęśliwie wybrałam się do Sztokholmu. Po trzech dobach morfiny pod czujną opieką, gdy trafiłam na swoje łóżko, spotkałam mojego lekarza, który wcześniej piłą mechaniczną obciął mi nogę. Mówię mu więc: – Jon, ja już czwarty dzień nie palę. I tak cierpię. Jon pokazał mi, gdzie zakręcić tlen i inne rurki, i grzecznie poprosił, żebym nigdy nie paliła sama. Jak nie mam gościa, to mogę poprosić kogoś z personelu. I tak wypalałam 2, 3 papierosy dziennie. Odcięta noga czuje się dobrze, chociaż okres gwarancji już minął.

– A moja rączka tak sobie. Dziękuję, że pytasz.

– Po cholerę mam pytać, jeśli i tak mi się poskarżysz?

– Ale na pewno się wykuruję na sezon.

– Jaki sezon?

– Jak to jaki? Narciarski!

– Aha! Ogólnie rzecz biorąc, górale naśnieżają stoki, to niech sobie jeżdżą. A potem idą spać do domu, gdzie przecież mogą zjeść kwaśnicę. Uwielbiam tych debili.

– A ja mam apel do rządzących w tej sprawie.

– Dawaj!

– Władzo kochana! Otworzyć wyciągi i zamknąć hotele to jak otworzyć burdele, ale zakazać stosunków płciowych! To taka niekompletna szczodrość…

– Chyba że jesteś z Krakowa.

– Ci z Krakowa to nawet będą zadowoleni, bo będą mieli pretekst, żeby zaoszczędzić na noclegu. Ale z warszawskiej perspektywy słabo. Pojechać na pół dnia do Korbielowa to trochę daleko. I nic nie wypijesz na stoku.

– Szczerze mówiąc, w dupie to mam, i tak nie jeżdżę na nartach.

– Jak Pies.

– Jaki pies?

– Marszałek Terlecki, zwany Psem za młodu. Też powiedział, że z tymi wyciągami bez hoteli to trochę bez sensu, ale w sumie mu to wisi, bo nie jeździ.

– A nie, jak Pies, to zmieniam zdanie: bardzo mnie obchodzi. Otwierać hotele natychmiast!

– Dziękuję. Dołączam do apelu. Może nie natychmiast, bo jeszcze mnie ręka boli, ale jakoś tak od lutego… Zwłaszcza jak ferie będą w styczniu, żeby gówniarzerii na stokach nie było. A tak w ogóle to świetny pomysł jest, żeby im powiedzieć: macie ferie i siedźcie w domu, żebyście potem mogli non stop w szkole zapierdalać do lipca.

– Super. Młodzież ich za to pokocha.

– Chłopaki w ogóle mają pecha do młodzieży. Z wszystkich tysięcy protestujących gówniarzy musieli związać na noc akurat syna sekretarza nagrody Nike i Rosjanki, która była w Moskwie aresztowana podczas demonstracji wsparcia dla Pussy Riot. Nie mogli natrafić na jakiegoś szczeniaka, co wymyka się z bogobojnego domu ukradkiem, a gdyby wrócił rano, toby dostał wpierdol i więcej nie miał głupich pomysłów, żeby władzy podskakiwać?

– Rzeczywiście pech.

– Rodzice to się po prostu nie posiadają z dumy.

– Jacy rodzice?

– No, stary Radziwon ze starą Radziwonową. Mają powody zresztą, bo dzieciak świetny. Swoją drogą – zauważyłaś, jacy to piękni ludzie?

– Duchowo?

– Też, ale ja o fizyczności myślałam. Tatuś szlachetnie szpakowaty, mamusia z oczami jak ocean. Dzieciak na razie jeszcze taki sobie, ale z wiekiem pewnie też zładnieje. Poza tym jak został gwiazdą dysydencką, to i tak będzie miał branie, nawet pryszczaty. Jeśli władza chciała zniechęcić młodzież do protestów przeciw zakazowi aborcji, to raczej słabo jej wyszło.

– A inne rzeczy jej dobrze wychodzą? Walka z pandemią na przykład?

– Hamulec awaryjny zadziałał – mówi minister. Już tylko 674 zgony. Ale à propos aborcji: oczarował mnie Schetyna. „Należy porozmawiać o tym, jak móc wrócić do kompromisu aborcyjnego, w jaki sposób go unowocześnić i dać mu nowe życie, bo on uchronił nas od wojny domowej w sprawie aborcji” – ogłosił niedawny lider opozycji, dodając, że „nie chce aborcji na życzenie”. Misiu, jak nie chcesz aborcji, to jej sobie nie rób. W dupie mam taką opozycję. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 8c4d403b97

COVID słucha Morawieckiego

Oficjalna statystyka covidowa z pandemią ma niewiele wspólnego. Służy propagandzie rządu.

Kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia na testowanie SARS-CoV-2 ma prawie 100 laboratoriów. Drugie tyle bada próbki komercyjnie. Wszystkie mają odpowiednie certyfikaty i stosują zatwierdzone metody składania raportów instytucjom państwa polskiego. Tak to wygląda oficjalnie. Naprawdę zaś jest burdel. I to wcale nie coraz mniejszy wraz z nabieraniem doświadczenia przez Ministerstwo Zdrowia, sanepid, laborantów, analityków i informatyków.

• • •

Podczas pierwszej fali pandemii w 2020 r. (od maja do września) liczba zliczanych testów rosła, aż wyniosła ponad 20 tys. dziennie. Spośród wymazywanych ludzi ledwie co trzydziesty miał koronawirusa. Dawało to dzienne przyrosty mniej więcej pięciuset zakażonych. W tym czasie covidowcy zajmowali 2 tys. łóżek szpitalnych. Wykorzystywanych respiratorów było 80.

Na początku listopada, gdy codziennie – jak wynikało ze statystyk prezentowanych przez rząd – zakażało się nawet 50 razy więcej ludzi niż przed wakacjami, chorych z ciężkim COVID-19 było w szpitalach zaledwie 10 razy więcej. Za to pacjentów pod respiratorami 23 razy więcej.

Te dane nie udowadniają tezy antycovidowców, że koronawirus to ściema. Pokazują jedynie, że wiosną i latem szpitale z oddziałami covidowymi trzymały ludzi, którzy śmiało mogliby chorować w domu. Przyjmowano ich, żeby udowadniać sens utworzenia oddziałów dla ofiar epidemii i brać za to kasę. Niepotrzebne hospitalizacje były normą we wszystkich szpitalach covidowych. Potwierdzają to zarówno pracujący w nich lekarze, jak i pacjenci.

• • •

Pokazywane w telewizjach państwowych i prywatnych płaczące panie z sanepidów wojewódzkich i powiatowych okazały się zupełnie nieprzydatne do walki z zarazą. To nie była i nie jest ich wina. Instytucja powołana m.in. do gromadzenia danych na temat chorób epidemiologicznych nie miała i nie ma sensownych procedur na wypadek wybuchu epidemii.

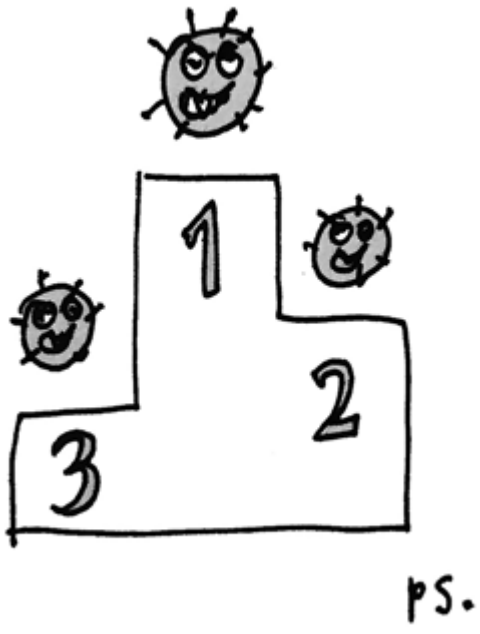

Zamiast zatem pokonywać koronawirusa panie zajęły się tym, czego wymagał od nich Główny Inspektor Sanitarny, czyli wykazywaniem się. Głównie na papierze. Panie siedziały przy komputerach i wklepywały dane przychodzące z laboratoriów, a potem przesyłały je wyżej. Te mniej sprawne manualnie siedziały przy telefonach. Dzwoniły do osób, którym test dał wynik pozytywny. Wypytywały o kontakty. Im więcej, tym lepiej. Kontaktami byli wszyscy, z którymi zakażony spotykał się w poprzednich dniach lub z którymi mógł się spotkać. Panie spisywały dane tych osób skrupulatnie i wciągały na listy ludzi przeznaczonych do kwarantanny. Czyli takich, którym należało zrobić wymaz. Dla pań z sanepidu było jasne, że ich efektywność w oczach przełożonych jest tym większa, im większą liczbę osób umieszczą w raportach i im większą liczbę osób wyślą na kwarantannę.

W tym tkwi tajemnica tego, że do sanepidu nikt od dawna nie może się dodzwonić. Tak było jednak tylko do końca października. Teraz też nie można, ale panie już nie wysyłają rodzin chorych osób na kwarantannę. Statystyka jest bezlitosna i udowadnia, że od kilku tygodni na kwarantannie są niemal wyłącznie chorzy z pozytywnym wynikiem. Nikt nie zamyka nawet ich rodzin, o innych „kontaktach" nie wspominając.

Radosna działalność sanepidu do czasu drugiej fali zaowocowała m.in. skandalem w Kielcach. Panie, zamiast codziennie wysyłać liczbę wymazywanych danego dnia, powiększały raport o liczbę osób przebadanych od początku badań. Przez 4 miesiące nikt nie zauważył, że w województwie świętokrzyskim robi się zawrotną liczbę testów dziennie i rosną one w postępie arytmetycznym.

• • •

W Goleniowie testowa ściema rzuciła się w oczy lokalnym mediom. Okazało się, że choć w powiecie nie było skoku zarażeń, z dnia na dzień liczba osób na kwarantannie skoczyła niemal 5-krotnie. Żaden urzędnik z województwa nie zwrócił na to uwagi. Na szczeblu krajowym też nie. Jedynie lokalny portal internetowy wyśledził, że przy wpisywaniu do formularza danych osób na kwarantannie pani z sanepidu kliknęła 2670 zamiast 670.

W październiku Ministerstwo Zdrowia musiało się tłumaczyć, że przez kilka dni wymazano zaledwie 21,5 tysiąca osób, podczas gdy zwykle robiono ok. 45 tys. testów. **„Ups"** – powiedział rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz. **„Mamy 4 województwa, w których laboratoria mogły nie wpisać poprawnie liczby wykonanych testów na koronawirusa".**

4 spośród szesnastu to dużo.

• • •

Lekarze zakaźnicy wymusili na ministrze zdrowia Adamie Niedzielskim, żeby na testy, oprócz sanepidu, mogli wysyłać też lekarze pierwszego kontaktu. Z początkiem września tak się stało. Procent pozytywnych wskazań wśród badanych zaczął piąć się w górę. Pod koniec października co czwarty testowany miał SARS-CoV-2. Lekarze trafiali niemal bezbłędnie.

Nie bez powodu, bo wirus rozszedł się po ludziach tak, że od października każdy ma jakiegoś chorującego na COVID znajomego. Niewyrabiające się panie z sanepidu, które były złe za dołożenie im testów od lekarzy, przestały się wyrabiać jeszcze bardziej. Żeby im nieco ulżyć, zaprzestano więc szczegółowego raportowania o zmarłych.

• • •

Po ogłoszeniu przez trybunał Przyłębskiej orzeczenia w sprawie aborcji dokonano też zabiegu statystyczno-propagandowego. Polegał on na tym, że do tej pory prywatne firmy robiące testy za pieniądze miały obowiązek raportowania sanepidom, ile osób wymazały. Ile z nich było pozytywnych – to władzy nie interesowało. Dzięki temu można się było chwalić, że robimy dużo testów, a chorujących jest mało. Prywatne laboratoria wykonywały do 10 tys. testów dziennie.

Gdy ludzie wyszli masowo protestować na ulicach, potrzebny władzy stał się spektakularny skok zakażeń. Zmieniono rozporządzenie o raportowaniu tak, że prywatni laboranci nie muszą już tego zgłaszać sanepidowi. Wpisują się od razu do raportów ministerialnych. Tym razem jednak nie muszą podawać tego, ile osób przetestowali, ale tylko liczbę tych, którzy są pozytywni.

Przepis wszedł w życie 5 listopada. Zadziałał. 3 dni później wyszło, że zakażonych jest 40 procent testowanych. A że przy okazji nowej metodologii liczenia okazało się, że w województwie opolskim zakażonych było więcej od wymazywanych o 62 procent, w lubuskim o 49 procent, a w podkarpackim o 8? Statystyka rządowa miała udowodnić, zatem udowodniła, że protestujące kobiety rozniosły śmierć.

• • •

To, że rząd łże na temat COVID-19, wyszło przypadkiem. Morawiecki w październiku zapowiedział, że gdy będzie ponad 30 tys. nowych przypadków dziennie, to zrobi *lockdown* totalny. Oczywiście nie chciał tego zrobić, bo państwa na to nie stać. Ale słowo się rzekło. Oficjalne statystyki doszły zatem do prawie 28 tys. zarażonych dziennie i stanęły, aby zacząć spadać. Jednak kilka dni wcześniej po zsumowaniu liczby zakażonych przekazywanej przez powiatowe sanepidy wyszło co najmniej kilkanaście tysięcy chorych więcej niż w informacjach docierających do mediów z Ministerstwa Zdrowia.

Niemal 3 tygodnie rząd główkował, co z tym fantem począć. W końcu wcisnął publice kit o zawiłościach metodologicznych raportowania. Ciemny lud liczyć nie umie, kupił więc bajkę o 22,5 tysiącu niedopisanych przypadkiem chorych. Gdyby zostali ujawnieni, gdy zachorowali, Morawiecki musiałby zamknąć kraj. Do oficjalnych statystyk zostali doliczeni, gdy zapadalność spadła, a o lockdownie nie ma mowy.

Żeby jednak taka sytuacja się nie powtórzyła, sanepidy nie publikują już powiatowych i wojewódzkich statystyk.

Rząd dostaje dane o osobach COVID-pozytywnych bezpośrednio z laboratoriów i jest panem i władcą tych informacji. Poza władzą nikt nie może ich zweryfikować.

COVIDEM Morawiecki może więc nie tylko śmieszyć, tumanić i przestraszać, ale też dzielić i rządzić.

TADEUSZ JASIŃSKI

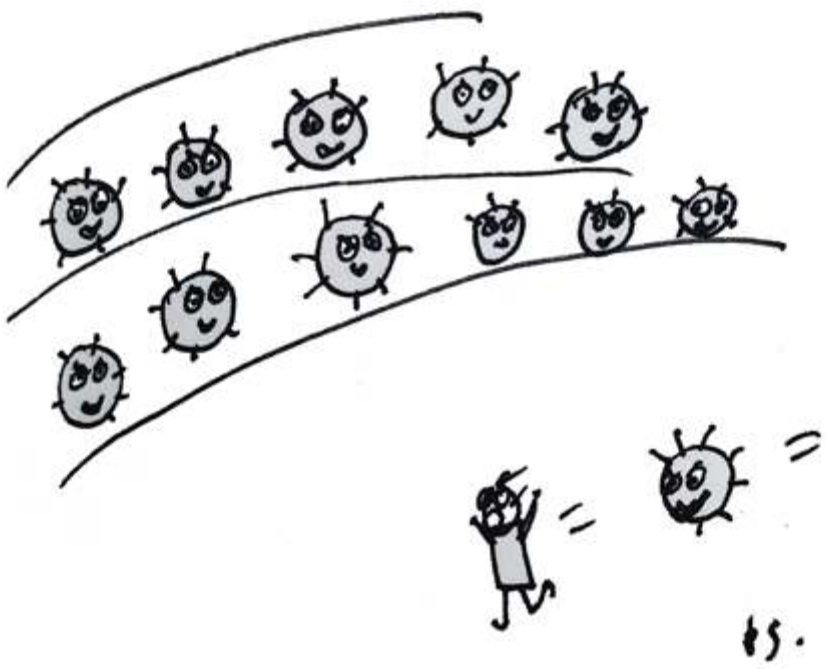

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 8c4d403b97

Płacz skundlonych psów

Na ulicach policjanci zajmują się napierdalaniem demonstrantów, a w internecie hejtem.

Komenda Stołeczna Policji (KSP) zarzuciła posłance Joannie Scheuring-Wielgus, że dopuściła się zbrodni, gdyż ujawniła imię i nazwisko policjanta, który w trakcie czwartkowego protestu przed Sądem Okręgowym w Warszawie bez powodu brutalnie przewrócił kobietę na chodnik, co zarejestrowano na nagraniach udostępnionych w sieci. Kobieta miała szczęście: choć przywaliła głową w betonowe płyty, to nie odniosła poważniejszych obrażeń.

Większą szkodę (dostając rykoszetem) poniosła natomiast ślubna krewkiego gliniarza, która, jak twierdzi KSP, **„na prywatnym FB zaczęła otrzymywać już hejterskie wpisy”.** Jakiej konkretnie treści są te rzekomo hejterskie wpisy i jaki ma to związek z posłanką opozycji – tego już nie podano, ale wydźwięk jest taki, że życie bliskich policjanta jest zagrożone. Jeśli rzeczywiście coś jest na rzeczy, to nie będzie problemu ze znalezieniem sprawcy, który z pewnością ujawni motywy swojego niecnego czynu, choć na razie historia wydaje się naciągana, podobnie jak te o agresywnych kobietach i nastolatkach bijących funkcjonariuszy.

Swoje 3 grosze dorzuciła była posłanka PiS, a teraz sędzia Trybunału Konstytucyjnego Krystyna Pawłowicz, która na Twitterze tak poradziła KSP (pisownia oryginalna): **„Koniecznie trzeba to zgłosić do Marszałka Sejmu i Komisji Etyki Poselskiej, do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych oraz złożyć zawiadomienie do Prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez tę poseł. Prokurator będzie wiedział co dalej robić”.**

Mundurowi bluzgają

Gdy już prokurator zabierze się za Scheuring-Wielgus, to powinien odwiedzić też strony na Facebooku, które prowadzą policjanci. Roboty mu nie zabraknie!

rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Jeszcze niedawno strona „Mundurowi Dziękują Rządowi” (MDR) była kopalnią wiedzy o sytuacji w policji, straży pożarnej, Służbie Więziennej, Straży Granicznej. Informacje z **„pierwszej ręki”** o nieprawidłowościach w poszczególnych formacjach przeplatały się z fachowymi poradami dla funkcjonariuszy, jak np. walczyć o wypłatę nadgodzin, chorobowego czy zaległy urlop. Zero polityki. Jeśli już krytykowano działania polityków, to merytorycznie lub żartobliwie.

Wszystko zmieniło się po protestach Strajku Kobiet. Anonimowy administrator strony (prawdopodobnie policjant) wziął na celownik posłów opozycji, którzy bronią demonstrantów przed represjami.

Posłanka Scheuring-Wielgus nazywana jest pogardliwie „Szełrunk”, „Piździung-Sriździung”, poseł Marek Rząsa, który m.in. wystosował interpelację w sprawie hejtu na MDR do MSWiA, **„grzecznym konfidentem”,** były szef MSWiA, teraz poseł Bartłomiej Sienkiewicz **„ćwolem”,** posłanka Magdalena Filiks **„bezmózgowym gównem”,** liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet Marta Lempart **„mutantem szturmowym”, „Martynem L-Empart”** i **„niepokalanym roztrząsaczem obornika”.**

Mundurowi grożą

O wicemarszałku Sejmu Włodzimierzu Czarzastym, który miał rzekomo poturbować jednego z funkcjonariuszy, napisano tak: **„Pod Sejmem próbował sforsować barierę policyjną i tak naparł na funkcjonariusza, że ten doznał poważnego urazu nogi i najbliższe tygodnie spędzi poza służbą, a sprawca bezczelnie kreuje się na ofiarę policyjnej przemocy. Do tego są potrzebne lewactwu przepisy wprowadzające wymóg imienników – żeby móc szczuć na funkcjonariuszy. Do tego potrzebują kolejnych biur nadzoru – żeby zbijać kapitał polityczny na »krucjacie« przeciw rzekomym nadużyciom Policji. Czarzasty – taki jesteś fajter? No to zatańczymy!”.**

W innym wpisie promującym tekst z reżimowego portalu wPolityce.pl, gdzie opisano, jak Czarzasty miał **„pierwszy zaatakować”** policjanta, administrator MDR napisał: **„No Pierzasty, to jest wojna. Doigrałeś się!”.**

Mundurowi skowyczą

Oczywiście po takich zachętach wśród komentujących rozlała się fala hejtu na Czarzastego, który został obrzucony oblegami. Hejtowane są też Marta Lempart oraz posłanki Klaudia Jachira, Beata Maciejewska i Joanna Scheuring-Wielgus. Jeden z komentujących napisał o pośle Rząsie, że **„na każdego posła jakiś tłum się znajdzie… taka refleksja”.**

Administrator MDR szczuje na każdego, kto krytykuje brutalne działania policji wobec demonstrantów. O pośle Sienkiewiczu, który został potraktowany gazem w czasie interwencji poselskiej, napisał: **„I jedziemy z ku*wą na maksa”.** O płk. Adamie Mazgule, który wezwał policjantów do **„poszanowania Konstytucji i do służby społeczeństwu”**: **„Czym jeszcze ta odmóżdżona k*urwa bryźnie z otworu?”.** O facebookowym profilu Strajku Kobiet: **„Ktoś jeszcze z Policji chętny, żeby to gówno udostępniać na swoich profilach FB?”.** Dostało się nawet mjr. rez. Krzysztofowi Szpilce ze Straży Granicznej. Na stronie MDR zamieszczono zdjęcie Szpilki z podpisem: **„Ten bezobjawowy myśliciel, który hańbi mundur i etos oficerski, kilkanaście lat temu był komendantem Placówki Straży Granicznej we Wrocławiu. Pozazdrościł kloacznej sławy Mazgule. I jeszcze dziadyga skąpi pięć dyszek, żeby pagony obszyć w galówce”.**

Swoje ideowe przesłanie administrator MDR przedstawił tak: **„Pier*olona Platforma! Pier*olone lewactwo! Gdy tylko zwęszą interes polityczny, są gotowi szczuć każdego na każdego. A myślicie, że skąd wzięło się MDR? Z buntu wobec tego kurewstwa”.**

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

Przedsiębiorstwo Produkcji Ogrodniczej Siechnice jest oskarżane o wywoływanie raka piersi i prostaty (to drugie tylko u mężczyzn) za pomocą żarówek oświetlających nocą gigantyczne wnętrza szklarni z pomidorami. Ogrodnicy dopuszczają się tym samym „zanieczyszczenia światłem”. „Zanieczyszczenie światłem” zdaniem mieszkańców Siechnic jest kancerogenne, ponieważ gdy nocą jest jasno, organizmy ludzkie ulegają deregulacji – spowalniany jest wewnątrzkomórkowy metabolizm. Układ odpornościowy szwankuje, a człowiek jest permanentnie niewyspany. Problemem „zanieczyszczenia światłem” zajęła się posłanka Małgorzata Tracz, która chciała, aby rozwiązało go Ministerstwo Klimatu. Ministerstwo odpowiedziało, że jest bezradne, gdyż w świetle prawa „zanieczyszczenie światłem” nie jest nielegalne.

Z lockdownem starają się walczyć duzi sprzedawcy ważnych artykułów, których sklepy na mocy pandemii mają być zamknięte, jeżeli są usytuowane w galeriach handlowych. W całej Polsce na przedgaleryjnych parkingach ustawiane są namioty, gdzie można zamówić komputery, odzież i buty, które można by kupić w galeriach, gdyby były otwarte. Powoli się okazuje, że aby pokonać epidemię, trzeba by najpierw przezwyciężyć polskie cwaniactwo, a to jest raczej niemożliwe.

W Rzeszowie protestowali przewoźnicy, których busy i autobusy zostały unieruchomione przez brak klientów, a klienci unieruchomieni przez rząd, który sparaliżowany jest przez widmo COVID-19 i utraty władzy. Ulicami miasta przejechało ponad 50 autobusów. Ich właściciele nie są w stanie spłacać rat pożyczkowych i leasingowych za niepracujące pojazdy. Przewoźnicy skarżą się, że Morawiecki nie objął ich pomocą. Straszą, że jeżeli zbankrutują, wiele obszarów Podkarpacia zostanie odciętych od świata.

Należąca do Macieja Kowalskiego spółka Kombinat Konopny, zajmująca się uprawą i przetwórstwem konopi w Polsce, w kampanii crowdfundingowej (forma pozyskiwania pieniędzy od zwykłych ludzi, którzy wpłacają je za pośrednictwem witryny internetowej) zebrała 4,2 mln zł w 40 minut od siedmiuset inwestorów. Firma oczywiście nie będzie się zajmować produkcją suszu na skręty, ale suplementów diety z konopi włóknistych i wytwarzaniem mieszanek ziołowych na dobry nastrój i koncentrację. Tere-fere… I jak tu rządzić tym krajem ćpunów, opojów i fajczarzy – zastanawia się zapewne prezes Jarosław Kaczyński.

Ochroniarz z wrocławskiego klubu nocnego X-Demon Przemysław S. przyznał się do pobicia piłkarza Granitu Roztoka Macieja Aleksiuka, który bawił się we wrześniu we wspomnianym klubie, choć bawić się nie powinien, bo obowiązywał zakaz zabawy. Ochroniarz jednak tłumaczył, że nie zabił gościa, co wyraźnie widać na zapisie z kamer monitoringu. Z trudem, ale o własnych siłach Maciej Aleksiuk opuścił lokal. Dopiero potem utopił się w Odrze, z której ciało wyłowiono tydzień później – przy udziale osób trzecich.

35-letni lublinianin został spacyfikowany przez załogę trzech radiowozów i oskarżony o przestępstwa narkotykowe w związku z posiadaniem w domu dziewięciu gramów marihuany. Zapewne poszedłby siedzieć, gdyby nie zainstalował w kuchni swojego mieszkania podsłuchu. Z uzyskanego nielegalnie nagrania wynikało, że kochanka oskarżonego Agnieszka Ł. sfingowała posiadanie narkotyków przy współpracy z miejscową policją. Agnieszka z tą policją obcowała również płciowo. Mężczyzna został od zarzutów uwolniony. Jego kochanka nie. Lubelski sąd orzekł dla niej rok w więzieniu i 10 tys. zł zadośćuczynienia dla kochanka, z którym pomieszkiwała.

Do straszliwych nieprawidłowości doszło podczas poligonowych ćwiczeń Wojsk Obrony Terytorialnej między 18 września a 1 października, o których światowa opinia publiczna dowiaduje się dopiero teraz. 15. Sieradzka Brygada Wsparcia Dowodzenia, która organizowała manewry, nie zapewniła żołnierzom ogrzewania i oświetlenia w namiotach. Brak było też w termosach kawy i herbaty. Po dziewiątej wieczorem nie było w kranach ciepłej wody. Żołnierze ochotnicy liczyli też na możliwość brania prysznica, ale się przeliczyli. Dobrze, że wróg nie atakował, bo

eprasa.pl 8c4d403b97

Dolecieli z piekła

Ci, co krzeszą i wzburzają.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Protesty przeciwko piątce dla płodów nieprzerwanie trwają. Zaciekle, można rzec. Coś w tym jest. Należało stłumić przy pomocy egzorcystów, bo skoro Bóg jest z Jarosławem Kaczyńskim, to wiadomo, kto trzyma z Martą Lempart.

Problem: Prezes stracił węch społeczny, nie wyczuł piekielnego odoru i ojczyzna znalazła się nad przepaścią.

Po kolei.

Rok 1934. Jezus rzecze do Faustyny Kowalskiej: **„Z Polski wyjdzie iskra, która przygotuje świat na przyjście Moje”.**

Rok 2020. Trybunał Konstytucyjny do Polaków: **„Aborcja ze względów eugenicznych jest niezgodna z konstytucją”.**

Świat gratuluje Polsce wzniecenia iskry.

Iskra wzniecona przez Julię Przyłębską, Krystynę Pawłowicz i Stanisława Piotrowicza parzy wrogów ojczyzny bardziej niż Centralny Port Komunikacyjny i milion elektrycznych aut.

Niemcy

O tym, że obłaskawiane przez partię rządzącą białogłowy z własnej i nieprzymuszonej woli nie byłyby w stanie profanować świątyń i wzywać pisuarów do wypierdalania, wie każdy polski nasciturus.

O inspirowanie wrogich polskiej racji stanu wystąpień od zarania podejrzewano Niemców, finansowanie rewolucji mają wszak szkopy we krwi, a interes w ładowaniu członka w szprychy polskiego koła oczywisty.

Na to, że to ich robota, wskazywały takie jeszcze znaki na niebie i ziemi:

a) Zamiast zganić demonstrantki Angela Merkel ogłosiła, że **„prawo do demonstracji trzeba szanować, bo jest ono częścią wolnego społeczeństwa”;**

b) 1 września, w 81. rocznicę wybuchu II wojny światowej, ambasadorem Niemiec w Polsce został Arndt Freytag von Loringhoven, swego czasu człowiek nr 2 w niemieckim wywiadzie cywilnym, a na dodatek syn oficera Wehrmachtu, który przebywał w bunkrze z Hitlerem i knuł z führerem przeciwko Polsce;

c) Prezydent Niemiec zaoferował Prezydentowi RP pomoc w walce z koronawirusem, co było prowokacją gliwicką, bo Rzeczpospolita to dumny kraj, z pandemią radzi sobie znakomicie, a od Niemców respiratory bez obrzydzenia może przyjąć jedynie w charakterze skromnej zaliczki z tytułu reparacji wojennych.

Żydzi

Wkrótce w kręgu podejrzeń znaleźli się od długiego czasu grający z Niemcami w jednym komandzie Żydzi, albowiem Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie bezwstydnie wydał oświadczenie następującej treści: **„Rozumiemy rozgoryczenie kobiet w Polsce, wśród których są członkinie Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, związane z pozbawieniem ich możliwości decydowania o swoim życiu i zdrowiu, a także życiu ich rodzin. To przykre i bolesne, że dzisiaj kobiety i wspierający je mężczyźni zmuszeni są bronić swoich praw na ulicach Warszawy i całej Polski w niebezpiecznym dla ich zdrowia i życia czasie pandemii koronawirusa”.**

Kluski

Na celowniku znalazł się także Polski Kościół Latającego Potwora Spaghetti, episkopat tego prawdziwie protestanckiego Kościoła opublikował bowiem odezwę do wyznawców: **„Drodzy w makaronie! Wieść niesie, że ostatnio dużo się włóczycie po ulicach, gdzie klniecie intensywnie. Spacery są ważne dla wigoru! Trzymajcie się ciepło, dbajcie o zdrowie i troszczcie się o siebie nawzajem. I pamiętajcie, że Potwór nie potrzebuje męczenniczek. Już dziś Wasze spacery przeszły do legendy – wszyscy jesteście bohaterkami! Bowiem w tych ciekawych czasach Potwór jest kobietą!”.**

Diabeł

Lecz wrogich prawu naturalnemu wystąpień nie inspirowali ani Mosad, ani niemiecki wywiad, ani heretycy spod znaku makaronu. Pierwszy prawdziwego mocodawcę wykrył arcybiskup Marek Jędraszewski, kapłan w godzinach próby niezmiennie wykazujący nadzwyczajną wrażliwość społeczną. Jędraszewski napisał był list do duchownych z archidiecezji krakowskiej, na początek dając kawałek z listu św. Pawła: **„Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko”.**

Żeby nie było wątpliwości, zwrócił się do duchownych, aby ten fragment listu wzięli sobie do serca, **„ponieważ wyraźnie jest w nim mowa o tym, z kim naprawdę toczymy naszą walkę, gdzie znajduje się nasza moc i w co powinniśmy się uzbroić”.**

Oświecony przez arcybiskupa Przemysław Czarnek, minister oświecenia publicznego, ogłosił, że **„podczas protestów mamy do czynienia z oznakami satanizmu, to jest niestety barbarzyństwo, któremu musimy się przeciwstawić”.** Ks. prof. Dariusz Oko na antenie telewizji publicznej wyjaśnił, że wcale go nie dziwi, **„iż diabeł tak ujada paszczami opętanych niewiast, gdyż Szatan bardzo się cieszy z każdej aborcji, bo to jest przecież zabicie człowieka”.**

Msza

Maski demonstrantek opadły definitywnie i świat w całej okazałości ujrzał oblicza babilońskich nierządnic, gdy portal wPolityce.pl odkrył, że protesty kobiet popiera Światowy Zakon Szatana. **„Polska filia tegoż zakonu zorganizowała czarną mszę w intencji demonstrujących kobiet oraz zaprezentowała zdjęcia feministek uczestniczących w protestach. Uczestniczki mają ze sobą tektury z napisami »chcecie piekła kobiet, my wam damy piekło« i »Szatan: skombinuje ci tabletki, potrzyma cię za rękę, w trakcie aborcji będzie z tobą«”** – doniósł portal braci Karnowskich. To nie wszystko – centrala szatańskiego zakonu wyraziła zadowolenie z protestów, twierdząc, iż **„jeśli Kościół katolicki chce uciskać Polki, to Polki w zamian będą uciskać religię”,** a Karnowscy z lubością zacytowali te szatańskie wersety.

Wydawało się, że wszystko jest jasne i tylko patrzeć, jak hufce egzorcystów dobędą kropideł i nie pozwolą diabłu zgasić iskry rozpalonej przez Trybunał Konstytucyjny.

Wieprz

„Gazeta Polska Codziennie” optymistycznie wywiodła, że **„można się spodziewać, iż ulegającej demonicznemu opętaniu tłuszczy grozi los świń z ewangelicznej przypowieści: »I prosili czarci, mówili: poślij nas w wieprze, abyśmy w nie weszli. I natychmiast Jezus pozwolił im. Duchy nieczyste weszły w wieprze i wpadło stado wielkim pędem ze stromego zbocza, i utonęło w morzu«”.**

Tu jest wieprz pogrzebany. Optymizm organu rządowego okazał się bowiem nadmierny i choć protesty sterowanych przez demony gimnazjalistek i kobiet upadłych nieco przygasły, to upadku stada ze zbocza nie odnotowano i o ostatecznym rozwiązaniu kwestii diabelskiej nie może być mowy.

Prawda jest porażająca: Jarosław Kaczyński stracił nie tylko słuch, ale i węch społeczny, zapachu siarki nie wyczuł i na wołania organów prasowych oraz kapłanów pozostał głuchy. I zamiast wdziać pełną, lśniącą zbroję husarza, prezes oblekł skromny garnitur z łupieżem i znakiem Polski Walczącej na klapach marynarki, a do obrony Polski i Kościoła nie wezwał egzorcystów, tylko członków i sympatyków Prawa i Sprawiedliwości. Na apel odpowiedzieli kibice i aktyw robotniczy z Klubów „Gazety Polskiej”. Zakochani w żołnierzach wyklętych szlachetni idealiści w starciu z opętanymi i pozbawionymi zasad hordami byli bez szans, nic zatem dziwnego, że podczas Marszu Niepodległości wspaniali patrioci dali wyraz swej frustracji, w czym pomogła im policja, prowokując do podpalania mieszkań i kamieniami, i petardami.

Tak czy siak kłopoty z piątką dla płodów po blamażu z piątką dla zwierząt to znak, że Szatan w Polsce tanio skóry nie sprzeda. A jeśli prezes węchu nie odzyska, iskra znad Wisły pod niemieckie strzechy trafi nieprędko.

MARIAN ŚRUT

trzeba byłoby pisać skargi do Bundestagu albo innej Dumy.

Od grudnia 2020 r. opłaty komunalne za odpady dla mieszkańców Warszawy będą naliczane według ilości zużytej wody. To jest informacja, którą już każdy zna. Ale do tej uchwały radnych w magistracie warszawskim urzędnicy wymyślają wytyczne. Otóż za zużytą wodę uznaje się „wodę techniczną”, ale można nie uwzględniać „wody bezpowrotnie zużytej”. „Woda techniczna” to ta służąca do mycia klatek schodowych, a „bezpowrotnie zużyta” to ta do podlewania trawników. Aby odliczyć wodę „bezpowrotnie zużytą”, trzeba zainstalować certyfikowany wodomierz. Jasno widać, że takie rozróżnienie stwarza pole do ogromnych nadużyć. Wystarczy „wodę techniczną” pobierać z kranu, z którego leci „woda bezpowrotnie zużyta”. Szach! Mat! Pokonaliśmy system.

Zderzenie z łosiem to jakby do wnętrza auta ktoś nagle wrzucił 20 saren – straszy kierowców Hubert Wiśniewski, zastępca dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach. A to w związku z nasilającymi się atakami samochodów na łosie, które spokojnie przechodzą przez drogi szybkiego ruchu oraz autostrady, a kierowcy reagują na te przechadzki bardzo nerwowo. Sukcesy kopulacyjne łosi są dowodem na właściwie prowadzoną politykę ekologiczną Lasów Państwowych, twierdzi dyrekcja LP. Ale powodują, że więcej łosi szwenda się od Sasa do Lasa, zabijając kierowców w samochodach – uzupełniamy oficjalną półprawdę. Wniosek jest taki, że tej ekologii to też przedawkować nie można.

Organizm, który doskonale udaje człowieka poprzez swoją dwuboczność oraz umiejscowienie otworu gębowego z przodu, a odbytowego z tyłu i przejdzie do historii jako poseł PiS Marek Suski, zakomunikował via usta, że oni podzielą województwo mazowieckie na 2 województwa tak, iż jedno stolicę będzie miało w Radomiu, a Warszawa pozostawiona zostanie sama sobie województwem. Ta fundamentalna zmiana w geografii administracyjnej państwa miałaby nastąpić w połowie przyszłego roku. Spostrzeżenie, że obecne rządy nie zrobiły jeszcze niczego istotnego na drodze do ulepszenia tego kraju, nie jest szczególnie nowe, ale warto zawsze o nim wspomnieć, skoro większość społeczeństwa jest jednak innego zdania.

Na ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu zaobserwowano dwóch mężczyzn, którzy szybciej niż truchtem przemieszczali się z północy na południe jeden za drugim. Nie wzbudziłoby to szczególnego zdziwienia, w czasach gdy dżoging jest nadzwyczaj popularny. Zastanowiło jednak obserwatorów to, że ten drugi miał w ręku maczetę, a ten, który prowadził stawkę, takowej nie miał. Zaalarmowano policję. Zatrzymała obu sportowców. Biegnący z maczetą miał rzekomo grozić temu bez maczety, że jak będzie zanadto zwalniał, to go zmaczetuje. Nad kwalifikacją prawną zachowań obu obywateli Sącza zastanawia się miejscowa prokuratura.

Rysunki TOMASZ WIATER

Kilka tygodni temu pisaliśmy o spektakularnym kontrakcie na likwidację odpadów zawartym przez spółkę Mo-Bruk z gminą Gorlice. Umowa opiewa na 48,9 mln zł. Wyszło nam, że ponad 10 tys. zł za tonę. Teraz dotarliśmy do kulis, które zasadniczo spółki Mo-Bruk nie dotyczą, ale… Otóż spółka ma się zająć odpadami z rafinerii nafty Glimar w Gorlicach, gdzie inna spółka nie całkiem legalnie składowała śmiecie. Na ową spółkę nałożono karę w wysokości 0,5 mln zł. Zarządowi postawiono zarzuty karne, z których wynika, że w rezultacie składowania nielegalnych odpadów zarobił 2,8 mln zł. Każdemu wypada życzyć, aby znalazł się na końcu takiego łańcucha pokarmowego.

Magistrat Lipna, miasta, w którym urodził się prof. Leszek Balcerowicz, a do zawodówki uczęszczał prezydent Wałęsa, kontynuując tradycję wywrotowości, zorganizował miejsce odosobnienia dla przebywających w kwarantannie covidowców w przycmentarnym budynku, gdzie znajdują się także chłodnia i kaplica. Cóż, pochodzenie ludzkiej pomysłowości to jedno z najstarszych i najbardziej kontrowersyjnych zagadnień filozofii, psychologii i bioinżynierii. Widać jednak, że owe kontrowersje są uzasadnione, skoro w Lipnie jest tak, że zapewne Pola Negri, gwiazda kina niemego, widząc szpital w kostnicy, wydałaby okrzyk zdziwienia, choć też w Lipnie przyszła na świat.

R.J.

Wszechświat powstał ok. 13,7 mld lat temu, ale powyższe informacje są naprawdę nowe i dotyczą ostatnich dziesięciu dni jego istnienia. Pochodzą z mediów lokalnych na Ziemi w Polsce, gdzie sprawy mają się wolniej, a ewolucja wyhamowuje. Mogą być zatem niezupełne, niedokładne i nie do końca prawdziwe, za co nasza redakcja nie ponosi większej odpowiedzialności.

eprasa.pl 8c4d403b97

CZARNA DZIURA CZARNKA

Polacy to głupi naród, a nasze elity odpowiadają poziomowi intelektualnemu pospólstwa.

Polacy wśród 2 procent najlepszych naukowców świata – triumfuje portal Tvp.info. Tę samą notatkę PAP-u podaje na swoich stronach także Radio Maryja i inne podobne redakcje. Bardzo mało bardzo mądrych ludzi, a wśród nich Polacy – pomyślał przeciętny intelektualista pokroju zawodnika MMA Marcina Najmana, jednego z ekspertów TVP do spraw praworządności. Na nieszczęście dla naszego kraju dane mówiące bardzo dokładnie, jak radzi sobie elita narodu polskiego w zestawieniu z innymi, są powszechnie dostępne. Wskazują na żenujące kombinatorstwo, pompowanie sztucznych własnych statystyk i marazm mierności, jaką polskie uczelnie wyższe reprezentują. Ministra Czarnka źdźbło marksizmu i gender w oko kole, a belki nie widzi.

Zajęcia z masturbacji

Do samogwałtu danymi z cytowań, czyli wspomnianych dwóch procent najwybitniejszych jednostek, można zastosować dildo z listy szanghajskiej. Zawierająca 1000 uczelni na świecie lista także ma w sobie polskie nasienie. Nauka to jednak nie próżne koniobijstwo do lustra, to zbiorowa orgia, gdzie nie my ruchamy, lecz ruchają nas. Na świecie jest ponad 190 państw, każde państwo, gdyby przydzielać po równo, na liście powinno mieć 5 uczelni z haczykiem. Mamy 8 i to wcale nie jest dobra wiadomość. Tylko uniwersytety Warszawski i Jagielloński są w pierwszej połowie, i to na jej końcu. Gorsze wieści otrzymamy, gdy próbujemy policzyć, ilu Polaków, patrząc tylko na liczbę państw, powinno znajdować

Rys. TOMASZ WIATER

się w dwóch procentach najmądrzejszych naukowców na świecie. Na liście stanfordzkiej jest prawie 160 tysięcy osób – naukowców, których pozycję wyznaczono na podstawie cytowań ich publikacji. Polaków jest 726, choć powinno być ponad 800, licząc proporcjonalnie do liczby państw.

Czysta matematyka

Dzielenie liczby naukowców czy uniwersytetów przez liczbę państw nie jest jednak miarodajne. Wiele czynników determinuje jakość szkolnictwa wyższego i naukowców. Tym czynnikiem jest chociażby język. Popularne angielski, hiszpański czy francuski w sposób naturalny faworyzują biegle nimi władających i w nich publikujących. Polski jest niezbyt znany na świecie, posługuje się nim nieco ponad 40 milionów osób, z czego prawie wszyscy to Polacy, a pozostałe 20 osób to śniady książę, wciskający nam breloczek z Giewontem na wakacjach w Hurghadzie i studenci polonistyki z Chin, którzy jako jedyni nie mówią **„włanczać”** i odróżniają **„przynajmniej”** od **„bynajmniej”**. Publikacje naukowe po angielsku w Polsce powstają, ale są jedynie ułamkiem wszystkich. Do tych czynników możemy dołożyć jeszcze PKB, czyli stan finansów państwa, które przecież jakoś wyżywić swoje elity musi. I tu sprawa się dla nas komplikuje. Jesteśmy, choć naprawdę nie wyglądamy, dość bogatym państwem. Stać nas na to, żeby co czwarty obywatel w wieku 15–64 miał wyższe wykształcenie (dane BAEL za raportem GUS z 2018 r.). Szkolnictwo wyższe w Polsce kosztuje nas ok. 16 mld zł rocznie i wywalamy ten hajs w niemałej części na magistrów dziennikarstwa, europeistyki i politologii, którzy dowożą nam żarcie na zamówienie albo tankują benzynę. Z jakiegoś powodu jednak jesteśmy w dupie, jeśli chodzi o jakość kształcenia, a przede wszystkim jakość kształconych w naukach społecznych i humanistycznych, ich praktycznie w ogóle nie ma na liście. Portal Tvp.info puszył się w nagłówku, a w środku publikacji podawał surowe dane, których czytelnik, wiedząc, do kogo TVP chce docierać, po prostu nie rozumiał. Tak naprawdę te dane mówią wprost o ruinie kształcenia wyższego w Polsce, zwłaszcza w naukach społecznych. Z 726 naukowców z listy szanghajskiej, którzy są Polakami, 70 procent jest w tej gorszej połowie. Pierwszego Polaka znalazłem na 1298. miejscu, niestety dr Michael Pollak – lekarz onkologii – jest z Kanady. Polaka rodaka znaleźć można na 1827. miejscu, czym z dumą chwali się TVP.

Podstawy przedsiębiorczości

Interesująco wypada przede wszystkim zestawienie udziału gospodarki w światowym rynku z odsetkiem naukowców z listy. Takie państwa jak Francja, Niemcy czy Włochy mają podobne udziały – podobny procent naukowców na liście co procent ich PKB stanowi udział w światowej gospodarce. Są też takie kraje jak Grecja, które właściwie nie mają PKB i właściwie nie mają naukowców. Duże państwa, takie jak Rosja czy Indie, których PKB to kolejno 2 i 5 proc. światowego rynku, szurają dupą po dnie, jeśli chodzi o naukowców, bo nie są państwami wysoko rozwiniętymi. Odwrotnie ma się sprawa w przypadku takich cukierasków na mapie jak Szwecja czy Izrael, których mieszkańcy zamiast zapierdalać na taśmie i szyć koszulki dla reszty świata, wygniatają sobie hemoroidy, siedząc przy książkach w swoich bogatych i pięknych uczelniach. No i jest Polska. Kraj przeciętnie słaby, bliższy modelowi rosyjskiemu, choć przez ostatnie 30 lat wykonał finansowy skok cywilizacyjny, za którym nie potrafił pociągnąć reformy szkolnictwa wyższego.

Naganne zachowanie

Polak ponoć diabła oszuka. Polak, nawet intelektualnie nabrzmiały, rżnie głupa w statystykach. Ranking naukowców oparty jest na „cytowalności” w prestiżowych pismach naukowych i publikacjach – w oku cyklonu życia akademickiego. Liczy się to wskaźnikiem Hirsha; w skomplikowany jak myśl filozoficzna Jana Pawła II sposób liczy się, w ilu publikacjach cytowano danego jajogłowego. Polski naukowiec jednak jest jak ostatni upośledzony kawaler na wsi – choć na wydaniu, to przyjemności w kobiecie nie zazna. Łatwiej więc się nauczyć robić sobie dobrze – i tak też zrobili Polacy, których prace w ogromnej części opierają się na autocytowaniach. Licząc dane Polaków z listy stanfordzkiej – naszej narodowej elity – średnio aż co czwarty przypis w publikacji naukowej to odwołanie się do własnych mądrości, i jest to jeden z wyższych wyników na świecie, charakterystyczny dla krajów byłego bloku wschodniego.

Termin, który prezes Jarosław wprowadził pod strzechy języka prawicy, ojkofobia, zdaje się zatem naturalną i logiczną reakcją, jeśli wziąć pod uwagę to, że polskie uczelnie wyższe to siedlisko naukowych onanistów. Gotowych każde własne zdanie wyryć zębami w granicie, byle pchnąć karierę dalej. Wprawdzie ranking przewiduje autocytowania i je oddziela, lecz niesmak po polskim naukowcu pozostaje. Problemem nawet nie jest pospolite warcholstwo czy kombinatorstwo, lecz to, że się, kurwa, znowu puszymy i udajemy niepokonaną husarię światowej nauki, podczas gdy w zwierciadle odbija się wąsaty chłop galopujący na świni.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

SPROSTOWANIE

Sprostowanie do artykułu pt. „Śmierć wita”, który ukazał się w dniu 6 listopada 2020 r. w papierowym oraz elektronicznym wydaniu „Dziennika Cotygodniowego NIE”.

Wbrew insynuacjom zawartym w artykule pt. „Śmierć wita” laboratorium VITO-MED sp. z o.o. nie badało próbki pobranej od zmarłej pacjentki Szpitala Murcki w Katowicach w kierunku wirusa SARS-CoV-2.

Anna Gil-Borowiecka – Prezes Zarządu VITO-MED Sp. z o.o.

cd.

Ksiądz rżnie drzewa

Wyrżnięto więc księdza.

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Tomasz Duszkiewicz to jeden z bardziej rozpoznawalnych polskich klechów. Bohater mediów, również „NIE” (np. nr 21/2019). Myśliwy: **„strzelanie do zwierząt (…) to nie jest zabijanie”.** Kapelan Lasów Państwowych. Duchowy tata Fundacji Ekologiczne Forum Młodzieży. Specjalista od wizerunku w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. Przyjaciel śp. ministra Jana Szyszki.

Knieje szumią, że właśnie traci robotę. „NIE” do Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku: **„Czy prawdą jest, że został zwolniony? Jakie są powody? Czy nadal jest kapelanem Lasów Państwowych?”.**

Rzecznik prasowy Jarosław Krawczyk: **„Uprzejmie informuję, że nie jestem upoważniony przez ks. Tomasza Duszkiewicza do udzielania odpowiedzi na jego temat. Dodam, że prywatność osoby fizycznej jest jednym z dóbr chronionych…”.**

Księdzu nie wypada

Plotka: ksiądz musiał odejść, bo forował durniów. Jeden pan dostał dzięki niemu posadę w LP wartą 10 tys. zł miesięcznie. Poznali się na imieninach u ministra Szyszki, pan był miły i uczynny.

Pan zaczął odpowiadać za drewno w lesie w jednym z nadleśnictw w województwie warmińsko-mazurskim. Został zatrudniony, żeby go nie rozkradały gamonie z okolicznych wsi. Pan zamiast furmanki złapał wyładowanego tira bez asygnaty na dąb w środku. A może to była brzoza, wersje są dwie. Pan źle przyjął wyjaśnienie, że legalizujące papiery są w produkcji. Bo koronawirus nie spowalnia pracy drwali, za to pracę urzędników owszem.

Pan zaciął się jak winylowa płyta: **„Jestem od tego, żeby nie kradli…”.** Jego upór godził w szefową. Trzeba trafu, bliską krewną któregoś z bardzo ważnych centralnych dyrektorów.

Miał telefonować do niego Duszkiewicz. **„Odpierdol się od tej sprawy”** – poradził po przyjacielsku. Pan go nagrał. Przecież ksiądz nie powinien używać takich słów.

Poznałam pana kilka lat temu, zbierając materiał do jakiegoś tekstu. Pisiak powiatowego szczebla, dziś odsunięty od cyca. Niedawno został zwolniony z LP, czeka na sprawiedliwość w sądzie pracy.

Ksiądz miewa siostrzenicę

Wersja półoficjalna: ksiądz musiał odejść, bo po śmierci ministra Szyszki rozjechały się drogi PiS i zarejestrowanej w Białymstoku Fundacji Ekologiczne Forum Młodzieży.

Fundacja powstała w 2018 r. Prezesuje jej Michalina Puchalska, lat 30, do niedawna zatrudniona w LP. Duszkiewicz zasiadł w Radzie Fundacji. We władzach są pracownicy LP.

Pamiętacie powiedzenie: Gadał dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu? Prosiłam o wyjaśnienia z takim właśnie skutkiem.

Jeszcze w 2019 r. nadleśnictwa podległe RDLP w Białymstoku przekazały Fundacji Ekologiczne Forum Młodzieży ok. 100 tys. zł. Bo tak. Bo mogą, jeśli cele są szlachetne.

Darbiorca chwali się, że w 2019 r. zorganizował II Marsz św. Huberta w Warszawie, a także Marsz Hubertusa Węgrowskiego im. prof. J. Szyszki w pałacu w Łochowie. Podczas ostatniego Andrzej Nowak, dyrektor RDLP w Białymstoku, dostał Dzwon św. Huberta. Wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Wcześniej Puchalska w imieniu młodych pisała do Franka Timmermansa, że Szyszko jest supergość. Pojechała do Luksemburga pokazać, że polska młodzież chce wycinki Puszczy Białowieskiej.

Nu, nuu! – pogroziła Jarosławowi Kaczyńskiemu, gdy miał ochotę posunąć Szyszkę z posady ministra. **„Pana tak otorbiło lewactwo, że Pan już nie jest w stanie odróżnić, co jest normalnością, a co nienormalnością”** – wyjaśniła. **„W ciągu 4 dni zebraliśmy 16 tys. podpisów. Wspiera nas ośrodek toruński i inne media prawicowe. Oświadczamy Panu, że nikt nas nie zatrzyma…”**

Ksiądz nie chce prowokować

Leśnym oligarchom nie spodobał się pomysł włączenia gruntów leśnych do Krajowego Zasobu Nieruchomości w celu budowy „Mieszkań plus”. 300 tys. hektarów, widział to ktoś?

Lasy Państwowe to wielgachny tort. Sprawują pieczę nad 7,6 mln ha lasów. Przychody w 2019 r. wyniosły 9,15 mld zł, głównie ze sprzedaży 41 mln metrów sześciennych drewna. Zysk netto to 414,9 mln zł.

Bliższa ciału koszula, zwłaszcza jeśli jest solidna i ciepła. **„Pod przykrywką budowania domów w sposób inteligentny polski rząd chce zawłaszczyć polską ziemię – działki leśne”** – wkurzyli się w ostatnich miesiącach ekolodzy Puchalskiej. Ich obrzydzenie wzbudziły zakaz hodowli zwierząt futerkowych i ograniczenia uboju zwierząt na potrzeby rytualne.

Próbowali usiąść okrakiem na barykadzie. Winni nie są PiS ani Jarosław Kaczyński: **„Ugrupowanie rządzące zostało wciągnięte w nieczystą grę organizacji określających się jako ekologiczne, których celem jest zachwianie dotychczasowym porządkiem od wieków zapewniającym stabilność i dobrobyt”.**

Kurtuazja nie pomogła. Zgrzyt, zgrzyt… Kurek z leśną kasą został zakręcony.

Wersja oficjalna: **„Odchodzę, sam złożyłem wypowiedzenie”** – wyjaśnił lokalnej „Gazecie Współczesnej” ks. Duszkiewicz. **„Ludzie mnie powstrzymują, proszą, żebym się zastanowił, ale nie ulegnę. Nie chcę prowokować do kolejnych ataków na leśników, którzy na to nie zasługują”.**

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 8c4d403b97

Najdroższy Polak

Telewizja Kurskiego ma się dobrze. Zatrudnia ponad 2800 osób. Jej pracownicy na etatach zarabiają średnio ponad 10 tys. zł miesięcznie plus drugie tyle w formie honorariów. Dyrektorzy i ich zastępcy dostają przeciętnie po 25 tys. zł, a doradcy zarządu o 3 tys. mniej. 3-osobowy zarząd z Jackiem Kurskim na czele przytulił w zeszłym roku 2,18 mln zł. W tym roku od marca zarząd jest 2-osobowy i nic nie wskazuje na to, aby miał zarobić mniej.

Telewizja Kurskiego w myśl prawa powinna żyć, pozyskując pieniądze z dwóch źródeł – abonamentu i reklam. Na reklamach i sponsoringu TVP w zeszłym roku zarobiła 874 mln zł. Z płaconego przez posiadaczy telewizorów abonamentu otrzymała 331,4 mln zł. Nie przeszkodziło jej to chwalić się przychodami abonamentowymi na poziomie ponad 1,4 mld zł. Co było nieprawdą, bo aż 1,127 mld zł pochodziło z budżetu państwa PiS.

Telewizja Kurskiego w tym roku będzie się miała jeszcze lepiej. Budżetowa wrzutka ukryta pod nazwą rekompensaty za niezapłacony abonament dała TVP 1,71 mld zł. Dlatego Kurski może się chwalić, że jego telewizja przynosi zyski, o jakich jego poprzednikom się nie śniło.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daj, daj, nie odmawiaj

Koronawirus – jak wiadomo z TVP Info – sponiewierał gospodarkę. TVP też to odczuła. W pierwszym półroczu reklamy i sponsoring dały jej niecałe 350 mln zł. To o jedną piątą mniej niż rok wcześniej. Przez wiosenny *lockdown* posypały się kampanie reklamowe większości stałych reklamodawców. Strata mogła wynieść nawet 3 razy tyle, ale z bratnią pomocą przyszły firmy będące – podobnie jak TVP – we władaniu PiS. Państwowe giganty paliwowe i energetyczne oraz instytucje finansowe stanęły na wysokości zadania i wpompowały w Kurską telewizję ok. 100 mln zł. Pieniądze te spółki skarbu państwa miały od swoich klientów korzystających z kont bankowych, ubezpieczeń, prądu, gazu, benzyny i oleju napędowego. Gdyby kasa nie została przelana na konto TVP, powinna trafić do budżetu – czy to w formie podatków, czy dywidendy dla państwowego właściciela. Gdyby środki te były na koncie Ministerstwa Finansów, przelanie ich na Woronicza wymagałoby ustawy modyfikującej wydatki budżetowe. A wtedy by się okazało, że kierowana przez Kurskiego firma łyka z budżetu więcej, niż jej przypisano. Posłowie opozycji mogliby znów drzeć gęby i domagać się tej kasy na onkologię albo na COVID. Nikt zaś nie zauważył przewału z dotacją dla TVP za pośrednictwem reklamy.

Daj, ile masz

Przed wyborami w 2019 r. politycy PiS prześcigali się w opowiadaniu, że jeśli znów wygrają, abonamentu RTV nie będzie. Po wyborach przebąkiwali o płaceniu za telewizję i radio w rachunkach za prąd.

W czerwcu Sasin rozwiał wątpliwości, mówiąc, że abonament był, jest i będzie ściągany. Odpowiadająca zaś za jego ściąganie Poczta Polska rozesłała setkom tysięcy Polaków wezwania do zapłaty. Radosławowi Sikorskiemu też – na kwotę prawie 900 zł. Ten z właściwym sobie kabotyńskim poczuciem humoru orzekł, że nie zapłaci, bo **„nie pozwala mu na to klauzula sumienia”.** Po czym grzecznie poprosił Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, żeby z powodu nieposiadania przezeń telewizora zwolniła go z konieczności płacenia teleharaczu.

Statystyka mówi, że w ponad 96 proc. mieszkań jest telewizor. Z opłat zwolnionych jest ponad 3,5 miliona osób. Obowiązek uiszczania abonamentu spoczywa na około 3 milionach osób. Kasę odprowadza kilkaset tysięcy.

W najlepszej sytuacji są osoby, które nigdy nie rejestrowały telewizora. Szacunki mówią, że jest ich 1–1,5 miliona. Jeśli nie chcą płacić ani zostać ukarani maksymalną kwotą trzydziestu miesięcznych abonamentów, nie wolno im wpuszczać do chałupy nikogo, kto wygląda jak kontroler. W czasie pandemii – oczywiście – kontrolerów nikt nie wysyła. Wcześniej z powodu niewpuszczania też praktycznie ich nie było. Niezarejestrowany odbiornik jest zatem gwarancją niepłacenia abonamentu.

Co jednak ma zrobić milion osób, które kiedyś nieopatrznie założyły sobie książeczkę RTV, a teraz dostają wezwania do płacenia za ostatnie 5 lat?

Do niedawna dobrej rady dla nich nie było. Poczta wysyłała roszczenie bezpośrednio do skarbówki, a ona je windykowała z konta. To się jednak może zmienić. Wszystko dzięki wyrokowi sądu w Poznaniu. W sprawie poszło o to, że według Poczty Polskiej jeden obywatel nie płacił abonamentu RTV od czternastu lat. Obywatel twierdził, że wyrejestrował odbiornik, obowiązku płacenia więc nie miał. Poczta na to, żeby obywatel pokazał dowód wyrejestrowania. Obywatel odpowiada, że nie on, ale Poczta Polska powinna udowodnić, że dopełniono kilkanaście lat temu wszystkich formalności.

Pocztę dokładnie przeszukano i żadnych kwitów potwierdzających to, co obywatel mówi, nie znaleziono. Sąd miał zatem zagwozdkę. Wyszedł z niej, orzekając, że to na Poczcie Polskiej spoczywa obowiązek udowodnienia, że obywatel nie wyrejestrował telewizora. A skoro nie ma kwitu, to nie ma roszczeń. Obywatel bowiem nie jest przez żaden przepis zmuszony do tego, aby trzymać pocztowe kwitki w nieskończoność.

W polskich sądach zasada precedensu oficjalnie nie obowiązuje. Ale ten wyrok z odpowiednią interpretacją powoduje, że wszyscy, którzy nie płacą dłużej niż 5 lat, mogą śmiało odwoływać się do sądu. Skarżąc się, że Poczta Polska zbyt długo zwlekała z pobieraniem zaległych opłat.

Dzięki temu rozwiązaniu pula obywateli do strzyżenia przez ściągaczy abonamentu będzie się błyskawicznie kurczyła. Wciąż płacący posiadacze książeczek RTV albo będą dochodzili do wieku, w którym się nie płaci, albo nabawią się chorób i urazów zwalniających z płatności.

Daj złotówkę, daj i dwie

Niepłacenie abonamentu na TVPiS wcale jednak nie będzie oznaczało, że do zrzuty na propagandową młocarnię się nie dołożymy. Im bowiem mniej pieniędzy spłynie do kasy TVP z Poczty Polskiej, tym więcej – w ramach rekompensaty – Kurski będzie sobie winszował od rządu. Jego służby policzyły ponoć, że

przyszłoroczną dziurę w TVP zasypać można kwotą 2,7 mld zł. Bo przecież oprócz braków w abonamencie jest jeszcze koronawirus. W Sejmie ma się więc pojawić przeznaczona na publiczną telewizję kwota 3 mld zł.

I nawet gdyby ktoś to ściął, a telewizja Kurskiego przytuliła mniej niż 2 mld z budżetu, to z odsieczą przyjdą z setkami milionów złotych reklamodawcy z resortu Sasina. Państwowe giganty, które już pozapowiadały podwyżki cen energii, prowizji, marż i licho wie czego jeszcze.

TADEUSZ JASIŃSKI

Poczęty poroniony pomysł

Rodźcie małe trupki, a będzie wam dane.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Mam dwie znajome, które wkrótce po porodzie pochowały dzieci. Jedno pożyło kilka godzin, a drugie – parę miesięcy. Pierwszemu brakowało czaszki, drugiemu czegoś tam w mózgu. Spytałem, jakie pieniądze mogłyby zrekompensować to, co przeszły. Obie – niezależnie od siebie – udzieliły takiej samej odpowiedzi: „Spierdalaj”.

Ubezpieczenie poczętego

Coś takiego jak ubezpieczenie płodu de facto w Polsce nie istnieje. Firmy sprzedające polisy polegają przecież na tym, żeby całymi latami garnąć składki, a potem wymigiwać się z płacenia. Ciąża trwa ledwie 9 miesięcy, a kobiety dowiadują się o niej najczęściej, gdy do porodu zostało nieco ponad pół roku. Dla ubezpieczeniowców to za krótko.

Oczywiście firmy ubezpieczeniowe mają ofertę dla ciężarnych – tyle że sprowadza się ona do płacenia za wizyty w prywatnych przychodniach. Ubezpieczenia te to zatem nic innego jak wykupienie sobie abonamentu w prywatnej lecznicy. O płaceniu odszkodowań za śmierć płodu czy dziecka tuż po urodzeniu nic w takich polisach nie ma.

Życie i śmierć poczętego

Ubezpieczenie na życie zakłada wypłatę odszkodowania, gdy kobieta poroni albo dziecko jej umrze. W pierwszym przypadku w grę wchodzi wypłata kilku tysięcy złotych. W drugim jest lepiej, bo zadośćuczynienie **„z tytułu straty moralnej poniesionej w wyniku śmierci dziecka”** wynieść może nawet 50 tys. zł. Dzięki takiej polisie po wejściu w życie ustaleń trybunału Przyłębskiej byłoby czym otrzeć łzy. Statystyka jest jednak bezwzględna i pokazuje, że niemal nikt na takie rozwiązanie się nie łapie. Dzieci rodzą głównie 20- i 30-latki. W tym wieku kasy z reguły zawsze brakuje. O rzeczach ostatecznych też nikt wtedy nie myśli. Dlatego prawie żadna kobieta w standardowym okresie rozrodczym nie ma polisy na życie.

Można oczywiście założyć polisę na życie dziecku. Towarzystwa ubezpieczeniowe prześcigają się w ofertach i obietnicach idących nawet w setki tysięcy zł odszkodowań. Jest jednak małe ale. Wszystkie umowy zawierają klauzule mówiące, że wypłata pieniędzy jest możliwa dopiero po co najmniej kilku miesiącach odprowadzania składki. Śmierć kilkudniowej progenitury do odszkodowania nie uprawnia.

Poczęty dla Kościoła

Gdy kobieta urodzi osobnika niezdolnego do życia, benefitów z tego mieć nie będzie. Co prawda skasuje 1000 zł państwowego becikowego i drugie tyle samorządowego, ale na 500 plus z reguły się nie załapie. Potomstwo obciążone letalnymi przypadłościami najczęściej nie dożywa pełnego kalendarzowego miesiąca.

Gdy chore dziecko umrze, to rodzicom przysługują 4 tys. zł standardowego zusowskiego zasiłku pogrzebowego. Uszczknięcie z niego czegoś po opłaceniu organizacji pochówku jest niemożliwe.

Na osobniku skazanym tuż po zapłodnieniu na szybką śmierć zarobią Kościół, zakład pogrzebowy i cmentarz. Matka i ojciec na pewno nie.

Rodzicom zostaje zatem tylko becikowe. Ale czy 2 tys. zł za narzucone przez państwo chodzenie z brzuchem, poród i obserwowanie zdeformowanego umierającego potomka jest kwotą adekwatną?

Nawet miłośnicy werdyktu trybunału uznali, że nie. Dlatego gdy na polskie ulice wyległy setki tysięcy protestujących, zaczęli kombinować marchewkę. Po kilku dniach do urzędników Ministerstwa Rodziny i Marleny Maląg zaczęły spływać propozycje mające – zdaniem pomysłodawców – spowodować, żeby kobiety nie tylko nie bały się bycia w ciąży z potencjalnym trupkiem, ale wręcz na tym korzystały.

Nasze wiewiórki nie są pewne, czy koncepcje te wyszły na początku ze środowiska Kai Godek, z Solidarnej Polski, czy z kręgów radiomaryjnych. Wszystkie te opcje i tak parły do stworzenia czegoś, co w resorcie spraw socjalnych zaczęło nosić ksywkę **„tarczy antyeugenicznej”.**

Tarcza dla poczętego

Idea dla wszystkich pomysłów była wspólna i opierała się na założeniu, że jak jest program wsparcia emerytalnego dla matek, które urodziły kilkoro dzieci, jak jest „wyprawka plus” i „500 plus”, to powinna też być państwowa poduszka bezpieczeństwa dla pań, którym przyjdzie rodzić nierokujące potomstwo.

Wypłata ma być w formie jednorazowego świadczenia, wypłacanego po przedstawieniu aktu zgonu z wypisaną jednostką chorobową kwalifikującą zwłoki do zasiłku. „Tarcza” zakładała też, że państwo opłaci rodzicom pomoc psychologiczną. Do tego momentu pomysły były zbieżne. Rozjeżdżały się dopiero w momencie wymieniania kwot jednorazowego „zasiłku trupkowego”. Padały kwoty pomiędzy 6 a 60 tys. zł. Wszystkie były bowiem krotnościami „500 plus”. 6 tys. zł to przecież roczne, a 60 to 10-letnie świadczenie na dziecko.

Urzędnicy postanowili zapisać w projekcie kwotę 30 tys. zł i nadać jej bieg urzędowy. Zrobili nawet symulację kosztów dla budżetu. Wyszło z niej, że przy 500 takich zgonach rocznie podatnicy zrzucą się na pogrążonych w wymuszonym państwowo bólu drobną dla budżetu kwotą 15 mln zł.

Pytane o ten pomysł feministki się śmiały, pracownice pomocy społecznej pukały się w czoło, ale psychologów to nie zdziwiło. Ich zdaniem duża część dzisiejszej władzy tak „odleciała” przez ostatnie lata, że sądzi, że rozdawane pieniądze załatwiają wszystko.

Urzędnicy nie mieli wyjścia i stosowny kwit z gotowymi propozycjami ustawowymi trafił do min. Maląg, która kazała z nim „spierdalać”. Nasze źródła mówią, że ziobrystom się to nie spodobało. Zapowiedzieli, że jak tylko skończy się wetowanie Unii, to pomysł „zasiłku trupkowego” pojawi się na ich sztandarach. Jako poselski projekt ustawy.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 8c4d403b97

ODKŁAMANIA

Kordian w okopach bzdur

Niepotrzebne powstanie.

190 lat temu w noc z 29 na 30 listopada wybuchło powstanie listopadowe. Najbardziej krwawe z wszystkich polskich powstań narodowych w XIX w. Najbardziej też dyskusyjne co do sensu i konsekwencji. Dla współczesnych i dla historyków. Większość wybitnych historyków, zwłaszcza konserwatywnych, oceniła to powstanie negatywnie. Jedynie szkoły bliższe piłsudczykom wykazały więcej przychylności. Jeszcze w Polsce Ludowej żywą dyskusję wywołał Tomasz Łubieński książką pod znamiennym tytułem „Bić się czy nie bić". Roman Dmowski, twórca nowoczesnej polskiej myśli nacjonalistycznej i zarazem reprezentującej ją partii, nie miał wątpliwości. Opowiadał się za walką o niepodległość, ale mądrze pomyślaną, rokującą sukces, a nie katastrofę.

Albo zgon

Powstanie listopadowe pozostawiło po sobie „Warszawiankę". Pieśń autorstwa Francuza Casimira Delavigné'a, opublikowana w marcu 1831 r. w przekładzie Karola Sienkiewicza, weszła do kanonu pieśni patriotycznych z popularnym refrenem: **„Powstań, Polsko, skrusz kajdany/ Dziś twój trumf albo skon!"** (tak w oryginale). 90 lat po powstaniu Dmowski w dziele „Polityka polska i odbudowanie państwa" tak ten refren skomentował: **„Co do mnie, to te słowa obrażają moje najgłębsze uczucia, mój zmysł moralny. Człowiek, który w tym wypadku myśli to, co śpiewa, jest przestępcą. Sama myśl o tym, że Polska może skonać, jest zbrodnią"**. W słowach tych zawiera się ocena powstania listopadowego, które bez wystarczających powodów wystawiło na szwank żywotne interesy narodu i drastycznie pogorszyło jego położenie.

Królestwo na stos

Powstanie było skierowane przeciw Rosji carskiej Mikołaja I, ale jednocześnie przeciw ówczesnemu Królestwu Polskiemu, którego Mikołaj I był monarchą. Królestwo to, zwane Kongresowym, powstało z inicjatywy cara Aleksandra I na mocy decyzji kongresu wiedeńskiego w 1815 r. Zaskoczyło wtedy pozytywnie opinię europejską i polską. Przed dwudziestu laty w traktacie o trzecim rozbiorze (1795) 3 mocarstwa sąsiadujące z Polską zobowiązały się nigdy nie wskrzeszać państwa pod nazwą **„polskie"**, a w swej tytulaturze nie posługiwać się tytułem **„król polski"**. Nawet Napoleon, w szczycie swej potęgi tworząc zależne od Francji Księstwo Warszawskie, nie nazwał go polskim. Tymczasem po jego klęsce, mimo że Polacy do końca bili się po jego stronie, państwo takie w skromnych wprawdzie rozmiarach zostało wskrzeszone. W unii personalnej, ale nie realnej z Rosją. Jako odrębny byt, z polskim językiem urzędowym, z konstytucją najbardziej w Europie liberalną, z Sejmem, własnym pieniądzem, strukturą administracyjną, szkolnictwem. I co ważniejsze – z własnym wojskiem, jak na 3,2 miliona mieszkańców dość licznym: bo blisko 30 tysięcy żołnierzy. Rzeczpospolita Obojga Narodów w czasach pokoju tak dużej armii nie wystawiała. Na dodatek wojskiem tym dowodzili generałowie wyłonieni pod wodzą Napoleona. Z takim wojskiem Aleksander I zawarł porozumienie latem 1814 r. we Francji. Wyraził zgodę na jego powrót do Polski z bronią i rozwiniętymi sztandarami. Pod Paryżem po przeglądzie pożegnał je słowami: **„Do zobaczenia w Warszawie!"**.

Królestwo Kongresowe pod wieloma względami zanegowało politykę Katarzyny II i otwierało nowe perspektywy przed sprawą polską. Zostało też z nadzieją, a nawet entuzjazmem powitane w Polsce, w kościołach odprawiano modły w intencji Aleksandra I i śpiewano hymny ku jego czci.

Nie wszystkie carskie obietnice zostały spełnione. Sam Aleksander I, a częściej jego następca Mikołaj I łamali konstytucję Królestwa, ograniczali wolności, nie wywiązali się z mglistej wprawdzie, ale wyrażonej obietnicy dołączenia do niego tzw. ziem zabranych, czyli Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ale w najważniejszych parametrach Królestwo prosperowało dobrze, gospodarczo rozkwitało pod kompetentnym zarządem księcia Ksawerego Franciszka Druckiego-Lubeckiego. Początkowy entuzjazm ludności ostygł, powodów do niezadowolenia było niemało, ale do powstania nie było wcale. Norman Davies w swej historii Polski pisze: **„Tragedia powstania listopadowego polega na tym, że było ono w ogóle niepotrzebne"**. Inny historyk wyraził opinię, że jedynym racjonalnym powodem powstania byłaby likwidacja przez carat odrębności państwowej Królestwa. Tymczasem to właśnie powstanie i jego klęska spowodowały zniesienie tej odrębności oraz przekreśliły jej dorobek.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Przygotowania do andrzejek

Powstanie przygotowały i wywołały dwie niezbyt liczne grupy młodych ludzi. Sprzysiężenie niespełna setki oficerów, prawie wyłącznie poruczników, posiadające oparcie w Szkole Podchorążych Piechoty (dwustu elewów), oraz podobna liczba cywilnych spiskowców z radykalnego odłamu Towarzystwa Patriotycznego. Kierowali tą organizacją dwaj porucznicy, Piotr Wysocki i Józef Zaliwski, instruktorzy gimnastyki oraz musztry w szkole podchorążych. Sprzysiężeni liczyli na skłonność buntowniczą wojska, sfrustrowanego drylem wprowadzonym przez naczelnego dowódcę, cesarskiego brata wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, oraz na poparcie prowincjonalnej szlachty zawiedzionej utrzymywaniem przez carat inkorporacji **„ziem zabranych"** na Wschodzie.

Bezpośredni powód wybuchu dały plotki o planowanym skierowaniu wojsk polskich do tłumienia rewolucji lipcowej we Francji i Belgii oraz doniesienia o wykryciu sprzysiężenia przez rosyjską policję i szykowanych aresztowaniach. Zaliwski opracował szczegółowy plan powstania. Setka spiskowców, w połowie podchorążych, w połowie cywili, miała opanować Belweder, uwięzić, a raczej zabić wielkiego księcia Konstantego. Pozostali mieli wzniecić bunt w pułkach stołecznego garnizonu i w pobliżu stolicy, opanować przy pomocy wojska arsenał, uzbroić zrewoltowany lud, sprawnie usunąć wojska rosyjskie z Warszawy i całego Królestwa. Początek akcji wyznaczono na wieczór 29 listopada, spodziewając się, że większość wyższych oficerów będzie w tym czasie bawić się na tradycyjnych balach andrzejkowych.

Między nimi Polakami

Prof. płk Wacław Tokarz opublikował przed laty znakomitą monografię „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa" (1925). Przychylny powstaniu, bardzo sumiennie i kompetentnie przedstawił w niej również słabości jego początkowej fazy, które zaciążyły na późniejszej klęsce. Praca ta, wznowiona w Polsce Ludowej (1980), rozwiewa wiele popularnych legend o powstaniu. W szczególności dokładnie opisuje mizerię akcji belwederskiej. Zamiast planowanych stu uczestników wzięło w niej udział tylko dwudziestu pięciu, w tym jedynie dwóch podchorążych. Do Belwederu dostali się łatwo, gdyż strzegło go trzech inwalidów z szablami. Gorzej było w środku, gdzie kręciło się kilkadziesiąt osób służby oraz kilku gości, w tym jeden generał. Spiskowcy działali w panice, zabawili w Belwederze zaledwie 5 minut. Konstantego nie odnaleźli, wbrew legendzie nie ukrył się we fraucymerze żony, lecz został przez lokaja wyprowadzony tylnym wejściem do pomieszczeń dla służby, które spiskowcy ominęli.

Po pobieżnej lustracji pomieszczeń reprezentacyjnych i pchnięciu bagnetem w plecy generała stawiającego opór na alarm (fałszywy) o nadchodzącej odsieczy pośpiesznie się wycofali i dołączyli do grupy podchorążych mającej blokować koszary kawalerii rosyjskiej w Łazienkach. Ta akcja też się nie powiodła, jak zresztą większość zaplanowanych przez Zaliwskiego przedsięwzięć. Tylko fragmenty poszczególnych pułków dały tej nocy posłuch spiskowcom. Zdołano jednak opanować arsenał i uzbroić kilka setek cywili.

W Warszawie zapanowały chaos i dezorientacja. Władysław Zamoyski, jeden z adiutantów Konstantego, późniejszy generał powstańczy, objechał miasto i świadom zagrożenia, jakie z tej ruchawki może wyniknąć dla Królestwa, alarmował generała Stanisława Potockiego: **„Przelecieć by się po tym powstaniu dwoma szwadronami kawalerii i Polska byłaby uratowana. Ulica za ulicą wymiatać wszystko!"**. Potocki poradził udać się z tą propozycją do Konstantego. Ten zaś odparł: **„To polska sprawa, niech Polacy sami ją załatwią, Rosjanie w tym udziału nie wezmą. Jedynie atakowani będą się bronić"**.

Rozumował poprawnie. Kierował się interesem Królestwa. Powstanie wygaszone w zarodku przez wojsko polskie pozostałoby lokalną ruchawką młodzieży, problemem wewnętrznym Królestwa i nie zagroziłoby unii z Rosją. Przekształcone w wojnę rosyjsko-polską unicestwiłoby unię tę i samo Królestwo. Konstanty wiedział, że tego oczekuje rosnąca we wpływy w Petersburgu partia imperialistyczna. Świadomi tego byli również wojskowi i polityczni przywódcy Królestwa.

Konstanty do służbówki

W chwili wybuchu powstania nie popierał go żaden wyższy oficer ani wpływowy polityk polski. Zdesperowani podchorążowie polowali na ulicach Warszawy na znanych generałów w nadziei skłonienia któregoś do objęcia nad powstaniem dowództwa. Odmawiających zabijali, często na oczach żon. Zginęło w ten sposób siedmiu generałów i pułkownik. Dzisiejsza historiografia nazywa ich carskimi lojalistami. Niesłusznie. Byli to lojaliści, ale Królestwa Polskiego, które chcieli ratować. Oczywiście później carat zapisał ich ofiarę na swoje konto, wystawił pomniki, zaopiekował się rodzinami. Dzięki temu córka zasłużonego napoleońskiego generała Maurycego Haukego, Julia, weszła do historii. Została damą dworu cesarzowej Rosji, a później wyszła za mąż za jej brata, księcia Hesji. Jej liczne potomstwo skoligacone zostało ze wszystkimi domami panującymi w Europie. Obecny małżonek królowej Elżbiety II Filip to prawnuk Julii Hauke'ówny.

Wszyscy oni to kaleki

Podobnie myślącymi lojalistami jak tych siedmiu generałów byli wszyscy kolejni dowódcy powstania i szefowie rządu powstańczego. Józef Chłopicki, Jan Skrzynecki, Józef Dwernicki, bohater spod Stoczka, także Adam Czartoryski i inni. Stawali na czele ruchu powstańczego z nadzieją na jego okiełznanie i jakieś porozumienie z Rosją w celu uratowania Królestwa. Józef Sowiński, bohaterski obrońca Woli z września 1831 r., w noc listopadową omal nie zginął z rąk podchorążych. Dowodził szkołą podoficerów i ostro zbeształ za polityczną głupotę podchorążych, którzy próbowali zbuntować jego podwładnych. Kilku zamierzyło się weń bagnetami. Powstrzymał ich kolega okrzykiem: **„Toż to kaleka!"**. Sowiński stracił nogę pod Borodino.

Dziwna to etyka, co nie pozwalała zabić kaleki, ale pochwalała zamach na własne państwo.

Elity Królestwa powstania nie popierały, ale odwagi cywilnej do otwartego sprzeciwu im brakło. Ulegały – jak to określił Lech Mażewski – **„szantażowi powstańczemu"**, fałszywie pojmowanej powinności patriotycznej.

To kunktatorstwo zostało przecięte desperackim aktem Sejmu opanowanego przez lewicowych radykałów Lelewela. 28 stycznia 1831 r. uchwalono tam detronizację Mikołaja I Romanowa. Kontrasygnując swym podpisem ten akt, Adam Czartoryski, szef Rządu Narodowego, oświadczył współpracownikom, rozkładając ręce: **„Tak oto, panowie, zgubiliśmy Polskę!"**. Ale podpisał. Od tego momentu nie było odwrotu. Wojna rosyjsko-polska w ciągu pół roku zakończyła się upadkiem powstania i niedługo potem pozbawieniem Królestwa najważniejszych uprawnień i zastąpieniem jego konstytucji tzw. statutem organicznym, czyli likwidacją państwowej odrębności.

Zginęło lub odniosło rany około 30 tysięcy powstańców. Tysiące poszły na emigrację. Królestwo Polskie, dobrze zapowiadający się zarodek polskiej państwowości, w przyszłości możliwy polski Piemont, zostało unicestwione polskimi rękoma.

Obecna tzw. polityka historyczna opiewa zaś ten wyczyn i stawia za wzór do naśladowania.

M.Z.

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl 8c4d403b97

Czekanie na aureolę

O jednym zboku w sutannie, który nie był przyjacielem Karola Wojtyły.

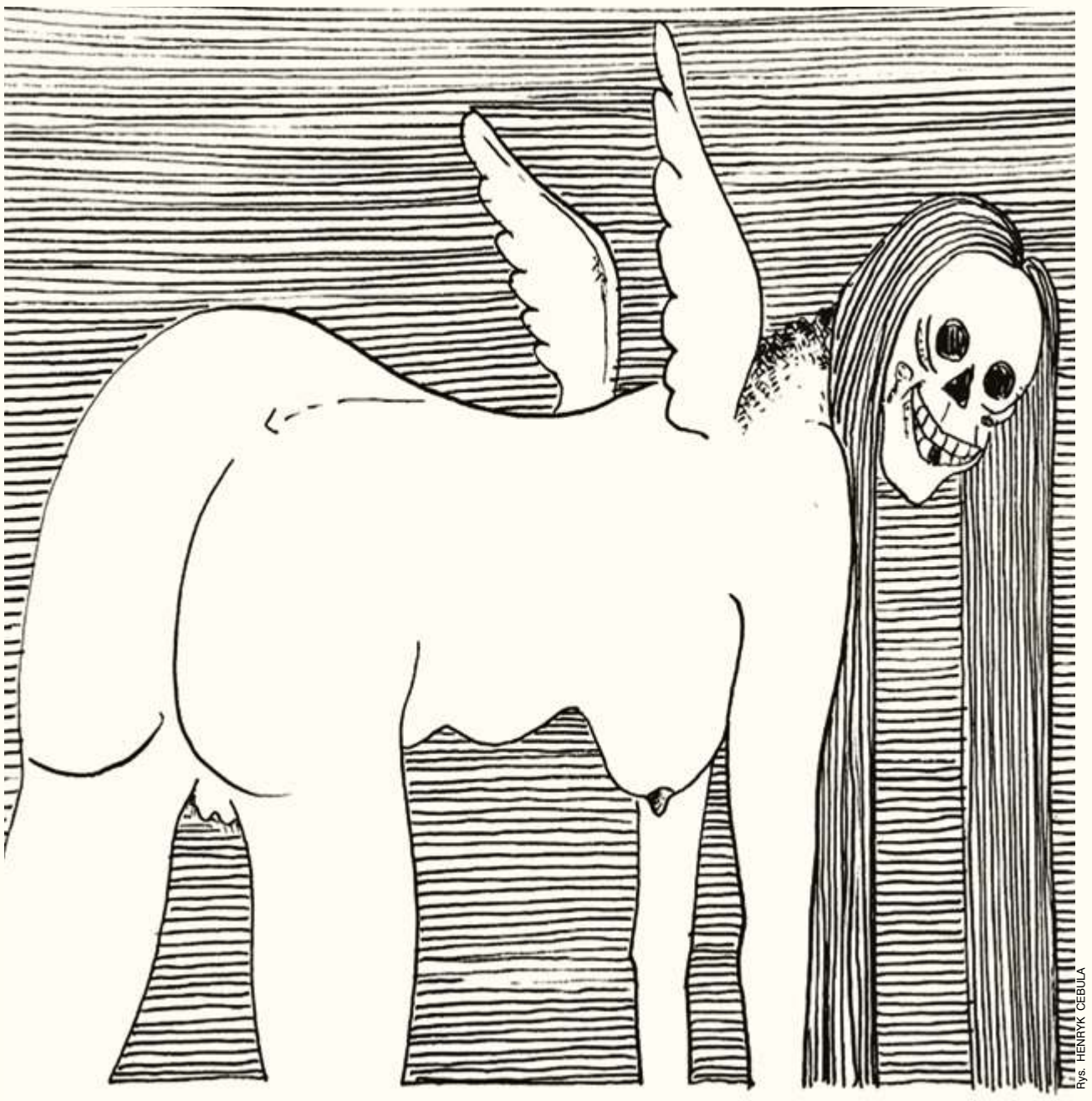

Rys. HENRYK CEBULA

Joseph Kentenich był niemieckim pallotynem, który za krytyczne uwagi na temat nazizmu w 1941 r. trafił do Dachau. Tam pomagał innym więźniom, dzielił się z nimi chlebem, wspierał ich na duchu i jeszcze w obozie stworzył zalążek Ruchu Szensztackiego. To międzynarodowe bractwo katolickie, obecne dziś w sześćdziesięciu państwach, także w Polsce, zrzeszające – w osobnych pionach – księży, zakonnice i świeckich różnych płci i stanów cywilnych, uniesionych katolicyzmem w duchu maryjnym, dążących do **„świętości dnia codziennego i praktykowania wiary w Opatrzność Bożą”.**

Na stronie polskiej odnogi ruchu jego historia opisana jest dość lakonicznie: **„W latach 1951–1965 Ojciec Kentenich został przez Kościół odłączony od swego Dzieła, został zmuszony do opuszczenia Europy i całkowitego zerwania kontaktu z Ruchem. W tym czasie kompetentne władze kościelne weryfikowały założone przez niego Dzieło. W dniu 24 grudnia 1965 roku wrócił do Schönstatt, po tym jak papież Paweł VI udzielił jemu i jego Dziełu swojej aprobaty. Swoje ostatnie lata poświęcił na prowadzenie ruchu. Zmarł 15 września 1968 roku w Schönstatt, gdzie jest też pochowany. Jego proces beatyfikacyjny został otwarty przez Kościół w 1975 roku”.**

Do dziś ów proces nie został zamknięty – co samo w sobie powinno już wzbudzać pewne wątpliwości, zwłaszcza biorąc pod uwagę masową produkcję świętych, jakiej oddawał się Wojtyła przez nieomal 3 dekady swoich rządów w Watykanie. Wbrew oficjalnej legendzie, szerzonej przez Ruch Szensztacki, Kentenich nigdy nie uzyskał papieskiej **„aprobaty”** i zgody na **„połączenie ze swoim dziełem”.** Jak w liście z 1982 r. wyjaśniał ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary kardynał Ratzinger, **„żadna z wcześniejszych decyzji Świętego Oficjum dotyczących doktryny, działalności i osoby ks. Kentenicha nie została unieważniona; po prostu nie nalegano, aby ks. Kentenich powrócił do USA po tym, jak w 1965 roku przyleciał do Europy bez zgody Kongregacji, jedynie na podstawie źle zinterpretowanego telegramu”.**

Cóż takiego uczynił ów święty mąż, że Watykan zesłał go aż do Milwaukee?

Ojciec jest Bogiem

Tego dowiadujemy się dopiero teraz. Historyczka Kościoła Alexandra von Teuffenbach po przeanalizowaniu udostępnionych ostatnio badaczom dokumentów z okresu Piusa XII rzuciła nieco światła na prawdziwe przyczyny 15-letniego wygnania i 45-letniej zwłoki w drodze do świętości.

Święty ów ojciec – na zdjęciach przedstawiany jako świątobliwy starzec w rogowych okularach z sięgającą piersi siwą brodą – był seksualnym sadystą wykorzystującym swoją pozycję do znęcania się nad podległymi mu zakonnicami ze wspólnoty Instytutu Sióstr Maryi. A co najzabawniejsze – Kościół o tym wiedział już wtedy. Jego 14-letnie zesłanie do Milwaukee nie wynikało ze sporów dogmatycznych, tylko z zabaw, jakim się oddawał w poczuciu, że jest nie tylko „ojcem”, ale wręcz „właścicielem” wszystkich swoich wyznawców. A zwłaszcza wyznawczyń.

Odtajnione niedawno raporty z watykańskiej wizytacji przeprowadzonej na początku lat 50. w siedzibie ruchu w Schönstatt przez holenderskiego jezuitę o. Sebastiana Trompa czyta się jak modną ostatnio literaturę erotyczną spod znaku „50 twarzy Greya”.

Jak pisze Alexandra von Teuffenbach,

zajmowana przez Kentenicha pozycja „ojca” posiadającego absolutną władzę często utożsamiana była z Bogiem – do tego stopnia, że w wielu wyrażeniach i modlitwach nie było jasne, czy są one skierowane do Boga Ojca, czy do ojca Josefa.

W rodzinie ojca Josefa matka – generalna żeńskiego zakonu – nie ma nic do powiedzenia, a córki – zakonnice – są traktowane jak własność.

Dosłownie.

Córka jest niczym

Comiesięczna sesja „ojca” z każdą z „córek” zaczynała się od tego, że zakonnica padała przed księdzem na kolana – to jedyna pozycja, w jakiej miały prawo przebywać w jego obecności – i odbywała nieco zrytualizowany dialog.

– Czyja jest córka?
– Ojca!
– Czym jest córka?
– Niczym.
– Czym jest ojciec dla córki?
– Wszystkim.
– Do kogo należą oczy?
– Do ojca.
– Do kogo należą uszy?
– Do ojca.
– Do kogo należą usta?
– Do ojca.

Niektóre przesłuchiwane przez Trompa zakonnice miały dość odwagi – czy też może raczej, mówiąc katomową, bezwstydu – żeby zacytować ciąg dalszy tej litanii: – Do kogo należą piersi? Do kogo należą narządy płciowe?

Ojcu wolno

Jak po tym wstępie nietrudno zgadnąć, ojciec robił ze swojej własności użytek. Warto pamiętać, że mówimy o połowie XX w. – gdy winna i zbrukana czuła się ofiara, zwłaszcza jeśli chodziło o zakonnicę wydymaną przez księdza. Mimo to jedna z „córek” Kentenicha opowiedziała watykańskiemu wizytatorowi o przypadku bezpośredniego wykorzystania seksualnego podczas jednego z tych „rytuałów zawierzenia”, gdy „córki” oddawały różne elementy swojego ciała „ojcu”. Interesujące, że gdy zakonnica wreszcie zdobyła się na wyspowiadanie się z faktu, że została *de facto* zgwałcona, spowiednik nie obciążył jej wprawdzie winą (dość postępowa postawa jak na księdza katolickiego w tych czasach), ale uzależnił rozgrzeszenie od jej zgody na poinformowanie o wybrykach Kentenicha Watykanu, **„ponieważ nie rozumiał, jak inteligentne zakonnice mogą uczestniczyć w tych rzeczach, ale tym bardziej nie potrafił zrozumieć ojca”.**

Zakonnica, przerażona i zagubiona, napisała list z prośbą o poradę do matki generalnej zakonu w Niemczech. Szczególnie bolało ją, że gdy wyraziła pewne wątpliwości co do stopnia ich zbliżenia – jak ma się ono do ślubów czystości – Kentenich odpowiedział: **„Ojcu wolno”.** Przełożona skwapliwie przesłała kopię do Kentenicha, który oskarżył wydymaną zakonnicę o opętanie. Później okazało się, że ta sama przełożona dostała wiele innych listów o podobnej treści: zakonnice opisywały nietypowe religijne obowiązki – tańczenie wokół „ojca”, nocne spotkania, dwuznaczne rozmowy.

To nie koniec.

Córka jest uległa

Dziś powiedzielibyśmy, że relacja, jaką kandydat na świętego budował z podległymi sobie zakonnicami, w pełni mieści się w spektrum związków d/s, czyli ***„dominance and submission”,*** gdzie osoba uległa przekazuje dominującemu partnerowi władzę nad najdrobniejszymi szczegółami swojego życia – w ramach układu zwanego ***„power exchange”:*** **„Powiedział mi, że jeśli chcę nauczyć się całkowicie polegać na nim na poziomie duchowym, będę musiała ćwiczyć, pytając go o zgodę na wszystko, co muszę zrobić. Np. gdybym musiała zmienić bieliznę, pójść do łazienki lub wymienić podpaskę”.**

Z inną wybrał model oparty na **„chrześcijańskiej dyscyplinie domowej”.** Zakonnica, która opisywała te zdarzenia, była wytresowana do tego stopnia, że nawet 30 lat później mówiła o sobie w trzeciej osobie: **„Zakonnica zgrzeszyła i wyznała swój grzech ks. Kentenichowi na spowiedzi. W tym celu musiała uklęknąć przed nim i prosić go o karę. Zażądał, żeby przełożyła się przez krzesło, żeby mógł ją wychłostać. Najpierw pytał ją wielokrotnie, czy chce zdjąć bieliznę. Siostra, kierowana wewnętrzną udręką, posłuchała i dopiero wtedy przyjęła pozycję. Gdy pozwolono jej wstać, ks. Kentenich powtórzył polecenie. Zakonnica musiała najpierw sama podać mu linijkę, która leżała na biurku, a którą pragnął ją skarcić”.** I mimo iż później w najpokorniejszym liście zakonnica odmówiła zgody na tego typu traktowanie, zaliczyła spanking z rąk świętego ojca jeszcze kilka razy.

Inna musiała wyrażać oddanie poprzez wtulenie twarzy w księże krocze.

Sadyzm kandydata na świętego nie ogranicza się do tak prostackich zabiegów jak lanie, obmacywanie albo zgoda na wymianę podpaski. Bywał znacznie bardziej wyrafinowany. Inna z zakonnic opowiadała, że gdy ks. Kentenich zrozumiał, jak ważną osobą jest dla niej jej prawdziwy ojciec, postanowił wytresować ją na okoliczność ojcostwa. **„Kazał mi wejść pod stół. Miałam na niego patrzeć z dołu na czworakach i mówić do niego »ojcze, mój ojcze«. Gdy zrozumiał, że nie potrafię tego zrobić, zmiażdżył mnie moralnie. Szydził ze mnie, mówiąc, że jestem zepsuta i zdeprawowana, że zasłużyłam na lanie, że jestem okropną Ewą i powinnam trafić za kraty”.**

Kazanie ojca Kentenicha: **„Ojciec skarcił córkę. Jego serce krwawi. Ale ojciec może to zrobić. Ojciec jest wszystkim. Córka jest niczym. Ojciec jest Bogiem dla córki. Ojciec wie wszystko. Ojciec może i musi wiedzieć wszystko. Biada jej, jeśli ukrywa coś przed ojcem. Odsyłam ją spod bram nieba”.**

Ojciec o ojcu

Jan Paweł II o ojcu Kentenichu na spotkaniu z Ruchem Szensztackim: **„Jesteście powołani do tego, by mieć udział w łasce, którą otrzymał wasz założyciel, i ofiarowywać ją całemu Kościołowi. Chcecie na miarę własnych sił dopomóc, żeby każdy ustanowiony w Kościele z woli Boga autorytet był uznawany i żeby dostrzegano w nim wyraz duchowego ojcostwa”.**

Wojtyła miał sporo szczęścia, że zanim został papieżem, Kentenich padł na zawał. W przeciwnym razie Dziwisz na pewno załatwiłby ojcu Ruchu Szensztackiego prywatną audiencję wraz z osobistym błogosławieństwem. Za odpowiednią opłatą.

AWŁ

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 8c4d403b97

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Nawet mało rozgarnięty wikary z prowincji widzi, że nie jest dobrze. Młodzi się buntują. Kapłański autorytet legł w gruzach, świątynia straciła nietykalność. Młodzi gniewni częściej niż drogi do zbawienia poszukują instrukcji dokonania apostazji. Bepe Wiesław Mering zwraca uwagę, że **„wśród młodych Polaków zapanowała moda na walkę z Kościołem Jezusa”.** W tym czasie abepe Marek Jędraszewski wzywa do modlitwy za młodzież, **„aby nie dała się uwieść kłamstwu i przemocy”,** a przecież ona właśnie odchodzi od Kościoła…

Anatema

Różne są reakcje na kryzys. Radykalnie zareagował ksiądz z parafii w Czernikowie (województwo kujawsko-pomorskie), który do strajkujących wyszedł z bronią. Na pole duchowe przeniósł walkę o młodych ks. Andrzej Pawłowski z parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Pile, który ogłosił: **„Informuję, że osoby popierające aborcję skreślam z listy do bierzmowania. Nie może iść do bierzmowania ktoś, kto odrzuca Biblię i nauczanie Kościoła!”.**

Jeszcze dalej poszedł ks. Grzegorz Piekarz, dyrygent tarnowskiego chóru Pueri Cantores Tarnovienses. W pełnym emocji wpisie na Facebooku dopatrzył się nazistowskich korzeni Strajku Kobiet, który obrał sobie za symbol esesmańską błyskawicę. Niepomny kolaboracji swoich kolegów z branży z totalitaryzmami uznał, że protest przeciwko orzeczeniu trybunału Przyłębskiej jest aktem odstępstwa od rzymskiej wiary. **„Taki symbol obrały sobie jako znak rozpoznawczy pewne liberalne grupy kobiet, które walczą dziś o dopuszczenie prawa do aborcji (czyli mordowania dzieci nienarodzonych). W tym kontekście kulturowym umieszczenie czerwonej błyskawicy na sobie czy na swoim zdjęciu i afiszowanie się z tym publicznie (np. w mediach) jest równoznaczne z akceptacją takiego stanowiska… A w takiej sytuacji taka osoba ociera się już o… ekskomunikę (wykluczenie ze społeczności Chrystusa, jaką jest Kościół) i nie wolno takiej osobie podać Komunii św. w Kościele”** – naskrobał, wierząc zapewne, że na dźwięk słowa „ekskomunika” zadrży serduszko w młodej piersi i pozbędzie się jeden z drugim błyskawicy ze zdjęcia profilowego na fejsie. Serduszka nie zadrżały. No, chyba że z radości, iż nie będą musiały już dokonywać apostazji, bo Kościół sam ich wykluczy.

Czynni szatani

To powyżej to jednak doraźne reakcje. Głębiej nad problemem pochylił się ks. Sławomir Kostrzewa z Poznania, związany z Ruchem Czystych Serc, promującym wstrzemięźliwość seksualną przed ślubem, kościelnym oczywiście. Ks. Kostrzewa na rzeczy zna się jak mało kto: niejedną konferencję wygłosił, niejedną godzinę spędził na zgłębianiu problemu. Podczas październikowej konferencji „Jak wygrać walkę o dusze młodzieży” sięgnął do praprzyczyn wypisywania się z religii i niechodzenia na msze oraz wszelkich problemów młodzieży.

Odchodzenie od Kościoła to ostatni etap całej historii. Wszystko to – twierdzi Kostrzewa – ma korzenie demoniczne. Młody człowiek w okresie buntu bardzo potrzebuje akceptacji. Tu już czai się Szatan, który wywraca świat takiego młokosa do góry nogami – i nieszczęście gotowe. Niestety oporni na wiedzę są rodzice, którzy nie przyjmują do wiadomości, że to szatani są czynni w tarapatach ich dziecka. **„Tu mam problem z rodzicami”** – trapi się Kostrzewa. **„Oni tego nie widzą, że może zły duch działać w życiu ich dziecka, nie rozpoznają prawidłowo źródła problemów ich dzieci. I jeszcze dodatkowo te dzieci ranią, ponieważ mówią im: »weź się ogarnij«, »przestań wymyślać« itd. A to na pewno nie pomaga, tylko pogłębia problemy dziecka”.**

„10 lat temu to była walka o dusze dzieci, dziś to także walka o ich życie” – zauważa duchowny. Mamy bowiem w Polsce wysoki odsetek bardzo młodych ludzi, którzy popełniają samobójstwa. Ks. Kostrzewa widzi jednak więcej niż jakiś psychiatra czy psycholog: **„Ja pytam jako kapłan, czy to są problemy psychiczne, a nie problemy duchowe. I mam prawo tak mówić, ponieważ mam jako kapłan pewne narzędzia, by spróbować wejść w duszę dziecka, porozmawiać z nim i zweryfikować, czy to jest rzeczywiście problem psychiczny czy duchowy”.**

Porządek musi być

Ks. Kostrzewa dochodzi do jedynego logicznego w takim razie wniosku, że źródłem problemów młodzieży jest nieuporządkowana relacja z Panem Bogiem. Do takiego wniosku doszedł po szerokich konsultacjach ze światem naukowym. Dokładniej: z jedną katolicką panią psycholog. **„To, co te dzieciaki łączy, to to, że mają całkowicie rozwalone życie duchowe albo że nazywają siebie ateistami”** – powiedziała specjalistka. Dodała, że ostatni trudny przypadek, który jej się trafił – chłopak po próbie samobójczej – to… świadek Jehowy. A więc nie wystarczy wierzyć, trzeba wierzyć prawidłowo. **„Ma znaczenie, czy wierzymy w prawdziwego Boga, czy może w jakąś fikcję”** – przyznaje kaznodzieja. Potwierdzenie kapłańskiej intuicji przez siostrę w wierze wystarczyło, aby ks. Kostrzewa uznał swój wniosek za wiekopomny i ogarniający całość problemu.

Pojawił się też wątek na czasie: jeden z najcięższych przypadków, z jakimi zetknęła się znajoma pani psycholog, to uczennica transpłciowa – chłopak w ciele dziewczyny. **„W jej przypadku oprócz grzechów seksualnych, autoerotycznych i zaburzonego spojrzenia na swoją płciowość jeszcze dodatkowo wchodzi niezdrowa fascynacja okultyzmem”** – wskazuje wszechwiedzący kapłan. Ten okultyzm to… czytanie i oglądanie „Harry’ego Pottera”. Czyli próby samobójcze transpłciowego nastolatka to nie wynik nagonki na osoby LGBT, braku akceptacji ze strony otoczenia i rodziny, tylko demoniczne zwiedzenie manifestujące się uwielbieniem dla bajki o nastoletnim czarodzieju. Czyli nie zapaść psychiatrii dziecięcej, jej notoryczne niedofinansowanie i lekceważenie przez władzę, ale Harry Potter. Wszystko jasne! To tak, jak gdyby twierdzić, że koronawirus jest wynikiem oglądania filmów o Batmanie. Jeśli ta psycholog istnieje nie tylko w wyobraźni Kostrzewy, to uchowaj Boże przed zbłądzeniem do jej gabinetu.

Religia obowiązkowa

Ułatwianie dzieciom niechodzenia na religię w szkole to również grzech, za który przyjdzie prędzej czy później zapłacić. Pal licho, że na religię powinno się zapisywać, a nie z niej wypisywać – ks. Kostrzewa nawet nie dopuszcza myśli, że w normalnym państwie tak to funkcjonuje. Diabelskie macki widzi również w tym, że katecheza jest na pierwszej lub ostatniej lekcji. Taki plan lekcji to prezent dla Szatana. Nie dość, że ułatwia urwanie się z religii, to daje demonom dodatkową godzinę na demoralizację gołowąsów.

Ci głupcy (księża) nie zrozumieli i chyba już nie pojmą, że prowadzone przez nich zajęcia są tak nudne i nieatrakcyjne, że sam Jezus by się z nich wypisał. Przez 12 lat mają dwie godziny tygodniowo, by zachęcić do swoich bajek młode chłonne umysły, ale jakoś im się nie udaje. I jeszcze Bogu ducha winnego diabła w to mieszają, zamiast przyznać, że są chujowymi nauczycielami. Z taką skutecznością żaden polski klecha nie nadawałby się do pracy na słuchawce, a oni się za rząd dusz biorą.

Receptę na kryzys wiary młodzieży widzi ks. Kostrzewa tam, gdzie zwykle zerka kler: w przymusie.

Nie można gówniarzom ustępować. Nie chce po dobroci, to siłą go. To katolicki rodzic wie, co dla gnoja dobre. Dzieci i ryby głosu nie mają.

„Absolutnie nie może tak być, nie ma żadnych ustępstw, jeśli chodzi o wymagania duchowe, jeśli chodzi o obowiązki duchowe”. Obowiązek chodzenia na msze porównuje do konieczności mycia się czy chodzenia do szkoły. **„Idziemy do kościoła i koniec kropka. Takie są u nas zasady. Póki mieszkasz z nami masz robić to, co chcemy”** – tak radzi odpowiadać pyskującym małolatom. **„Nie może być tak, że będziemy wchodzić w jakieś dialogi i przepychanki argumentami”** – podsumowuje. Brawo, księże dobrodzieju! Tak trzymać! Dzięki takim jak Ty kościoły niebawem będą zupełnie puste.

Na jaki adres wysłać czekoladki?

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Akcja **seksualizacji dzieci** to moralne psucie od początku, od młodych lat naszych niewinnych dzieci. A to się przemyca w szerzeniu ideologii gender. Jesteśmy przeciwnikami tego i robimy, co możemy, żeby zatrzymać pochód zła. To jest jeszcze przed nami. (…) Potrzebny jest wysiłek wychowawczy według Ewangelii i zasad pochodzących od Boga.*

bp Ignacy Dec, Radio Maryja, 21 listopada

■ *Starsza młodzież studiująca na uczelniach wyższych i uniwersytetach jest zaatakowana przez **neomarksizm kulturowy.** (…) Ci, którzy byli marksistami za czasów, gdy komunizm trwał oficjalnie, przebrali się w nowe szaty – wcześniej były czerwone, teraz są tęczowe. Oni dalej dzisiaj działają i w nich zadomowiona jest fałszywa wizja świata i człowieka. Oni się jeszcze nie nawrócili i dają od czasu do czasu sygnały, że są. To, co ostatnio się działo w związku z tzw. **strajkiem kobiet** – godziny rektorskie dla studentów, by mogli brać udział w manifestacjach, jako zachęta do udziału w akcji antykościelnej – świadczy o tym, że wróg Kościoła jest ciągle silny i aktywny.*

dalej Dec

■ *Mam takie wrażenie, że dzisiaj (…) część Polaków albo z ignorancji, albo świadomie nawiązuje w dużej mierze do kalki ideologicznej okresu stalinowskiego – szerzej: komunistycznego – bądź też do bardzo podobnych narzędzi. Jednym z narzędzi jest próba zawładnięcia jakąś emocją bardzo młodych ludzi, którzy nie wiedzą, co czynią. Nie wiedząc, że potwornie grzeszą, wchodzą na teren sacrum, żeby **zbezcześcić** de facto **polską przeszłość.***

prof. Jan Żaryn, Telewizja Trwam, 20 listopada

■ *Wychowanie, zwłaszcza w tej chwili, jest niezwykle potrzebne i pilne. Tym bardziej że czasy bardzo szybko się zmieniają i nas zaskakują. (…) W **uczelniach katolickich** ideałem człowieka jest Chrystus. On jest doskonały. (…) Potrzebne są takie uczelnie, w których będzie prawdziwe wychowywanie, rozwijanie ducha.*

o. Tadeusz Rydzyk, prelekcja w WSKSiM w Toruniu, 20 listopada

■ *Sto lat temu każdy uważałby za absurdalne mówienie o **małżeństwach homoseksualnych,** o aborcji, o produkowaniu istot ludzkich w laboratoriach.*

dalej Rydzyk

■ *Tylko **wiara** dająca nam przekonanie o tym, że życie od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci jest warte tego, żeby je proklamować, honorować, otoczyć opieką, daje **nadzieję światu.** Bez nas, chrześcijan, świat nie będzie istniał.*

prof. Jacek Kurzępa, Telewizja Trwam, 22 listopada

■ *Dziś, słysząc **atak na Kościół,** biskupów i papieża, nie dajmy się zwariować. Potrzeba nam Kościoła, biskupów, księży do **wydobywania mocy nadprzyrodzonych,** formowania dobrych i szlachetnych obywateli, co wszystkim przyniesie korzyść. Warto, by to dotarło do naszych braci neomarksistów, współczesnych polskich rewolucjonistów.*

ks. prof. Andrzej Maryniarczyk, Radio Maryja, 18 listopada

■ *Próba **wypłukiwania polskości** z polskiego obszaru dotyka największych filarów naszej tożsamości, więc **atak na Jana Pawła II** jest logicznym następstwem celu, który został – moim zdaniem – zwerbalizowany, choć jeszcze o tym nie wiemy. Przeciwnicy będą niszczyć nasze świętości. Jan Paweł II jest przecież największym autorytetem. Uderzenie w jego postać i próba zniszczenia wizerunku, nazwanie go za chwilę negatywnym mitem, który obarcza polską codzienność i zmodernizowane przyszłe społeczeństwo, będzie próbą zdezawuowania ochoty, by młodzi ludzie nawiązywali do jakichkolwiek postaci czy postaw.*

dalej Żaryn

■ *Uderza się w wielkie postacie Kościoła, polskiego narodu, a także w naszą tradycję narodową. To jakieś szaleństwo. **Jan Paweł II** był **darem od Boga dla Polski** w XX wieku. To człowiek, który doprowadził nas do niepodległości. Został obalony komunizm, Europa mogła się normalnie rozwijać, świat dokonał wielkiego postępu, ponieważ z wielkich połaci globu ziemskiego zniknęła totalitarna władza komunistyczna – to wszystko jest w dużym stopniu zasługa Jana Pawła II i jego mądrej polityki, nawoływań do ludzi, u których miał olbrzymi autorytet, żeby się nie lękali.*

prof. Wojciech Polak, Radio Maryja, 21 listopada

■ *Tym razem **nagonka** dotyka największy autorytet katolickiej Polski – **świętego Jana Pawła II** i jego najbliższego współpracownika ks. **kard. Stanisława Dziwisza.** Przygotowywana od lat akcja wybuchła teraz, gdy wielu z nas pochłoniętych jest zmaganiami z pandemią koronawirusa, przez którą utrudnione są skoordynowane działania obronne. To nie przypadek, że najcięższe oskarżenia padają w filmach. Nie ma bardziej sugestywnego środka przekazu od audiowizualnego. Propaganda już od czasów Stalina i Hitlera wykorzystywała film do takich celów.*

dr Jolanta Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Radio Maryja, 19 listopada

■ *Oczerniając i **odrzucając Jana Pawła II,** czynimy **wielką krzywdę** nie jemu, ale sobie samym. Pokazujemy w ten sposób, że nie mamy szacunku dla dziejowych dokonań i najjaśniejszych kart w naszej współczesnej historii. Jeśli takie ich traktowanie nie zostanie powstrzymane, to z czasem pozostaną nam w świadomości tylko klęski i momenty hańby Rzeczpospolitej.*

list dwustu pracowników naukowych, 21 listopada

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl 8c4d403b97

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

Jazda do piekła

Taki duży, taki naiwny, może świętować.

Chyba już wszyscy – z wyjątkiem ojca Rydzyka i wiernych górali z Podhala – zdają sobie sprawę, że jest po Dziwiszu. Po watykańskim raporcie w sprawie kardynała McCarricka i materiałach TVN 24 z serii „Don Stanislao" wdowa po papieżu spadła z piedestału. Nawet episkopat, ustami swojego błyskotliwego przewodniczącego, abp Gądeckiego, wyraża życzenie **„wyjaśnienia wątpliwości przez odpowiednią komisję Stolicy Apostolskiej"**, co jest oczywistym gwoździem do Dziwiszowej trumny; nowa strategia Watykanu raczej nie sprzyja protektorom pedofilów, zwłaszcza płatnym. Na rydwan, wiozący Dziwisza do piekła, błyskawicznie wskoczył najelastyczniejszy polityk zjednoczonej prawicy, Jarosław Gowin, który wyznał, iż **„nie jest zaskoczony"**, i błyskawicznie sobie przypomniał, że należał do grupy zaniepokojonych wiernych, którzy usiłowali dotrzeć do papieża Jana Pawła II z informacjami na temat abp. Juliusza Paetza, **„długo jednak natrafialiśmy na mur w osobie jego sekretarza"**. Jeszcze ostrzej poczyna sobie pisowski poseł, niedoszły prezydent Gdańska Kacper Płażyński, który brzmi, jak gdyby był z Lewicy Razem: **„Sprawy związane z pedofilią i jej tuszowaniem muszą być bezwzględnie ścigane i karane. Bez różnicy, czy ktoś nosi purpurę, czy jest profesorem, czy jest bogatym biznesmenem albo gwiazdą estrady. Prawo i Sprawiedliwość wielokrotnie podkreślało, że państwo musi dawać oparcie słabym i być twarde wobec silnych, którzy prawo łamią. Mam wrażenie, że za mało Episkopat Polski wsłuchuje się w głos osób, także dzielnych duchownych, którzy problem pedofilii chcą rozwiązać. Za dużo jest chowania głowy w piasek, krótkich komunikatów, z których nic nie wynika. Nie przyjmuję do wiadomości stwierdzeń, że ktoś ma stać ponad prawem i osądem moralnym, bo dobrze służył Polsce. Wszystkie przestępstwa seksualne w Kościele muszą zostać ujawnione, a ich sprawcy osądzeni"**.

Krótko mówiąc: Don Stanislao jest pozamiatany. Teraz dyskusja dotyczy tego, czy gnój, którym wymazany jest Dziwisz, skalał także śnieżnobiałe szaty **„świętego papieża"**.

• • •

Optymistyczna wiadomość jest taka, że ta dyskusja w ogóle się toczy. Na Zachodzie J.P.2 już od co najmniej dekady postrzegany jest głównie przez pryzmat swojej – w najlepszym razie – bezczynności wobec plagi pedofilii w Kościele; we Francji, a także w Ameryce Łacińskiej coraz częściej słychać postulaty dekanonizacji naszego wielkiego rodaka. W Polsce papież Polak nadal znajduje się pod szczególną ochroną – ale i tu atmosfera się zagęszcza. „Pokolenie J.P.2" zostało zastąpione przez pokolenie hasztagu JP2GMD – **„Jan Paweł II Gwałcił Małe Dzieci"** – i drwiących z papieża memów, zwanych cenzopapami (korzenie cenzopapów tkwią w modzie na zasłanianie twarzą Wojtyły, koniecznie w dziwacznym żółtym kolorze z odpustowych portretów, genitaliów w kadrach z filmów pornograficznych).

Dopóki jednak gwałt na świętości odbywał się w niedostępnych dla dziadersów otchłaniach netu – mogli go komfortowo ignorować.

• • •

Teraz jest gorzej – dyskusja nad słusznością świętości Wojtyły weszła na salony. Zapanowała nerwowość, której przejawem jest list **„ponad dwustu profesorów polskich uczelni wyższych"**. Nieliczne znane nazwiska to premierzyca z lat 90., wieloletnia ambasadorka przy Watykanie Hanna Suchocka, niegdysiejsza **„Matka Boska Senacka"** Alicja Grześkowiak, Krzysztof Zanussi, który okazał się **„profesorem sztuk filmowych"**, oraz noszący nazwisko swojego znanego ojca prof. Jan Jacek Sztaudynger, który osłabioną orientację w rzeczywistości nadrabia zaangażowaniem, bo podpisał się dwukrotnie.

List profesorów jest wzruszającym przykładem legendy o dobrym carze i złych bojarach: **„Dokładna analiza raportu** (w sprawie McCarricka) **nie wskazuje na żadne fakty, które dawałyby podstawę do powyższych oskarżeń pod adresem Jana Pawła II. Przepaść dzieli sprzyjanie jednemu z najcięższych przestępstw od podejmowania błędnych decyzji personalnych wynikających z niepełnej wiedzy czy wręcz fałszywych informacji. Wspomniany Theodore McCarrick cieszył się zaufaniem wielu wybitnych osób, w tym prezydentów Stanów Zjednoczonych, potrafiąc głęboko ukrywać ciemną, przestępczą stronę swojego życia"**.

Niezwykła sprawność byłego kardynała McCarricka w głębokim ukrywaniu ciemnej strony swojego życia przejawiła się np. w przyznaniu, że sypiał w jednym łóżku z seminarzystami, ale nieseksualnie, albowiem – jak napisał w liście, który Dziwisz przekazał Wojtyle – **„przez 70 lat mojego życia nigdy nie miałem stosunków seksualnych z żadną osobą, mężczyzną czy kobietą, młodym czy starym, duchownym czy świeckim"**. Pomysł, iż tego typu enuncjacja jest dowodem niewinności, mógł powstać wyłącznie w głowie Krzysztofa Zanussiego – tymczasem po zapoznaniu się z nią Wojtyła postanowił mianować McCarricka arcybiskupem Waszyngtonu.

• • •

W dość nieporadnej próbie obarczenia winą odwiecznego wroga autorzy watykańskiego raportu kilkakrotnie wspominają, że papież pochodził z **„komunistycznego kraju"**, gdzie **„tajne służby szkalowały księży, żeby osłabić Kościół"**, i to **„wywarło na nim bardzo silne wrażenie"**. Mowa o roku 1999: Polska nie była komunistyczna od dekady, a Wojtyła nie mieszkał w niej od dwóch, zatem

niezdolność do ogarnięcia rozumem realiów odmiennych od stalinizmu wydaje się wyrazistym dowodem na brak kompetencji w kierowaniu ogólnoświatową korporacją obsługującą ponad miliard klientów na wszystkich kontynentach.

Ale najwyraźniej wielbiciele papieża sądzą, że lepiej, by był niemądry niż niedobry. Biedny staruszek z Watykanu, zagubiony w rzeczywistości, osaczony przez cyników z własną tajną agendą.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

W piekle z papieżem

W ostatnim numerze „NIE" (nr 47, str. 11) znajduje się rysunek w wykonaniu p. Patryka Sroczyńskiego z dopiskiem: „…za to Papież trafił do piekła". Nie wiem, skąd autor to wie, ale mogę potwierdzić, że tam trafił. Trafił nie na męki, lecz do wykonania określonych zadań. Widziałem go tam osobiście. Otóż w 2011 r. zachorowałem na sepsę i trafiłem do szpitala. Po 5 dniach leczenia w stanie bardzo ciężkim zostałem przeniesiony do innego pomieszczenia na intensywną opiekę lekarską. Byłem tam tylko ja. W pierwszą noc pobytu miałem „wizytę". Przed moim łóżkiem pojawił się rogaty i brzydki facet. Przyjrzał mi się uważnie, ale nic nie powiedział. Następnej nocy znalazłem się przed bramą prowadzącą do piekła. Zza zamkniętej bramy dochodziły straszne krzyki, płacze i jęki. Ale co najciekawsze, przed bramą stało dwóch strażników. Z mojej lewej strony stał rogaty facet, ten sam, który mnie odwiedził noc wcześniej w szpitalu. Z drugiej strony stał Papież, Jan Paweł II, ubrany w strój papieski i nierobiący wrażenia osoby zmartwionej miejscem pobytu. Papież odezwał się do mnie w te słowa: „Na ciebie jeszcze nie nadszedł czas, możesz wracać". Po tym opisany obraz zniknął, a ja obudziłem się rano w nieco lepszym nastroju. W następnych dniach choroba szybko słabła. Po paru dniach wróciłem do zdrowia i do domu. Od tego czasu minęło już 9 lat (zbliżam się do 88. roku życia) i ciągle zastanawiam się, czy uzdrowił mnie Papież czy lekarze, czy mimo służby w piekle J.P.2 może być świętym. A może między niebem i piekłem istnieje współpraca, a Papież jest selekcjonerem delegowanym do piekła służbowo – współdecyduje o tym, komu otworzyć bramę, a komu nie.

Roman G. z Poznania

Popatrzcie na koronę

Rząd już przebił własną głupotę, chcąc wyprowadzić Polskę ze struktur europejskich. Trzeba stwierdzić, że jest to starcie dwóch mentalności polskich. Jednej kontrreformacyjnej, obecnie u władzy i chcącej Polski opartej mentalnie na wstecznej narodowo-katolickiej osnowie. Drugiej, która chce Polski będącej częścią demokratycznej wspólnoty niezależnych państw europejskich i dążącej do wdrożenia standardów światowych. Gospodarczo zaś wyjście z UE to katastrofa dla trzeciej najbiedniejszej gospodarki w bloku, której siła tkwi w eksporcie lub lokalnym użytkowaniu relatywnie taniej siły roboczej oraz eksporcie płodów rolnych. Wystarczy popatrzeć na przykład brytyjski – UE jako blok broni swoich interesów lepiej niż pojedynczy byt państwowy, póki co Wielka Brytania (6. gospodarka świata), gdzie populiści mamili społeczeństwo „trzymaniem asa w rękawie", przyjęła niemal wszystkie warunki umowy z UE. UE zaś nie przyjęła żadnego warunku brytyjskiego.

Oby zdrowy rozsądek (a i przyziemny interes) zwyciężył w narodzie.

Bartłomiej Bednarz, Walia

Twierdza

Po co otaczać ul. Wiejską i okolice kordonami policyjnymi i żandarmerii woskowej? Prościej i taniej byłoby Sejm umieścić np. w twierdzy Modlińskiej!

Wacław Staszko, Wrocław

Izolacja ZUS

Opis sytuacji: matka samotnie wychowująca dziecko lat 8 pracuje na umowę zlecenie w szpitalu na oddziale covidowym. Drugi test przeprowadzony w pracy spowodował jej uziemienie. Za pierwszym razem miała silne objawy choroby. Dwa dni w pracy i znowu test dodatni. Z automatu dziecko uziemione z matką w domu.

Pytanie do ZUS: co w tym przypadku, bo decyzją Sanepidu jest chora, czyli ma pozostawać w izolacji.

Odpowiedź: zasiłek należy się dopiero po 90 dniach, a ona pracuje dopiero 70 dni. Zatem dupa.

A na dziecko? Odpowiedź ZUS: „W opisanej przez Pana sytuacji istotne jest, czy matka dziecka przebywa na kwarantannie czy na izolacji. Jeżeli sama została skierowana na kwarantannę, a dziecko jest objęte kwarantanną lub izolacją, to mogłaby ubiegać się o zasiłek opiekuńczy. W tym celu składa druk Z-15A do swojego zakładu pracy. Jeżeli została skierowana na izolację, to zasiłek ten nie będzie przysługiwał".

A definicje mówią tak:

„Izolację stosuje się wobec osób, o których wiadomo, że są chore, natomiast kwarantannę stosuje się wobec tych osób, które zostały wystawione na ryzyko zakażenia chorobą i w związku z tym mogą, ale nie muszą, zachorować".

Czyli chorujesz, to nic ci się nie należy, jesteś potencjalnie zagrożony, to dostaniesz. Czyli zdychaj z głodu, wpadaj w długi, bo zapierdalasz w warunkach niebezpiecznych, bo nie umiesz śpiewać „majteczki w kropeczki".

Hanys, wkurwiony do białości

REKLAMA

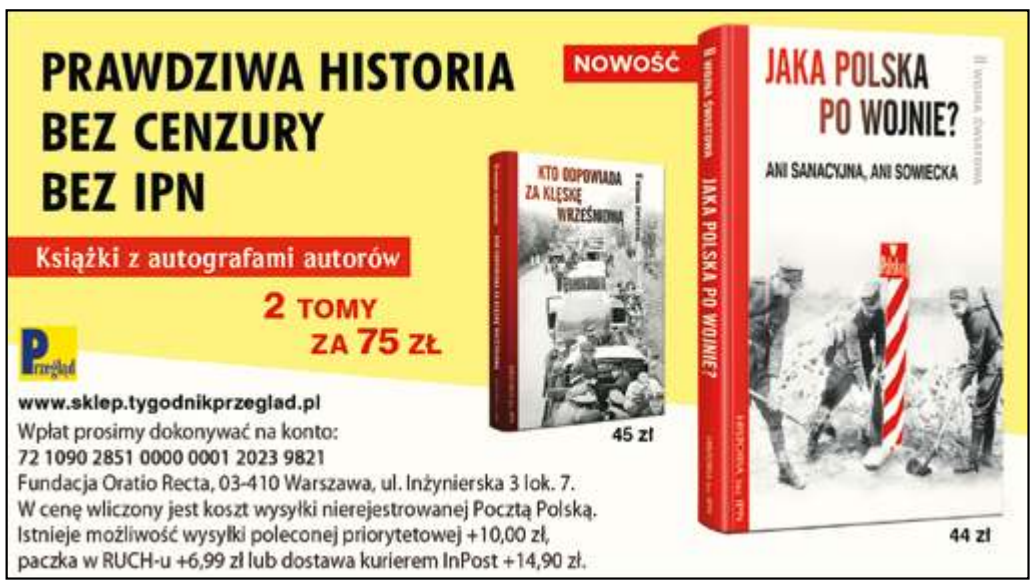

eprasa.pl 8c4d403b97

Car wpierdolu

Większy niż Jagiełło pod Grunwaldem i Sobieski pod Wiedniem.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Bohaterem narodowym zeszłego tygodnia – co wiele mówi o narodzie – został zawodnik sportów walki Marcin Najman. Podczas gali bokserskiej użył kopnięć i przewrócił konkurenta, czego podobno nie wolno. Była to kolejna z nieskończonej liczby porażek gladiatora ringu. Regularnie zbierany wpierdol to jeszcze nie powód do publicznego wstydu – tym są dopiero występy w TVP, gdzie Najman wypowiada się ostatnio na wszystkie tematy: od funduszy unijnych i praworządności, po strajk kobiet i wybory w USA. Tym samym szołmen stał się bodaj najbardziej poniewieranym żyjącym Polakiem, a przecież przez lata za takiego uchodził Urban.

Mówi się, że Najman jest zakałą społeczeństwa, pośmiewiskiem, spluwaczką, a nawet że trafił na dno i wykonuje jeszcze odwiert. Tymczasem w mojej opinii jest odwrotnie: to wielki geniusz, którego jak niemal każdego geniusza Polacy nie potrafią docenić za życia.

Odrażający

Powiedzmy sobie szczerze: ze wszystkich znanych ludzkości sposobów niewidzialna ręka rynku najlepiej reguluje stosunki społeczne. A przynajmniej tak jest w dzisiejszym świecie i nic nie wskazuje na to, żeby miało być inaczej. Najprzyjemniej w kapitalizmie żyją ci, którzy mają wielki szmal. A największe pieniądze zarabiają jednostki posiadające wybitne i rzadkie umiejętności, za które inni są w stanie dużo zapłacić. Lewicowa krytyka bogaczy sprowadza się zwykle do wytykania, że ci dorabiają się na cudzej pracy i mają np. 130 mld dolarów majątku, podczas gdy ratownik medyczny długi i dziurę w spodniach.

Otóż Jeff Bezos, najbogatszy człowiek świata, posiada tak rzadkie i wybitne zdolności organizacyjne, że w ciągu 26 lat z garażowej księgarni uczynił największego molocha e-handlu na świecie. Ma to dla ludzi – w tym Polaków – najwyraźniej o wiele większe znaczenie niż ratowanie pojedynczych zawałowców czy ofiar wypadków. Większości majątku Bezosa nie stanowią możliwe do wydania pieniądze, jak lubi wytykać lewica, ale papiery wartościowe – które gdyby je sprzedał, odchudziłyby znacznie jego portfel. Rynek bowiem pragnie Bezosa i jego geniuszu. Lewica woli jednak nie zauważać, że miliarder ten dorobił się nie tyle na ludzkiej krzywdzie, ile na ludzkim szczęściu – daje bowiem miliardom klientów to, czego potrzebują – w jak najniższej cenie i jak najszybciej. Kupujących zaś ma dużo więcej niż pracowników, którym z pośpiechu każe nieraz lać w gacie.

Kto kiedykolwiek brał udział w zbiorowym kopaniu dołu albo przeprowadzce, ten wie, że zazwyczaj każdy uczestnik ma lepszy pomysł, jak nawet tak prostą robotę zorganizować. Podobnie jest z prowadzeniem interesów – w których mimo z pewnością odmiennych opinii szeregowych pracowników to Bezos okazuje się najsprawniejszy. A oceniany jest codziennie przez wyjątkowo bystrych ludzi na największej giełdzie świata.

Z podobną krytyką spotykają się zarobki sportowców, np. Roberta Lewandowskiego, który w godzinę zarabia więcej niż pielęgniarka w miesiąc. Otóż Lewandowski jest Bezosem piłki nożnej: potrafi coś, co umie na tym poziomie bardzo niewielu. Miliardy ludzi za oglądanie jego kopaniny są w stanie płacić. Kolejni robią na tym miliardy, z których miliony trafiają do kieszeni Polaka, po prostu świetnie opłacanego gastarbeitera w RFN. Cóż, nawet mądrzy Niemcy jako społeczeństwo mają pracę pielęgniarek w daleko mniejszym poważaniu.

Piszę o tym dlatego, by pokazać, że Marcin Najman to geniusz kapitalizmu. Boksem zawodowym zajął się w 2001 r. i pierwsze 3 walki przegrał. Oznaczało to jedno: brak mu i talentu, i umiejętności. Wielu w tym momencie kończy karierę, ale nie Marcin. On znalazł lukę w rynku, której nie dostrzegali inni. Stał się notorycznym przegrywającym!

Brudny

Ludzkość jest tak skonstruowana, że kocha zwycięzców – już starożytni zachwycali się opowieściami o wielkich wojnach i bohaterach, którzy zgwałcili komuś osła albo spalili wioskę. Ówczesny świat znalazł sobie na szczęście pewien rodzaj zastępstwa dla krwawych bitew, o których częściej się raczej słyszało, niż widziało – i był to właśnie sport. Tak zrodziły się olimpiady, a na nich walki na pięści. Dwóch gości piorących się po ryjach przynosi ludziom wartość dodaną dłużej niż chrześcijaństwo.

Choć w wielu dziedzinach sportu toleruje się remisy, w większości oczekuje się ewidentnych zwycięzców i przegranych. Na co dzień w życiowych potyczkach nie do końca wiadomo, kto na czym wyszedł dobrze, a który się wyjebał. Jednoznaczność sportu przynosi ukojenie: białe jest białe, a czarne jest czarne, parafrazując bon mot prezesa.

Zostanie zwycięzcą w jakiejkolwiek dziedzinie wymaga – najprościej ujmując – szczęścia, talentu i pracy. Na Olimp szanse mają nieliczni. Większość z nas jest przegranymi, żyjącymi w świecie fantazji: ach, gdybym wtedy zachował się inaczej i gdybym postarał się bardziej. Tymczasem

Marcin Najman żyje w świecie realiów: jest genetycznie zaprogramowanym przegrywem. I z tej umiejętności zrobił sobie sposób na życie.

Po nieudanej przygodzie z boksem Najman przegrywał kolejno walki w formule MMA z Mariuszem Pudzianowski, Przemysławem Saletą, Hardkorowym Koksem oraz Trybsonem. Wielkimi agresywnymi chłopami. Z każdej wychodził obity i zwyzywany. Po każdej zapowiadał koniec kariery. Ludzie organizujący walki dla gawiedzi – takie jak KSW czy Fame MMA – dostrzegli jednak to co on. Prosty lud potrzebuje czarnych charakterów, skrojonych jak w amerykańskich filmach.

Najman przed każdą walką robił więc to, co powinny robić oprychy, którym przeciętny Kowalski chce wymierzyć sprawiedliwość: wyzywał przeciwników, kłamał, manipulował i prowokował bójki. Nie hamował się przed obrażaniem rodzin czy partnerek. Słowem: tworzył *publicity*, które napędzało widzów organizatorom. Przychodzono na gale i płacono za transmisję wideo nie tyle po to, by obejrzeć zwycięstwo przeciwnika, ile by być świadkiem porażki Najmana. Socjologowie upatrują w tym naszej narodowej namiętności, czyli chęci do oglądania cudzych niepowodzeń.

Najman zaczął być sowicie wynagradzany za swój show: według szacunków za każdą walkę zgarnia ok. 500 tys. zł.

Zły

Będąca stale w deficycie gadających głów TVP – bo ile można pokazywać Sakiewicza czy Stankowskiego – zaczęła sięgać po postacie, które niekoniecznie są w jakiejkolwiek dziedzinie autorytetami, ale wywołują społeczne poruszenie. Kimś takim jest Jarosław Jakimowicz, aktor naturszczyk z przeszłością kryminalną, który został telewizyjnym partnerem Magdaleny Ogórek. Kimś takim jest też Marcin Najman, regularnie występujący w programach Michała Rachonia w TVP Info.

Bokser ocenia tam na chłopski rozum różne zagadnienia: od niuansów systemów wyborczych przez moralność aborcji po politykę Niemiec wobec Polski. Mówi to, co Rachoń chce usłyszeć, dlatego bywa zapraszany coraz częściej. Młodzież zaczęła ukuwać przez to powiedzenie „najmanić", czyli wypowiadać się na tematy, o których nie ma się pojęcia.

Na fali strajków kobiet Najman rzucił się ratować Jasną Górę przed atakiem lewactwa, co poskutkowało kolejną kompromitacją – okazało się, że nikt nie nacierał. Wojownik okrasił wpadkę solidną relacją wideo. Znów zaczęto go wyszydzać. Robili to niemal wszyscy, włącznie z publicystami największych mediów.

Najman, którego obciążenia psychiczne zapewne niewiele osób by zniosło, znów się jednak nie poddał. Zrobił szum i stanął do kolejnej walki.

Bogaty

Nie jest do końca jasne, dlaczego Marcin Najman w walce bokserskiej z Kasjuszem Życińskim rzucił się na niego, a potem go kopnął. Został zdyskwalifikowany. Swoje zachowanie tłumaczył faktem, że przeciwnik próbował rozbić mu rodzinę.

Być może pobicie Najmana ze skutkiem śmiertelnym rzeczywiście skutkowałoby rozbiciem jego rodziny, niemniej nikt w te wyjaśnienia nie uwierzył. Dociekliwi internauci odnaleźli za to w jednym z serwisów bukmacherskich świetnie płatny zakład o to, czy któryś z zawodników kopnie drugiego podczas walki. Być może tu należy szukać odpowiedzi na pytanie o zachowanie Najmana. Choć mnie przychodzi na myśl co innego: ten bystry facet zrozumiał, że bycie okładanym przez siłaczy ma tę wadę, że boli. Jeśli można mieć pół bańki i całą mordę, to po co mieć pół bańki i mordę obitą? W imię rycerskości, zasad albo honoru, których nikt od czarnego charakteru nie wymaga?

Federacja Fame MMA niemal natychmiast ogłosiła, że wyrzuca boksera ze swoich szeregów, a na dodatek nie wypłaci mu pieniędzy i wystąpi do prokuratury z wnioskiem o ściganie oszustwa. Najman nic sobie z tego nie robi i już szykuje się do kolejnych walk. Wie, że musi w każdej kolejnej walce obniżać poziom, by wywoływać jeszcze większą nienawiść.

Kilka dni po kompromitacji Najman jak gdyby nigdy nic gościł w mediach. Ktoś zauważył, że podczas połączenia wideo w przeszklonej gablocie zawodnika błyszczał pas organizacji IBO International zdobyty przez innego boksera, Przemysława Saletę. Ten postanowił zabrać głos: **„Pas, podobnie jak mnóstwo innych rzeczy, zostawiłem u niego na przechowanie (kolegowaliśmy się wtedy) przed wyjazdem do USA w 2005 r. A po powrocie nie miałem już z nim kontaktu… Chyba że w międzyczasie Marcin zdobył pas IBO, a ja to przegapiłem"** – ironizował Saleta.

Na Najmana znów wylano kubeł pomyj. To tak jak gdyby aktorka telenowel postawiła sobie w domu cudzego Oscara – pisano. Bokser nic sobie jednak z krytyki nie robi i zapowiada kolejne starcia.

I choć zablokował tygodnikowi „NIE" możliwość krytyki na Twitterze, chciałbym prosić Polaków o jedno: nie niszczmy jedynego bodaj bohatera narodowego, na którego kiedykolwiek zasługiwał ten kraj. Dzięki jego porażkom każdy z nas może poczuć się lepszy. Posiadanie takiego skarbu wpływa tonizująco na i tak rozedrgane nastroje społeczne, którymi huśta dużo podlejszy fajter z Żoliborza.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

Czy Jan Paweł II wiedział?

Facebook

Jakub Brzozowski: Dziwisz wiedział, nie powiedział, a to było tak…

Ernest Mandel: Trwają czynności procesowe zmierzające do ustalenia szczegółowych przyczyn i przebiegu zdarzenia. Ze względu na dobro sprawy na obecnym etapie śledztwa nie mogę nic więcej państwu powiedzieć.

niska-kultura.pl: Pedofilia? Dziwisz wiedział pierwszy, Jan Paweł drugi.

Michał Madej: Próbowali mu powiedzieć, ale wszystko zagłuszył dźwięk mlaskania kremówką.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Jan Paweł II wiedział i bardzo poważnie traktował sprawę ochrony księży molestowanych przez zboczone przedszkolaki.

Olga Czupryńska-Karagiozopoulos: Zawsze mówił, że dzieci są siłą napędową Kościoła. To wiedział czy nie wiedział?

Basia Rutkowska: A kto wiedział, nie powiedział, w piekle będzie siedział!

Dawid Grabarek:
– Nie mogę powiedzieć.
– Nie może Pan czy Pan nie wie?
– Wiem! Ale nie powiem.

Michał Mydłowski: Jeden biskup powie: „nie, nie wiedział", drugi biskup powie: „tak, nie wiedział".

Mako Chan: Gdyby nie wiedział, że kremówki są na czystym spirytusie, toby się nimi tak nie zajadał.

Krystian Lupa: Wiedział, ale bezobjawowo.

Hubi Puchacz: Niestety nie wiedział o tym, że Sasin przepierdolił 70 mln zł na wybory, które się nie odbyły.

Kasper Kopys: Wiedział, ale się nie cieszył.

Kuba Kłok: Nie wiedza, lecz wiara jest cechą człowieka świętego.

Grzegorz Wojciechowski: Jedno jest pewne: nie wiem.

Hubert Stys: Błogosławieni, co nie wiedzieli, albowiem oni umrą w spokoju bez procesu.

Bernard Salinski: Wiedział i słuchając, ślinił się.

Rzut Beretem: Staszek, to trzeba na spokojnie usiąść, a nie tak o.

Darek Mola: Wiedział. Ale przespał się z tematem.

Forum

BOG: Czy ktoś mający ambicje bycia największym aktorem świata może nie znać didaskaliów?

Arnolt Mietelneger: Jak pracowałem, to główny kierownik magazynu nie wiedział, że myszy biegają pod paletami.

BOG: Jeśli cierpiał na alzheimera od czasu seminarium, to nie wiedział.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 8c4d403b97

Suwerenny i narodowy nasz sport motorowy.

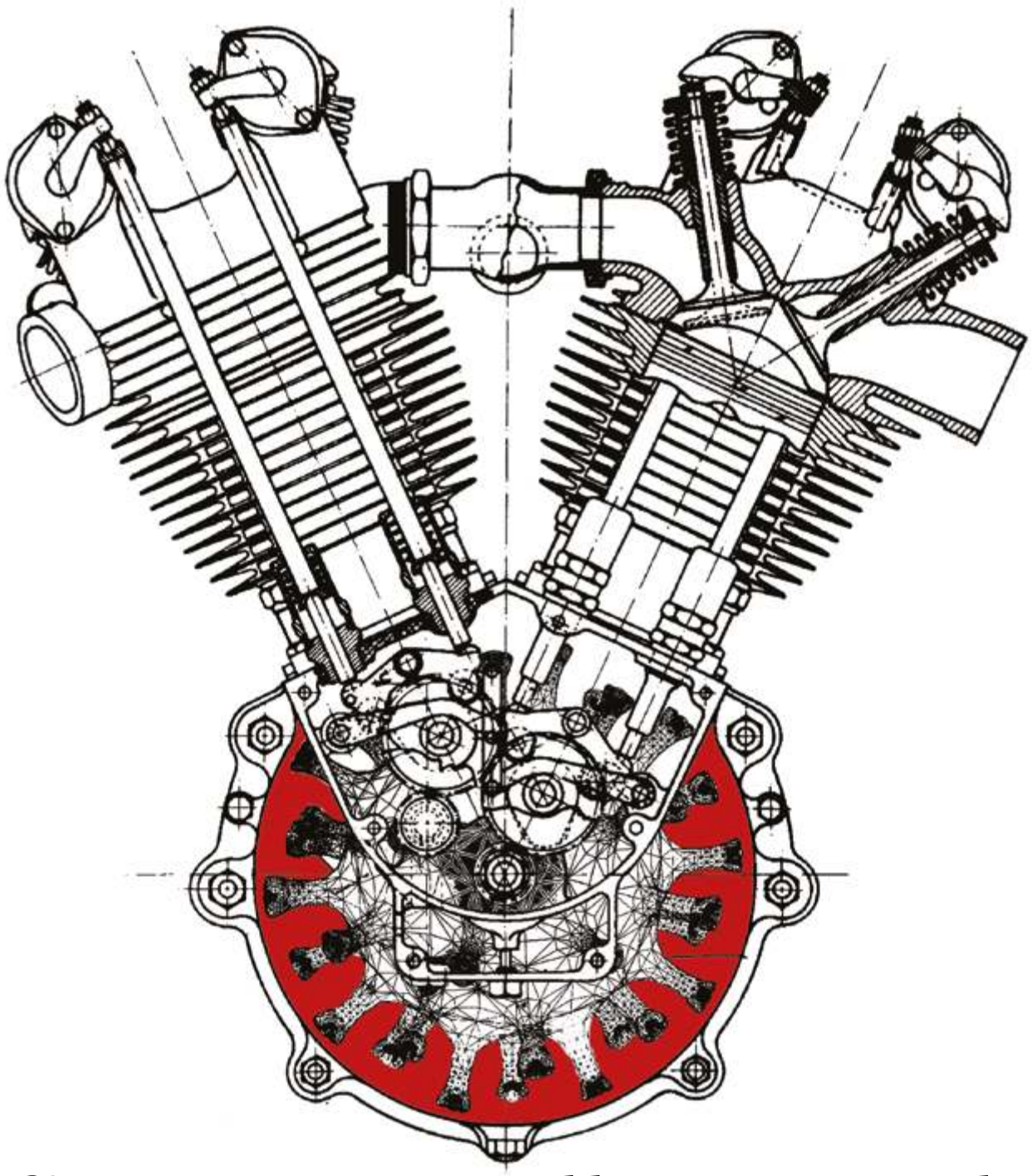

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Czarne światełko w tunelu

Gdyby to był normalny sezon, żużlowcy kończyliby dopinanie umów z klubami i rozmyślali o jakimś urlopie w ciepłych krajach. Ale to nie jest normalny sezon.

Wiosną wydawało się, że żużlowcy w ogóle nie wyjadą na tory. Bez cienia przesady można powiedzieć, że Polacy uratowali sytuację. Zgodnie z umowami zawartymi ze sponsorami, żeby wyłonić mistrza świata, trzeba rozegrać minimum 8 turniejów z serii Grand Prix. W czasie pandemii wydawało się to niemożliwe. Sytuację uratowano, przeprowadzając 6 takich turniejów w Polsce, a 2 w czeskiej Pradze; w stolicy Czech chyba głównie po to, żeby choć symbolicznie zaznaczyć międzynarodowy charakter imprezy.

W Europie rozgrywki ligowe albo odwołano, np. w Anglii, albo znacznie okrojono. W Polsce trwały w najlepsze, w dodatku przy ograniczonym, ale jednak udziale kibiców. Zawodnikom co prawda zmniejszono wypłaty, gdyby jednak nie polska liga, w ogóle by nie zarabiali.

Polakom się należy

Mamy mistrza świata i najlepszą, najbogatszą ligę świata. Ale wśród działaczy nie brak ludzi, którzy twierdzą, że wciąż nie jesteśmy należycie doceniani, zwłaszcza przez władze Międzynarodowej Federacji Motocyklowej (FIM). Zapewne chętnie użyliby argumentów, które słyszymy z innych ust i przy innej okazji: **„To nie jest kwestia podziału na lewicę i prawicę. To jest podział na tych, którzy dążą do tego, żeby polski żużel decydował sam za siebie, i na tych, którzy chcą, żeby kilku działaczy międzynarodowych organizacji decydowało o naszym losie. Musimy skrupulatnie pilnować naszych interesów, bo to jest gra o suwerenność. Żużel, w którym istnieje międzynarodowa oligarchia, a ona tych słabszych wciska w kąt, to nie jest żużel mający przed sobą przyszłość. Nie do takiego żużla wstępowaliśmy”.** Problem w tym, że właśnie do takiego żużla wstępowaliśmy i bez niego nasz po prostu nie będzie istnieć.

Nie będzie Turek opon nam wciskał

Międzynarodowe władze sportów motocyklowych nie różnią się od tych, które zarządzają innymi sportami. To rzeczywiście ludzie wybrani na prestiżowe i lukratywne stanowiska w wyborach, ale czasem odrywający się od prawdziwych problemów swoich dyscyplin. W światowym żużlu nie zdarzyły się co prawda wielkie afery, ale co nieco działacze mają za uszami. Dobrze to było widać podczas cyklu Grand Prix, kiedy w przerwie między turniejami zabroniono używania opon tureckiej firmy Anlas.

Niektórzy zawodnicy zaczęli używać tureckich opon, nie brakło ludzi, którzy ich dobre wyniki wiązali właśnie ze zmianą ogumienia. Na dobrą sprawę nie wiadomo jednak, o co w tym wszystkim chodzi. Zapewne o pieniądze. Szef światowego żużla Armando Castanga wypowiadał się w duchu **„nie ma sprawy, nic się nie stało, zobaczymy, co będzie dalej”.** Typowa taktyka stosowana przez działaczy światowych władz sportowych w podobnych sytuacjach.

Stop dla kwot imigrantów na motorach

Sport żużlowy w poszczególnych krajach rządzi się jednak swoimi regulaminami. Działacze dbać muszą o kluby i o zawodników, o rozwój dyscypliny, ale także o atrakcyjność wyścigów, bo ona zapewnia dochody. Nie jest łatwo znaleźć równowagę między tymi oczekiwaniami.

W Polsce obowiązuje regulamin zmuszający do wystawienia w składzie drużyny na ligowy mecz dwóch juniorów. I koniecznie muszą to być nasi polscy juniorzy. Obcych nie chcemy.

Dlaczego – pytają bojowo nastawieni działacze – cudzoziemcy mają się szkolić na naszych torach i za nasze pieniądze? Tym bardziej że mają w swoich krajach bogatych sponsorów, a ich rodzice zarabiają w euro i funtach, a nie w złotych. I tylko można się dziwić działaczom Sparty Wrocław i ROW Rybnik, że chcieli przegłosować udostępnienie wyścigów w naszej lidze młodocianym przybyszom z obcych krajów. Widocznie za mało oglądają TVP. Władze powinny ich do tego zobligować i kontrolować, czy należycie przyswajają sobie podawane tam treści.

Obowiązkowy udział juniorów w meczach ligowych stał się u nas czymś tak oczywistym, że trudno sobie wyobrazić inny regulamin. Ale Szwedzi w ogóle zrezygnowali z obowiązkowego występu młodzieży w Eliteserien. Też pewnie mają jakieś swoje racje.

To wszystko mało – twierdzą jeszcze bardziej bojowo nastawieni działacze. Nie powinni mieć cudzoziemcy, niezależnie od wieku, prawa startu w polskiej Drugiej Lidze. To byłby znakomity poligon dla naszych juniorów, którzy po przejściu do seniorów często nie mają gdzie się ścigać. Bo miejsca zajmują im Duńczycy czy Szwedzi.

Były zawodnik i trener Jan Krzystyniak wyraża opinię w dosadnych słowach: **„Zacznijmy w końcu dbać o nasz żużel, a nie patrzmy na innych. Bo póki co plują nam w twarz”.** Na przykładzie Krzystyniaka widać, że TVP jednak nie nadaje w próżnię. Krzystyniak zaczerpnął nawet stamtąd charakterystyczne słownictwo, choć nie mam pewności, czy paskudny rusycyzm **„póki co”** jest lansowany przez telewizję Jacka Kurskiego.

Idąc dalej tym tropem,

najlepiej byłoby pozostawić na torach samych Polaków. I to we wszystkich rozgrywkach. Tylko czy ktoś chciałby je oglądać?

Jaka byłaby ich atrakcyjność bez gwiazd z Australii, Danii, Szwecji czy Wielkiej Brytanii?

Oddajcie nam naszych żużlowców

W przyszłym sezonie wprowadzono zupełnie nowy punkt regulaminu. Zawodnik klubu z Ekstraligi będzie mógł oprócz polskiego reprezentować tylko jeden klub zagraniczny; zwykle występowali w kilku i w kilku zarabiali. Nic dziwnego, że decyzja nie została przyjęta entuzjastycznie. Ale co zrobić? Starty w Polsce są najatrakcyjniejsze i ze sportowego, i z finansowego punktu widzenia. Trzeba się z tym pogodzić.

Indywidualny mistrz Europy i Wielkiej Brytanii Robert Lambert ogłosił już, że w 2021 r. reprezentować będzie barwy toruńskiego Apatora i szwedzkiej drużyny Lejonen Gislaved. To niejedyny czołowy Brytyjczyk, który nie będzie się ścigać na ojczystych torach. Trzykrotny mistrz świata Tai Woffinden od ośmiu lat reprezentuje barwy Sparty Wrocław, ponoć myśli nawet o tym, żeby po zakończeniu kariery na stałe osiąść w stolicy Dolnego Śląska. Woffinden też wybrał na przyszły sezon ligę polską i szwedzką.

Anglicy w ogóle będą mieć kłopoty. Wstępnie chęć reprezentowania barw Sheffield Tigers zadeklarowali Jack Holder i Nicki Pedersen. Gdy dowiedzieli się, że będzie im wolno wybrać tylko jeden zagraniczny klub, Pedersen stwierdził, że postawi na rozgrywki w Danii, bo w tym kraju ma wielu sponsorów, a Australijczyk Holder wybierze się do Szwecji, gdzie płacą nieco więcej niż w Anglii.

A pomyśleć, że wcale nie tak dawno, 10–15 lat temu to angielska Premiership była najmocniejsza na świecie i jej działacze dyktowali warunki innym. Były to twarde warunki. W Anglii nie ma ustalonych dni tygodnia, w których rozgrywa się ligowe kolejki. Każdy klub ma swój termin, w którym organizuje domowe mecze. Nietrudno sobie wyobrazić kłopoty zawodników startujących w innych europejskich krajach z dostosowaniem kalendarza do kaprysów ligi angielskiej. Teraz warunki dyktuje Ekstraliga.

Przepis wprowadzony od przyszłego sezonu w Ekstralidze to nie przejaw mocarstwowych zapędów ani nie chęć wzięcia rewanżu za lata, gdy żużlowcy uciekali z Polski na zagraniczne tory. W naszym kraju elita ściga się w piątki i niedziele. Bez trudu można łączyć występy w Polsce z jazdą w innych ligach (np. w szwedzkiej Elitserien ścigają się zawsze we wtorki), gdyby nie fakt, że zawody może storpedować deszcz lub awaria, żeby wspomnieć tylko spalenie się rozdzielni prądu na stadionie w Gorzowie. Rezerwowych terminów nie ma. Zawodnicy rozjechaliby się przecież do innych krajów…

Bez weta dla budżetu na wypłaty

Ile tak naprawdę zarabiają żużlowcy, o jaką stawkę toczy się gra? Oficjalnie nikt nie podaje tych informacji. Wiadomo, że zawodnikom płacą nie tylko kluby, wszyscy mają sponsorów. Niektórzy sponsorzy dokładają drobne kwoty, inni dają naprawdę poważne wsparcie. Red Bull nie tylko płaci swoim wybrańcom, ale w razie potrzeby zapewnia transport prywatnym odrzutowcem lub możliwość skorzystania z pomocy medycznej w ośrodku w Austrii.

W klubie bardzo dobry rajder może liczyć na kwoty przekraczające milion złotych za sezon albo i więcej. W Ekstralidze przeciętne stawki to 400 tys. zł za złożenie podpisu pod umową i 4–5 tys. zł za zdobyty punkt podczas zawodów. Gwiazdy podpisują jeszcze lepsze umowy. Ale wpływów na konto nie można wydawać na luksusowe zachcianki.

Żużlowiec to w rzeczywistości mała prywatna firma. A w firmie liczą się nie tylko przychody, ale też wydatki. Zawodnik kupuje sprzęt i oddaje silniki do **„podrasowania”.** Opłaca mechaników i innych członków zespołu, którzy przemieszczają się wraz z nim busikiem z zawodów na zawody.

Już zapowiedziano, że w kolejnym sezonie kontrakty nie będą zmniejszane. Najlepsi, zatem najlepiej zarabiający, żużlowcy poradziliby sobie, ale spora liczba tych jednoosobowych firm mogłaby zbankrutować. Klubom będzie łatwiej, bo czarny sport staje się wciąż coraz bardziej popularny. W minionym sezonie obejrzało go w telewizji 8,6 miliona widzów. Stacje nSport+ i Eleven Sports za pokazywanie ligi zapłaciły 60 mln zł. Kolejny 3-letni kontrakt będzie wart zapewne ponad 100 mln. Te pieniądze trafią do klubów, czyli też do zawodników.

Na kolejne relacje z żużlowych torów zaczekać musimy do wiosny. Zawodnicy jednak nie próżnują, a jeśli tak, to krótko. Będą trenować, grzebać w silnikach, niewykluczone, że dla relaksu popatrzą w telewizji na zawody Pucharu Świata w skokach narciarskich. Skoczkowie to ich zmiennicy. Teraz oni skupią na sobie zainteresowanie kibiców.

Pandemia ogranicza możliwość kibicowania. Mecze ligi żużlowej w Lublinie oglądano z podnośników ustawianych za koroną stadionu. Pierwsze zawody Pucharu Świata w skokach fanatycy tego sportu śledzili z lasu nieopodal obiektu. To znak, że do wiosny zapominamy o Bartoszu Zmarzliku, Patryku Dudku, Macieju Janowskim. Teraz będzie się mówić o Kamilu Stochu, Piotrze Żyle i Dawidzie Kubackim.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 25.11.2020 r.**

eprasa.pl 8c4d403b97

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Poniedziałek. Konferencja prasowa premiera Morawieckiego, wicepremiera Gowina i ministra Niedzielskiego. Wśród obostrzeń covidowych: zamknięcie stoków narciarskich. Właściciele stoków: – Łojezu! Instruktorzy narciarscy, którzy nie są znajomymi byłego ministra Szumowskiego: – Łojezu!

Wtorek. Negocjacje właścicieli stoków z wicepremierem Gowinem. Komunikat: stoki częściowo otwarte – do tysiąca metrów nad poziomem morza. Właściciele stoków, które całe lub w części są położone powyżej tysiąca metrów: – Łojezu! Instruktorzy narciarscy wyjmują z pawlaczy prawe narty i lewe kijki. Instruktor Jędruś Gąsienica-Byrcyn: – Maryna, ka wraziłaś smar?

Środa. Z wypowiedzi rzecznika Ministerstwa Zdrowia Andrusiewicza wynika, że ze stoków będą mogli skorzystać wszyscy narciarze z sześciu województw południowych i jednonodzy narciarze z pozostałych województw. Pytanie dziennikarki TVP: – Prawonodzy czy lewonodzy? Rzecznik Andrusiewicz: – Prawonodzy. Klementyna Suchanow, przedstawicielka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet: – Czwartkowe protesty odbędą się w obronie lewonogich narciarzy z północnych województw.

Czwartek. Nadzwyczajna konferencja prasowa wicepremiera Gowina: obostrzenia na stokach nie dotyczą snowboardzistów prawo-, lewo- i obunogich z całej Polski. Ale uwaga! Lewonogim nie wolno przebywać w hotelach, a prawonogim w pensjonatach. Dziennikarz TVN 24 chciałby zapytać o obunogich, lecz nie przewidziano zadawania pytań.

Piątek. Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Dworczyk w rozmowie w publicznym radiu: tarcza dziesięć kropka zero przewiduje, że państwo pomoże prawonogim instruktorom narciarskim z południa Polski, refundując im zakup lewych kijków, oraz leworękim instruktorom snowboardu z północy Polski, finansując im od dwóch do pięciu smarowań tygodniowo. Dworczyk mówi, że rozumie rozczarowanie hotelarzy i właścicieli schronisk położonych powyżej tysiąca metrów nad poziomem morza, ale skarb państwa to nie worek bez dna.

Sobota. Wicepremier Gowin ogłasza, że obostrzenia na stokach narciarskich będą ostrzejsze o dwadzieścia procent, a w hotelach i pensjonatach o dziesięć. Poluzowanie obostrzeń będzie możliwe po pierwszym grudnia, jeśli liczba zachorowań w województwach południowych spadnie poniżej jedenastu na dziesięć tysięcy mieszkańców. Zadawania pytań nadal nie przewidziano.

Niedziela. Premier Słowacji Igor Matovič: – Máme slobodu pre každého. Lyžovať môže každý (tłumaczenie: „U nas jest wolność dla wszystkich. Wszyscy mogą jeździć na nartach"). Premier Morawiecki, wicepremier Gowin i minister Niedzielski chórem: – Łojezu!

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Arnolda

Lata temu, za życia J.P.2, sądy skazały mnie za pełen humanitaryzmu felieton „Przewoźne sadomaso". Broniłem w nim Wojtyły przed sadystami, którzy wożą straszliwie chorego starca na eventy po całym świecie. Wzywałem też go, żeby skończył te masochistyczne występy. Nie pamiętam, na co mnie skazano, ale pamiętam za co. Za znieważenie głowy państwa Stolica Apostolska. Oskarżyciele musieli udowodnić, że istnieje wzajemność, czyli Watykan karałby za przypierdalanie prezydentowi Polski. Osiągnięto to, sięgając do watykańsko-włoskich stosunków prawnych. Konkretnie do XIX-wiecznego prawa o ochronie majestatu króla Włoch, urzędu skasowanego 74 lata temu. Z przyjemnością więc dowiaduję się, że polskie miasta Wrocław, Gdańsk, Wadowice debatują nad odebraniem Wojtyle honorowych obywatelstw za ochranianie podwładnych mu pedofilów. Są też na świecie projekty odebrania mu aureoli świętego, w Polsce zaś kasowania pomników. Pokolenie J.P.2 także chce zmienić nazwę. Podsuwam: generacja prof. Jana Hartmana bezbożnika.

Świętej Danieli

W średniowieczu od zarazy rosła pobożność. Teraz od koronawirusa ona spada. To dowód na wzrost racjonalizmu. Trudno adorować Boga za to, że takie świństwo robi wyznawcom.

Świętej Pauli

Azor co noc szcza nam w salonie. Zawsze w tym samym miejscu. Tak, żeby obsikać i podłogę, i dywan. Ukochana kotka Daniszewskiej, Gienia, głęboko rozorała żonie czoło. Gosia miała twarz zalaną krwią, a i teraz wygląda jak Niemiec w Stalingradzie. Fakt, że domowe zwierzęta futerkowe nie chorują na koronawirusa, a ludzie tak, sprzyja bezczelności słodkich pupilów.

Świętej Adelajdy

Zdaniem Tomasza Sakiewicza, drugiego po Kurskim gwiazdora propagandy PiS, badania wykazały, że 57 procent ludności tego kraju popiera weto Polski w UE przeciw wiązaniu budżetu z praworządnością. Aż tak chcą niepraworządności w Polsce. Sakiewicz nie podaje, kto to zbadał i policzył. Widocznie badacz musi być tajny.

Świętej Aldony

Konstrukcja Instytutu Pamięci Narodowej jest absurdalna. Placówka ta zajmuje się badaniem przeszłości i propagandą jej słusznej wersji, a zarazem zatrudnia prokuratorów ścigających komunę. Opozycja krytykuje ten związek. Nagle przyłączył się do niej Ziobro. Spostrzegł bowiem, że istnieje prokuratura, która mu nie podlega. Chce więc ją przejąć i zradykalizować. Minister Zbigniew Ziobro taką ma właściwość, że pragnie takiego dobra, żeby było gorzej.

Świętego Brunona

W 2017 r. narodowcy na ulicy powiesili na szubienicach portrety liberalnych europosłów, m.in. Boniego, Thun, Pitery. Teraz prokuratura w Katowicach powtórnie umorzyła postępowanie wobec sprawców. Nie uznała tego za nawoływanie do przemocy, ale za pokojowy happening. Bardzo mnie cieszy ta decyzja. Towarzysze i obywatele! Budujcie szubienice! Wieszajcie na nich wizerunki Kaczyńskiego, Morawieckiego, Ziobry, Kurskiego i stu innych. Nie zapomnijcie o Terleckim. Gdy TVP potępi te pogróżki, będzie to znaczyć, że nie zna się na żartach.

Świętego Eustachego

Kaczyński osiągnął uchwałę Sejmu przeciw mechanizmowi pieniądze z Unii za praworządność. Przemawiając, głosił, że niepodległość Polski od Brukseli, Berlina i Paryża jest ważniejsza niż fundusze unijne. Tym samym stwierdzał, że praworządności nie ma i nie będzie i gotowi jesteśmy zapłacić pół biliona złotych za niepraworządność naszego kraju i za jej wzmaganie. Jeśli kwestia aborcji wywołała tak silny sprzeciw kobiet i młodzieży obu płci, można sobie wyobrazić, że wielokrotnie większą reakcję społeczną spowoduje odebranie funduszy gminom, zmniejszenie importu i eksportu, zubożenie ludności. Władza musi na to odpowiedzieć wzmaganiem represji zwiększających z kolei społeczny sprzeciw. Stopniowe wycofywanie kraju z Unii zwiększy emigrację Polaków. „Polska zostanie bez lekarzy, tokarzy, przedsiębiorców" – zawoła ze zgrozą reżim. „Zamknięcie granic z państwami unijnymi stało się więc bezwzględną koniecznością". Pozwolę sobie zauważyć, że budowanie muru na wzór berlińskiego w wodzie, wzdłuż nurtu rzek Odry i Nysy, trudniejsze jest, niż było na suchym lądzie. Uciekać zaś można, choćby płynąc na szafie. Straż Graniczna i inne siły zbrojne będą więc musiały strzelać, co zwiększy gniew ludności, a ten z kolei reakcję reżimu. Taki będzie mechanizm polexitu. Na suchych granicach z Czechami, Słowacją i Litwą wystarczą zasieki, psy i karabiny maszynowe.

Świętego Gerarda

Gdy w swojej łazience siadam na sedesie, to na przedłużeniu prawej nogi widzę na posadzce z białego marmuru obrazek stworzony przez czarne żyłki w kamieniu. Przedstawia on stojące na tylnych łapach stworzenie mające głowę pieska, nogi słonia i ludzką dupę z przodu. Poprosiłem o zrobienie fotografii dziwadła. Chciałem nią zilustrować wzmiankę o nim w blogu.

Fot. DAMIAN SZEWCZYK

Na zdjęciu ukazała się plątanina czarnych żyłek, a nie bestia, którą od lat postrzegam przy wydalaniu. To ważne doświadczenie poznawcze. Wskazuje ono, że widzimy to, co chcemy i przywykliśmy widzieć, a nie to, co jest. Na takim subiektywizmie patrzenia opierają się malarstwo i filmy fantastyczne. Czyż więc mógłbym zostać artystą? Nie, do tego musiałbym stale srać.

Świętej Lizetty

Żartowniś zapytał, którędy nie chodzę do kościoła. Odpowiadam: wszystkimi drogami jednocześnie.

Wpierw czytałem o Tacie Tasiemce, pierwowzorze, szefie bandyckiej bojówki oprawców związanych z PPS. Potem dobrą powieść Twardocha „Król". Następnie czekałem na serial o tym tytule. Rewelacja. Istne disco polo kina, czempion wśród szmir, mistrzostwo prymitywizmu i uproszczeń. Aktorzy szarżują jak ułani pod Somosierrą. Serial ten to wcielenie marzeń PiS o filmach na temat polskiej historii mogących podbić świat. Obejrzałem pierwszy i ostatni dla mnie odcinek. Reżyser powinien awansować na zmywak, tylko porcelany szkoda. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 125

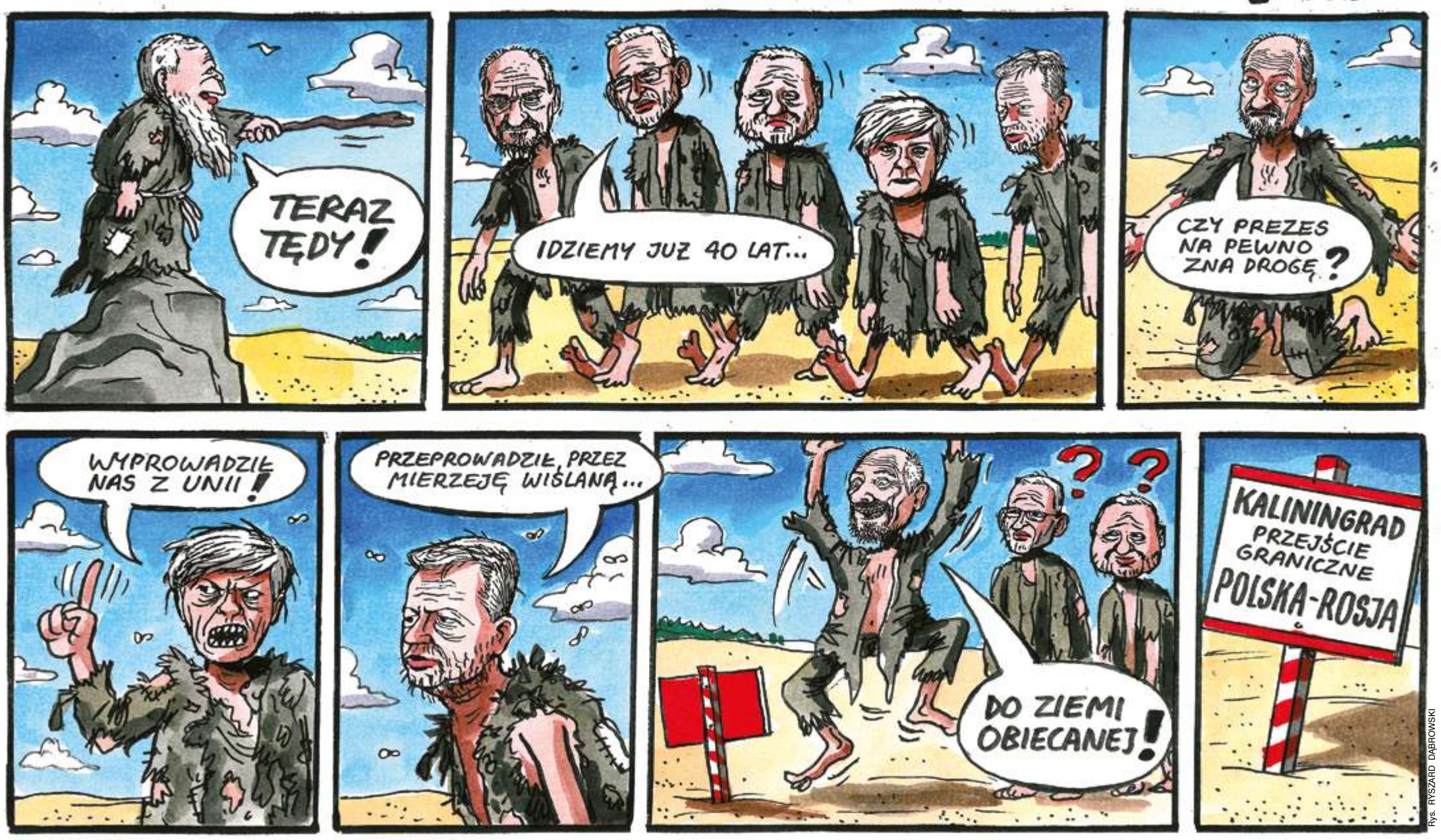

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 8c4d403b97